Rok dziewiąty.
Ogólnego zbioru tom XVI.
Serya druga od tomu X.

HOMILETYKA

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI TEOLOGICZNO-PASTERSKI I ASCETYCZNY

i

Przewodnik Społeczny

POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCEJ CHWILI

wraz

Z DODATKIEM POPULARNYM

pod kierunkiem literackim

Ks. Maryana Nassalskiego

Magistra Teologii.

Rok IX. — Tom XVI.

Redakcya i Administracya „Homiletyki" i „Przewodnika Społecznego"

WŁOCŁAWEK.

1906.

ZA ZEZWOLENIEM

J. E. Ks. St. Zdzitowieckiego

Biskupa Kujawsko-Kaliskiego.

Laudetur Jesus Christus!

A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa.

(Ew. św. Jana XVII, 3).

Si honorem non laborem
Quaeris, frustra niteris;
Si praeesse non prodesse
Studes, nihil efficis.

Na większą chwałę Bożą poświęcamy wszystkie prace nasze i oddajemy je pod opiekę Matki Bożej Dobrej Rady.

OD REDAKCYI.

Już rok ósmy dobiega do końca, jak prowadzimy wydawnictwo nasze. Od wielu z naszych czytelników, którzy od początku abonują „Homiletykę“, doznawaliśmy bardzo wiele serdecznej życzliwości i poparcia. Czytelnicy nasi rozumieli nasze intencye, ducha naszego pisma, nasze trudności wydawnicze, więc stąd się nawiązała ta łączność duchowa wspólnej pracy w szerzeniu Królestwa Bożego, gdyśmy rzucali cegiełkę drobną, a nasi czytelnicy podejmowali ją ku wielkiej budowie na chwałę Bożą.

W ostatniej dobie warunki społeczne wielce się zmieniły. Stanęliśmy do walki z socyalizmem jawnym, nieprzyjacielem Boga, Kościoła i Ojczyzny. Nieprzyjaciele nasi występują ku nam z bronią ziemską — my z orężem słowa Bożego, oni z nienawiścią—a my z miłością!... Te warunki określają i działalność naszą kapłańską a tem samem i redakcyjną; obok wykładu zasad wiary św., jedynie zbawiennej podstawy pomyślności narodu, wnikać musimy w potrzeby społeczne, poddawać akcyę na gruncie katolickim. Gdy dom nasz płomień obejmuje bezczynnie stać nam nie wolno! Aby nasza działalność była owocną potrzeba nam znać niebezpieczeństwo grożące, znać nasze rany, nasze potrzeby. Stąd artykuły: „Ekonomia społeczna“, „Mowy“ ks. Biskupa W. E. Kettelera, sprawy bieżące i t. d. mają przedstawiać temat do kazań i działalności kapłańskiej, w której duszpasterstwo za najświętsze i najważniejsze uważamy zadanie.

Obok rozpoczętych większych prac: *Ekonomia społeczna, Katechizm wyższy ludowy, Kazania o Męce Pańskiej z uwzględnieniem spraw bieżących, Czytania na każdy dzień miesiąca maja, Wykład ludowy dekalogu, Kazania na niedziele i święta, O ubóstwie kapłańskiem —drukować będziemy: o Misyach i Kongregacyach dekanalnych, Bezrobociu i t. d.* Ponieważ obecne warunki pod względem moralnym i materyalnym wielce wpłynęły i na działalność społeczną duszpasterza, dlatego też ze względu, że już dawno Pismo nasze uwzględnia sprawy społeczne, bieżące, więc aby tytuł dotychczasowy nie krępował zbytnio naszego programu—dodajemy do niego drugi tytuł, który będzie wyrażał dział drugi powiększony—stąd tytuł obecny naszego pisma bez zmiany kierunku, będzie następujący: **„Homiletyka”** — dział kaznodziejski, teologiczno-pastoralny i ascetyczny i **„Przewodnik Społeczny”** poświęcony sprawom bieżącej chwili wraz *z dodatkiem popularnym.* O ile pierwszy dział Przewodnika traktować będzie sprawy z punktu naukowego, o tyle drugi rzecz uwzględni praktycznie—zatem będziemy mieli na uwadze *czeladź katolicką, ochrony, stowarzyszenia religijne i zawodowe, ich ustawy i zadania.* Każdą sprawę będącą na dobie poruszymy praktycznie.

Aby zaś dodatek nasz popularny mógł się znajdować w liczniejszych kołach czytelników, poczyniliśmy kroki do wyjednania oddzielnego abonowania: *Przewodnika popularnego.* O ile się okaże koło czytelników liczniejsze — o tyle i większy dodatek popularny umieszczać będziemy — a zasób materyału mamy obfity.

Obecny „dodatek popularny“ zawiera: „O wyborach“ „Jakiej oświaty pragnąć należy?“ oraz „Elementarne zasady życia społecznego“ — praca obszerniejsza w pytaniach przedstawiona.

Chociaż warunki obecne Pisma naszego przy dotychczasowej prenumeracie z trudnością zaledwie zape-

wniają jego egzystencyę—to jednak mając na względzie i obecne powszechne trudne położenie materyalne zniżamy prenumeratę „Homiletyki“ z 8-miu rb. na 6 rb. z serdeczną prośbą i w tem **przekonaniu, że każdy życzliwy nasz czytelnik lub abonent postara się o zjednanie nam choć jednego prenumeratora**, aby się mogły nasze koszta wydawnicze wyrównać.

Redakcya.

Zamiary Piusa X.

Stara to historya, że na każdego wstępującego na tron monarchę, lub rządcę państwa, oczy są zwrócone, a świat oczekuje za jego rządów zmian, reform, projektów, oraz innych zapatrywań, które chcą mu je przemocą narzucić!

Toż samo się działo, gdy Pius X objął rządy po Leonie XIII. Zaledwie upłynęło kilka dni od wstąpienia jego na Stolicę Apostolską, a już gazety przyniosły sążniste artykuły o nastąpić mających reformach i nowościach, któremi Pius X obdarzy wiernych.

Gazety liberalne wyprzedziły organa katolickie. Naturalnie, że wszystkie te artykuły uwydatniały swe wrogie dla Kościoła stanowisko. Ale i katolicka prasa Rzymu, szczegółowo rozbierała zamiary i plany nowego Papieża; a nawet koła samego Watykanu nie próżnowały, tworząc rozmaite kombinacye. Gdyby zebrać wszelkie te pisma, przedstawiające osobę, charakter i przyszłą działalność Papieża, zupełnie fałszywe mielibyśmy pojęcie o osobie świątobliwego Piusa X. To co Leon XIII skrzętnie zbierał i dokonał przez czas swych rządów, miało być zburzone i zarzucone jednym zamachem. Nawet w godzinę po wyborze na Papieża, gdy dla udzielenia błogosławieństwa wszedł do auli nad bramą bazyliki św. Piotra, posądzono go o plany *pojednawcze*, gdyż udzielił błogosławieństwa z loży, zwróconej na zewnątrz ku placowi św. Piotra. Mówiono, że sekretarz

Konklawe Merry del Val sprzeciwiał się temu, jakoby wybór balkonu stanowić miał o czemkolwiek.

Liberałowie oczekiwali, że Pius X ukróci rządy, tak im niedogodnego „klerykalizmu“. Inni obawiali się zmian i reform, któreby mogły i ich też dotknąć. Nieuniknionem było, że pewnego dnia zapytano otwarcie Piusa X o jego zapatrywania i zamiary. I wtedy nastąpiła ta mądra odpowiedź: „Nie oczekujcie odemnie nadzwyczajnych czynów; powiedźcie wszystkim co chcą wiedzieć: że papież modli się i pilnie rozważa“. I tak też było. Wszystko pozostało po dawnemu. Nikogo nie oddalono, nikogo nowego nie mianowano, nawet stary kamerdyner Leona XIII pozostał przy nowym Papieżu. Wkrótce ukazała się Encyklika Ojca św., w którejby napróżno szukano politycznych dążeń i uwag, ale pełne „*Instaurare omnia in Christo*“, które stanowi motto i czynnik najgłówniejszy w apostolskiej działalności Piusa X. I rzeczywiście, wszelkie dotąd wydane rozporządzenia ściśle trzymają się tego iście apostolskiego postanowienia. Wzorem dla dzisiejszego Papieża jest Grzegorz Wielki, gdy chodzi o wewnętrzne poprawienie stosunków Kościelnych. Do obecnej chwili wydał taką ilość rozporządzeń, że można sobie jasny pogląd wyrobić na jego zamiary; bo wszelkie jego dekrety *motu propria* i Encykliki, przemówienia i potoczne rozmowy wyrażają wewnętrzny jego sposób myślenia i jego plany na przyszłość.

Charakterystykę Piusa X ująć można jednym wyrazem: „*wierzy w Opatrzność*“. Kto wierzy w Opatrzność, nie oczekuje wiele po dyplomatycznych i politycznych rachubach, tak w wewnętrznych jak i zewnętrznych sprawach. Tak postępuje Pius X. Ojciec św. nie obmyśla dalekich nieobliczonych zamiarów, postępuje według obecnych poglądów i zastosowuje się do obecnego położenia. Odnosi się to szczególniej do zewnętrznej polityki. Francya daje tego najlepszy przykład.

Podczas gdy tak zwana „daleko idąca“ dyplomacya Kard. Rampolli, a w ostatnich latach pontyfikatu Leona XIII i wpływ substytuta Della Chiesa, prawej ręki Rampollego, zachwiały wpływ papieski we Francyi, i zaszkodziły Stolicy Apostolskiej; z chwilą nastania rządów Piusa X nastąpiła zupełna zmiana w stosunku Stolicy Apost. do Francyi. Wszelkie pochlebstwa

ustały, położenie się wyjaśniło, chociaż nieco w drażliwy sposób. Jeżeli mówią o pewnych zamiarach i planach, które Ojciec św. po rozłączeniu Kościoła od państwa w Francyi zaprowadzić zamierza, to są owe sądy mylne, bo takie zamiary nie istnieją. Zamiary Ojca św. wtedy będą sformułowane, gdy czas i pora do tego nadejdzie. Mylne są więc wszelkie kombinacye, odnoszące się do stanowiska, jakie zajmie Papież wobec Francyi, bo one nie istnieją — bo nie wiadomo, w jaki sposób uciśnionemu ale nie zagrożonemu upadkiem Kościołowi w Francyi, udzieli siły i mocy. *W jaki sposób* postąpi Pius X, nie jest jeszcze przez niego postanowionem, zależnem to będzie od stosunków i potrzeb chwili. Poruszamy też sprawę, która od chwili wstąpienia na Stolicę Ap. Piusa X ciekawością budzi; a to: *jego zapatrywania względem rządu włoskiego.* Świat przygotował program postępowania Papieża względem Włoch, już w chwili, gdy Kard. Macchi wygłosił na placu św. Piotra wybór Weneckiego Patryarchy. Wymieniano różny program: według jednych pogodzenie Papieża z rządem było kwestyą krótkiego przeciągu czasu i widziano już króla z Papieżem łączącego się w wzajemnym uścisku.

Pius X świadomy jest swych obowiązków i żądań, które Stolica Piotrowa od Włoch wymaga; zmienił nieco dotychczasową politykę Watykanu o tyle, że unikając wszelkich nieprzyjaznych sporów, wprowadził pewien indifferentny modus vivendi. Wobec tego położenia Pius X nie czyni sobie żadnych nadziei co do planów bliższych w przyszłości w uregulowaniu zaostrzonych stosunków między Kościołem a państwem włoskiem. Obie strony nie ufają sobie. Ojciec św. nie przybiera nigdy wrogiego usposobienia przeciw Włochom, ale stara się czynić dobrze, jest pokiekąd przyjazny, gdy uda się przez to osiągnąć ustępstwa dla Kościoła i sług jego. Zamiary Ojca św., aby katolicy włoscy brali czynny udział w politycznem życiu kraju, dobrze są znane, szczególniej wybór do parlamentu i t. p. sprawy bardzo żywo Go zajmują. Jako dobry pasterz pragnie on zgodnej łączności państwa z Kościołem, ale nigdy *ze szkodą* dla wiernych i Kościoła. W jakich warunkach i kiedy to pojednanie nastąpi wobec teraźniejszych stosunków—trudno wyrokować. I tutaj Ojciec św. oczekuje działania Opatrzności Bożej! Charakterystyczną jest

odpowiedź Piusa X dana jednemu z zaufanych kardynałów. Otóż wobec piętrzących się burz i niepokoju, gdy dla obecnych stosunków zwinięto *Opera dei congressi*—tę uczynił Kardynał Papieżowi uwagę: *dove andiamo finire?* Na co Papież najspokojniej odpowiedział: *in Paradiso!*—Zakończymy wszyscy w niebie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEPISY KOŚCIELNE o stypendyach mszalnych.

Najnowsze dekrety Kongregacyi Soboru nie tylko ponawiają, ale także znacznie obostrzają dotychczasowe przepisy o manipulacyi ze stypendyami mszalnemi. Dekret z d. 25 maja 1893 [1]) daje przepisy o mszach zapisowych a dekret, wydany 11 maja 1904 [2]),— o mszach t. zw. manualnych.

Obydwa dekrety znoszą [3]) dotychczasowe zwyczaje i przywileje, sprzeciwiające się naszym przepisom, i dają Biskupom pewne zlecenia i władze. Kongregacya poleca Biskupom, aby dekrety komunikowali duchowieństwu do ścisłego zachowania, iżby na przyszłość żaden kapłan nie tłumaczył się pod tym względem niewiadomością, a także nakazuje, aby w czasie wizyty pasterskiej i w innych odpowiednich okolicznościach badali, czy kapłani je zachowują. Wreszcie, przepisy grożą surowemi karami tym wszystkim, którzy w sprawie stypendyów mszalnych dopuszczają się turpe mercimonium.

O dekretach powiemy obszerniej w następujących punktach, mianowicie:

I. O Mszach zapisowych.
II. O Mszach manualnych czyli odręcznych.
III. O Mszach w wypadkach binacyi.

[1]) *Acta S. Sedis* XXVI, 56—59.

[2]) Tamże XXXVI, 672—676. *Homiletyka* XIII, 321.

[3]) Ogólne zwolnienia od dekretu z d. 25 maja 1903 odrzucano. Już w sprawie *Romana et aliarum* Kongr. Soboru 24 lutego 1894 mówi: Privilegium *indefinite* nemini concedatur. *A. S. Sedis* XXVI, 541.

IV. O redukcyi Mszy zapisowych.
V. O aplikacyi Mszy za parafian.
VI. O taksie stypendyów mszalnych.
VII. O kontroli Mszy odprawionych.
VIII. O karach kościelnych.

I. O Mszach zapisowych.

1. Po dekrecie z d. 25 maja 1893 kapłani obowiązani są, na przyszłość przy końcu każdego roku (in fine illius anni, intra quem onera impleri debuissent [4]), oddawać władzy dyecezalnej pozostałe Msze zapisowe (Missae fundatae) przy zachowaniu przepisów miejscowych co do wysokości stypendyum i z wyszczególnieniem intencyi. Jeżeli można przewidzieć wśród roku, że znaczna liczba Mszy zapisowych nie będzie odprawiona, jest rzeczą bardzo pożądaną, aby te Msze odsyłać wcześniej, niż przy końcu roku. Podobnież kościoły, które obfitują zazwyczaj w wielką liczbę stypendyów mszalnych i miejscowi kapłani nie mogą ich użyć, mogą częściej w roku, np. co kwartał, przesyłać zbywające intencye do miejscowego Biskupa. Tym sposobem władza jest w możności zarządzić, aby intencye dających wcześniej były odprawione. Niektórzy Biskupi rozporządzili, że kapłani nie są obowiązani odsyłać stypendyów do władzy dyecezalnej, jeżeli sami mogą odprawić za nie Msze infra modicum tempus roku następnego (w pierwszych 2—3 miesiącach). W naszym kraju o takiem rozporządzeniu nie słyszeliśmy.

2. Nabożeństwa (Missae cantatae) i Msze ze szczególniejszemi zobowiązaniami, np. z błogosławieństwem, modlitwami, litanią i t. p., tak zapisowe jak manualne, powinny być odprawiane tam, gdzie je dają, a nie odsyłane do władzy dyecezalnej Jeżeli obowiązkowi temu w żaden sposób zadość uczynić nie można, należy prosić władzę dyecezalną o redukcyę Mszy zapisowych z wyłuszczeniem motywów, albo wysłać intencye innym kapłanom z zastrzeżeniem nadesłania w swoim czasie wiadomości, kiedy Msze zostały odprawione.

3. Msze zbywające, tak zapisowe jak odręczne, gdy co do czasu i miejsca nie sprzeciwia się temu wola ofiarodawców, można oddawać Stolicy Apostolskiej, albo Biskupowi swojemu, albo sacerdotibus sibi

---

[4]) Według autentycznego wyjaśnienia Kongr. Soboru z d. 11 maja 1904— *Acta S. Sedis* 673.

benevisis, dummodo certe ac personaliter sibi notis et omni exceptione maioribus; Biskupi Msze zbywające mają przedewszystkiem dawać swoim kapłanom [5]).

4. Oddając intencye zapisowe i odręczne, kapłani powinni doręczać całkowite stypendyum, jakie otrzymali z zapisu lub od ofiarodawców [6]). Tylko w następujących wypadkach w drodze wyjątku [7]) wolno oddawać taksę dyecezalną [8]):

a) gdy Msze są połączone z beneficium (Missae beneficiis adnexae [9]);

b) gdy dyecezya posiada indult apostolski, na mocy którego Biskup może pozwolić, aby beneficyat intencye zapisowe, stanowiące część utrzymania (t. zw. portio congrua), mógł oddać innemu kapłanowi, jeżeli sam ich odprawić nie może [10]);

c) z aniwersarzy, zapisanych na gruntach;

d) ze Mszy *za parafian*, które proboszcz dla przyczyny kanonicznej oddaje do odprawienia innemu kapłanowi [11]);

e) ze Mszy, połączonych cum iuribus stolae, np. z pogrzebem lub ślubem [12]);

f) ze Mszy, na które ktoś ratione tituli celebrationi extrinseci daje, jak mówią decyzye Kongregacyi, większe od zwykłego stypendyum—stipendium communi taxa pinguius [13]). Według decyzyi Kongregacyi, zgodnych z nauką św. Alfonsa, taki tytuł bywa intuitu personae, scilicet propter ipsius dignitatem vel officium vel paupertatem

---

5) S.C.C. 25 maja 1893 i 4 maja 1904 nn. 5 i 7.

6) S.C.C. 18 lipca 1868, *Acta S. Sedis* VIII, 15; 20 listop. 1876 i 11 maja 1904 n. 15. Kongregacya odrzuciła prośbę Arcybpa Kolońskiego, aby niektórzy jego kapłani mogli zatrzymywać pewną część stypendyum mszalnego dla siebie a dawać celebrującemu kapłanowi tylko stypendyum według taksy dyecezalnej — *Acta S. Sedis* VIII, 75.

7) Obszernie mówi o tem S.C.C. 25 lipca 1874 — *Acta S. Sedis* VIII, 75.

8) Tak samo *S. Alphonsus de Lig*, Theologia Mor. lib. V n. 321 (wyd. paryskie 1883 t. III, 232).

9) S C.C. 25 lipca 1874—*Acta S. Sedis,* VIII, 79; 11 maja 1904 n. 15.

10) S.C.C. 6 sierpnia 1900 n. 1, 11 maja 1904 n. 15, 31 stycznia 1880 i 11 maja 1888. Dyecezya Monachijska w Bawaryi posiada taki indult z d. 25 lipca 1874, o czem wspomina także dekret z d. 11 maja 1904 n. 15.

11) S.C.C. 25 lipca 1874—*Acta S. Sedis* VIII, 79 i 84.

12) S.C.C. 25 lipca 1784—tamże str. 82, ponieważ w tych wypadkach zachodzi titulus celebrationi extrinsecus.

13) S.C.C. 25 lipca 1874—tamże str. 79.

vel propinquitatem vel gratitudinem. Jeżeli jest rzeczą zupełnie pewną, że dający przy dawaniu stypendyum ma także względy osobiste na uwadze, kapłan może oddać intencyę do odprawienia komu innemu według taksy dyecezalnej, a resztę bez wahania sobie zostawić [14]). Jako wyjątek z prawidła ogólnego ta pewność moralna powinna wypływać albo z wyraźnego objaśnienia dającego albo z okoliczności, w jakich stypendyum było dane. Gdyby nie było pewności o takim tytule prawnym, trzeba całkowite stypendyum bez względu na jego wysokość (stipendium licet pinguissimum) oddać kapłanowi który Mszę odprawia [15]). Wykraczający przeciwko temu przepisowi, popełnia turpem quaestum albo damnabile lucrum i wpada w klątwę, rezerwowaną Papieżowi.

g) Kiedy zapisodawca zostawia legat z oznaczoną liczbą intencyi mszalnych, legataryusz może drugiemu kapłanowi oddać intencyę z taksą dyecezalną, a resztę sobie zatrzymać, ponieważ legat posiada wówczas charakter darowizny. To samo należy sądzić, gdy legat pozostawiony jest kościołowi. Gdyby zaś ten, komu legat pozostawiono do wykonania, nie był legataryuszem; ale egzekutorem zapisu, np. gdyby testator w swojej woli ostatniej powiedział: „zapisuję tysiąc rubli na Msze śś.“, albo „pozostawiam Stanisławowi N. tysiąc rubli, aby po mojej śmierci prosił o odprawienie pięciuset Mszy za spokój mojej duszy“, wtedy trzeba legat całkowicie obrócić na odprawienie Mszy; w tych wypadkach zapisodawca nie miał woli darowania komukolwiek większego stypendyum, tylko samo odprawienie Mszy, na które przeznaczył stipendium pingue temu, kto Msze odprawi [16]). Wszelkie wykroczenie w tych wypadkach podlegałoby bulli *Apostolicae Sedis* co do zaciągnięcia klątwy.

Z powodu niejasnego brzmienia zapisu niekiedy pozostaje wątpliwość, czy zapisodawca prosi o odprawianie w pewne dni Mszy św., czy też o jej aplikacyę na pewną intencyę (celebratio in suffragium animae), np. gdy zapis głosi: „w niedziele i święta ma być odprawiona jedna Msza św.“ Według decyzyi Kongregacyi Soboru [17]) w ta-

---

[14]) S.C.C. 25 lipca 1874 ad III i 31 stycznia 1880 ad IX — *Acta S. Sedis* VIII, 84 i XIII, 262.

[15]) S.C.C. 25 lipca 1874—*Acta S. Sedis* VIII, 78; 31 stycznia 1880—*Acta S. Sedis* XIII, 258.

[16]) S.C.C. 25 lipca 1874—*Acta S. Sedis* VIII, 80.

[17]) S.C.C. 21 marca 1868 i 20 maja 1882: „Regulam esse generalem, quamplurimis confirmatam S.C.C. resolutionibus, eum, qui beneficium fundavit missaeque

kich wypadkach zazwyczaj należy także rozumieć aplikacyę Mszy na intencyę testatora, chociaż o tem w zapisie niema wyraźnej wzmianki. Jeżeli taki zapis zbyt ciężki i niewygodny jest dla zapisobiercy (proboszcza, beneficyata i t. d.), może prosić o redukcyę określonej w testamencie liczby Mszy, która w podobnych razach była wielokrotnie udzielana [18]).

Od aplikacyi Mszy tylko wtedy można być wolnym, gdy testator jej się zrzekł dla pewnych powodów [19]), np. jeżeli zapisodawca żąda tylko odprawienia Mszy św. o pewnej godzinie dla wygody parafian [20]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZYCZYNA ZŁEGO.

Powszechnie mówią, że socyaliści jako partya doszli do punktu kulminacyjnego, i teraz albo upaść albo do zwrotu sposobić się muszą. Jako dowód stawiają małe zainteresowanie się wyborami— a za granicą zmniejszenie się do połowy liczby zwolenników socyalizmu. Znamiennymi też są listy przywódców socyalizmu Daszyńskiego i Plechnowa, którzy przyznają się do błędów swej anarchistycznej działalności. Ale te uwagi nadeszły późno, bo socyaliści już wiele szkody wyrządzili dla społeczeństwa, do którego należą. Poświęcili życie tysięcy ludzi, sprowadzili na lud biedę i nędzę — a do zbrodni przyuczyli. Obok różnych powodów, które doprowadziły socyalistów do upadku, przyczyniło się i to, że łączyli się z żydami. Żydzi ich owładnęli, nimi rządzą, i według wskazówek żydowskich postępują.

Nie wiadomo, czy to los czy przekleństwo ściga tę rasę,—lecz

celebrationem iussit, voluisse quoque eandem sibi applicari". *Acta S. Sedis* III 525; V, 577 i XV. 200. S.C.C. 5 wrz. 1903. *Bened. XIV.*, De sacrif. Missae lib. III cap. 9.

[18]) *Acta S. Sedis* III, 525.

[19]) *Acta S. Sedis* III. 526 i XV, 199.

[20]) „Ob solam commoditatem parochianorum fundationem fuisse erectam"— S.C.C. 20 maja 1882 z powołaniem na dekreta swoje z roku 1689 i 1711 — *Acta S. Sedis* XV, 199.

żyd widzi tylko przed sobą nienawiść; działają też w podobny sposób i inne stronnictwa, lecz nigdy w tej mierze i w tym kierunku; dążeniem pierwszych to wieczna zemsta, wieczna chęć krzyżowania na nowo Chrystusa.

Nazywamy to losem lub przekleństwem pokolenia, bo nienaturalny to w każdym razie objaw szkodzenia religii Chrystusowej! Co obchodzi żyda, czy ten lub ów katolik uczęszcza do kościoła, lub nie, czy otrzymał z Rzymu upomnienie lub błogosławieństwo? Wszak nikt nie troszczy się o żydowskie przepisy rytualne, nikt się nie pyta czy żyd w sądny dzień pościł lub nie? Któż czytał kiedy w gazetach o życiu prywatnem rabina? Wszelkie sekty, nawet „Armia Zbawienia“ mogą modlić się, śpiewać, błędy popełniać, lub dobre uczynki wykonywać, wszystko im dozwolone—nikt się nie oburza! Ale partya liberalna socyalistyczna, gdy chodzi o Kościół Katolicki nie przebiera, ośmiesza kapłana, zakonnika, Rzym, drwią z ustaw Kościoła, jakby im do szczęścia tylko tego było potrzeba! Wszak niedawno niektóre tegoż obozu, warszawskie brukowe pisma zohydzały dostojników Kościoła i jego instytucyę. A w tej napaści, obok odwiecznych wrogów chrześcijanizmu brali udział i apostaci i upadłe moralnie istoty.

Z początku socyaliści tworzyli partyę odrębną — lecz teraz żydzi wzięli górę. Obecnie tworzą oni związki, błotem na wszystkich rzucają a dewizą ich: rabunek, znieważanie kościołów i wyswobodzenie ludzkości z wpływu Kościoła. Czyż taki stan może być długotrwałym?

Dla kapłanów nie może być obojętnem, że Kościół tysiące ma nieprzyjaciół — i że jeszcze liczne szeregi, choć partya żydowska ustąpi — odpadną od Kościoła. Kto wyznaje, że nauka Chrystusa jest wyzwoleniem, kto przekonany jest, że ludzkość nigdy się ziemską filozofią zadowolić na długo nie może; kto zrozumiał, że bez prawdziwych zasad i cnót miłości bliźniego i sprawiedliwości nie mogą *choć znośne* stosunki zapanować na świecie, ten przyzna słuszność, **że my kapłani musimy iść między lud,** musimy umieć znieść na wzór Apostołów prześladowanie i nie zniechęcać się przeciwnościami. Wiemy, że może nie wszyscy bracia kapłani zgodzą się na nasze uwagi i powiedzą: że Duch Boży „kędy chce tchnie“. Ale niech Duch Boży obudzi nas do czynów i poświęceń, aby się spełniły znów słowa: *Szli od obliczności rady, radując się iż się stali godnymi dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć* [1]).

[1]) Dz. Ap. V, 41.

Nie każdemu przeznaczona palma męczennika, nie wszyscy pracownicy *in vinea Domini* mają krwawo pracować. Lecz jedno jest pewnem, że my kapłani zanadto jesteśmy stronniczymi. Wolno nam pracować i sympatyzować z stronnictwem przychylnem nam, lecz nie wolno zapominać o naszych nieprzyjaciołach, nie wolno nam pozostawiać ludu na pastwę socyalistów, gdyż oni wrogo są przeciwko Kościołowi usposobieni. Kardynał Manning w jednem ze swych pism, stwierdza, że spotykał gromady młodych robotników, którzy nie znali z imienia nawet Zbawiciela — a na zapytanie kto jest Chrystus — sądzili, że to imię dyrektora fabryki lub kopalni.

Tak źle u nas nie jest—obecni socyaliści pobierali jeszcze naukę wiary—lecz co będzie z przyszłem pokoleniem? To też tem baczniejsze oko kapłan zwracać musi na położenie ludu.

Przed dwudziestu laty mawiano: kapłan wpływać powinien na klasy wyższe, na kierowników, urzędników, bogatych, jednem słowem na przywódców tłumu. Lecz czasy się zmieniły, dziś robotnik nie zapatruje się tyle na moralność lub pobożność swego chlebodawcy lub przełożonego, ile na swych towarzyszy, równych sobie i stanowiskiem i wykształceniem. Chrystus Pan nauczał maluczkich i nawoływał: *Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę* [2]). Obciążeni i stroskani są wszyscy a przedewszystkiem te liczne rzesze duchowo i fizycznie cierpiących robotników. Nieście pomoc tym zbłąkanym duszom. Dopomóżcie robotnikowi przez wyszukanie pracy — dajcie maluczkim środki do kształcenia się w obranym zawodzie—dopomóżcie czeladnikowi do zakupna potrzebnych mu narzędzi, aby nie był ciężarem drugim, lecz sam na siebie mógł zapracować. Duch chrześcijański nie może się ograniczać na czysto duchowych środkach, Kościół Katolicki objąć musi w opiekę nie tylko pałace i dwory, ale warsztaty i chaty gdzie praca się mieści. A to powinno być zadanie, które oprzeć się ma na czynach, a nie na słowach próżnych!

---

[2]) Mat. XI, 28.

Ekonomia społeczna.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Geneza niemocy socyalnej: fałszywe pojęcia społeczeństwa, pracy i własności.

§ 15. Odrzucenie dekalogu i Ewangelii jest przyczyną wszelkiego zła społecznego.

Dziesięcioro przykazań Boskich są konstytucyą, daną przez samego Boga dla zachowania życia społecznego. Przykazania te są rozkazem ojcowskim i zapobiegawczym, którego zachowanie zawsze szczęście zapewnia.

Pan Bóg rzekł do nas: Czyńcie to a będziecie szczęśliwi. Dzieje tylu wieków poświadczają te słowa. Najpraktyczniejsza szkoła ekonomiczna Le Play'a, zasadzająca się na obserwacyi i porównaniu faktów, stwierdza, że dobrobyt społeczny wzrasta z zachowaniem dekalogu a z odrzuceniem upada.

Główną zatem przyczyną przesilenia społecznego jest to, że ludzie nie przestrzegają przykazań Boskich i nie liczą się z niemi w zarządzie cywilnym społeczeństwa. Stąd robotnicy, postępujący przeciwko religii, pracują wprost na swoją krzywdę.

Pierwszą przyczyną nieporządków społecznych jest egoizm, któryby się wśród nas nie zakorzenił, gdybyśmy zachowywali pierwsze przykazanie. Pan Bóg w tem przykazaniu przypomina, że mamy jednego Ojca w niebiesiech, z czego znowu wypływa wniosek, iż powinniśmy się miłować jako bracia. Pan Jezus również powiedział, że dwa przykazania miłości Boga i miłości bliźniego są tak ściśle złączone, iż stanowią przykazanie jedno.

Samolubstwo i obojętność paraliżują wszelkie sprawy ogólnego dobra, jak to szczególniej we Francyi widzimy. Obok małej

garstki wybranych i cnotliwych spostrzegamy tam całe rzesze, odznaczające się zamiłowaniem dobrobytu i przyjemności. Te to wielkie rzesze ludu, przejęte zniechęceniem i obojętnością, zniszczone nieumiarkowanem pragnieniem rozkoszy, podległe ogólnemu egoizmowi, nie występują wcale przeciwko grożącemu upadkowi społecznemu.

Kraj potrzebuje ludzi mężnych i silnych, odnowicieli oświeconych. Do tego jednak potrzeba pracować, poświęcać się i zapomnieć o przyjemnościach,—a jednak ludzie, zostający w szczęściu, wcale o tem nie myślą. Dusze zniewieściałe spoglądają tylko na siebie. Przyjemność i pycha gaszą w nas poświęcenie, pozostawiając w sercach obojętność i wzgardę tego wszystkiego, co nas wprost nie obchodzi lub nad innych nie wywyższa.

Przyjemności, dobrobyt zdobyty bez trudu, utrzymanie łatwe bez wysiłku — są ideałem doby obecnej. Wszystkie warstwy społeczeństwa są zarażone tym trądem zniszczenia.

Rodzajowi ludzkiemu w wielu jego przedstawicielach brak soków wiary, znajomości i miłości Boga i miłości bliźniego. Tylko duch chrześcijański i zachowanie pierwszego przykazania mogą tego trupa ożywić.

Robotnicy słusznie się skarżą, że panowie nadużywają ich siły i niszczą życie rodzinne, bo odmawiają wypoczynku świątecznego. Dla zachowania tego zła należy przestrzegać przykazanie trzecie.

Nieporządki, napotykane w rodzinach a także między robotnikami i pracodawcami mogą być usunięte przez zachowanie przykazania czwartego. Nakazuje ono szacunek, pomoc wzajemną i miłość w rodzinie, życiu domowem, we fabryce i warsztacie.

Nadmiaru pracy, nakładanej na robotnika a szczególniej na kobiety i dzieci, przykazanie piąte zakazuje tak, jak zabójstwa, samobójstwa, kłótni i pojedynku.

Przykazanie szóste zabezpiecza przeciwko rozpuście, niemoralności w warsztatach, uwiedzeniu i innym grzechom, powodującym wyludnienie Francyi.

Przykazanie siódme mówi nie tylko o prawie własności, ale także o jej obowiązkach. Gdy przykazanie to będzie sumiennie przestrzegane, zapewni nie tylko poszanowanie własno-

ści, ale także dobre jej użycie — zgodnie z zasadami sprawiedliwości i miłości.

Niestety! Kierujący społeczeństwami mało się starają o to, aby poddani korzystali z dobrodziejstw dekalogu; przeciwnie, usilnie pracują nad jego pogardą i łamaniem.

Dodajmy do tego, że dekalogu nie możemy dziś zachować bez Ewangelii. Izraelici nie umieli zachować prawa, które otrzymali od Boga. Ich potomkowie na miejsce prawa sprawiedliwości postawili lichwę pod rozmaitemi formami.

Chrystus Pan ponownie ogłosił prawo, wzywając przedewszystkiem do szukania sprawiedliwości. Prawo to udoskonalił, zalecając miłość, poświęcenie i pokorę i dając nam obficie łaski nadprzyrodzone, potrzebne do wykonywania cnót. Tylko pod kierunkiem Chrystusa i założonego przezeń Kościoła społeczeństwo może powrócić do poszanowania dekalogu i lepszej doli.

ROZDZIAŁ IV.

O dwóch potężnych czynnikach niemocy socyalnej, t. j. o masoneryi i judaizmie.

Kiedy powstaje nieporządek moralny, na pewno twierdzić możemy, że za punkt wyjścia ma fałszywą zasadę, której jest skutkiem.

Gdy idzie o stan społeczny bezwzględnie nieporządny, jaki tu właśnie opisaliśmy, jest rzeczą także pewną, że zaniedbano i przekraczano wiele fundamentalnych zasad, i możemy się domyślać, że czynniki potężne i dobrze zorganizowane te fałszywe i przewrotne zasady w czyn obróciły dla zadośćuczynienia swoim interesom lub namiętnościom.

Wspomnieliśmy na początku tej pracy o zasadach religijnych, moralnych i społecznych, których niepamięć spowodowała opłakany stan dzisiejszego społeczeństwa.

Widzieliśmy także, jak od stu lat wykrzywiono trzy zasadnicze pojęcia w ekonomii społecznej, t. j. pojęcia społeczeństwa, pracy i własności i jakie to poza sobą skutki pociągnęło.

A które były czynniki potężne, głoszące te fałszywe zasady i sprowadzające zgubne skutki?

Są przedewszystkiem dwa czynniki: masonerya i judaizm, które działają z wielką obłudą, siłą i zaciętością. Przyjrzyjmy się im bliżej.

A. Masoni i lucyferyanie.

§ 1. Zkąd pochodzi masonerya?

Zasada masoneryi jest tak stara jak świat, bo jest ustawiczną walką złego z dobrem.

Ks. Fava organizacyę dzisiejszą masoneryi wywodzi z herezyi socyniańskiej. Leliusz Socyn i jego bratanek Faust zaprzeczali dogmatu Przenajśw. Trójcy i Bóstwa Pana Jezusa. Sekta wzięła początek 1546 r. w Vicenzy. Leliusz, wypędzony z ojczyzny, udał się naprzód do Szwajcaryi a potem do Polski i tu sekta bardzo się wzmogła. Socyn zostawał w stosunkach z wodzami reformacyi a szczególnie z Melanchtonem.

Prześladowani później u nas socynianie, stawszy się masonami, zanieśli naukę do Anglii i Szkocyi, gdzie im Cromwell sprzyjał. Ze Szkocyi przybyli do Francyi i tu założyli pierwszą lożę 1725 r.

Socynianie przyjęli nazwę i emblemata mularskie na znak, że chcą zbudować społeczeństwo nowe.

Ks. Meurin w dziele swojem *La Franc-Maçonnerie, synagogue de Satan*, które się ukazało w r. 1893, zbadał symbole masońskie, stopnie obrządku szkockiego i używane w lożach emblemata i ozdoby. Według niego wszystkie tajemnice masońskie są naśladowaniem kabały żydowskiej, która niegdyś, jako sekta, przyjęła zbiór nauk pogańskich w czasie niewoli babilońskiej. Kabała, jak i wszystkie religie pogańskie, początek wywodzi od szatana, który miasto Boga pragnie cześć odbierać. Ks. Meurin wykazuje podobieństwo nauki kabalistycznej ze staremi teogoniami pogańskiemi w Indyach, Persyi, Assyryi, Egipcie i Grecyi; znajduje tę samą rękę i to samo natchnienie w filozofii hermetycznej i sektach pierwszych wieków chrześcijańskich, do których należą: gnostycyzm, ofityzm i manicheizm.

Szatan dał natchnienie tym wszystkim sektom i poganizmowi a żydzi z kabały im dopomogli. Naukę ich stanowił nieo-

kreślony panteizm z przymieszką dualizmu. Przypuszczali, na podobieństwo persów, dwa principia. Aryman i Ormuzd byli Jehową i Lucyferem, tylko według nich Lucyfer jest bogiem dobrym a Jehowa bogiem złym i okrutnym.

Dzisiaj masonerya jest narzędziem szatana pod zarządem i kierunkiem kabały żydowskiej.

Wielu masonów nie zna zapewne tajemnic swej sekty i celu szatańskiego. Jednak ludzie coraz więcej uchylają zasłony i mówią coraz głośniej o sekretach sekty żydowsko-masońskiej.

Nad lożami zwyczajnemi jest wielka masonerya, która oddawna istniała pod rozmaitemi nazwami gnostyków, martynistów i okultystów; w końcu wieku XIX-go dano jej silną organizacyę pod nazwą tajemniczą *palladyzmu.*

Palladyzm ma trzy wielkie środowiska: dogmatyczne, administracyjne i polityczne w Charlestowu, Berlinie i Rzymie.

Loże palladystyczne nazwane są trójkątami. Nad każdą z siedmiudziesięciu siedmiu prowincyj trójkątnych stoi mag wybrany.

Palladyzm oddaje cześć Lucyferowi i kieruje akcyą polityczną i społeczną lóż w walce przeciwko katolicyzmowi.

Masoni włoscy już od kilkudziesięciu lat ośmielili się publicznie wysławiać szatana i sztandar jego wywieszać.

W Turynie 1882 r. śpiewano w teatrze przed gawiedzią hymn na cześć szatana, ułożony przez Jozuego Carducci. Przytaczamy tu początek i koniec tego hymnu.

Ku tobie, początku bytu,
Wznoszę me wiersze płomienne.
Wzywam cię, szatanie i królu tej biesiady!
Oto, jedzie, o narodzie, szatan wielki,
Jedzie dobroczynny z miejsca na miejsce
Na wozie płomiennym.

. . . .
. . . .

Pozdrowienie tobie, szatanie, rokoszu,
Siło mściwa rozumu!
Dla ciebie ofiara kadzidła i ślubów,
Ty zwyciężyłeś Jehowę kapłanów.

W liceum palermitańskiem na Sycylii nauczyciele i uczniowie przyjmowali z tryumfem poetę Rapisardi'ego, który opiewał zwycięstwo szatana i bluźnił Panu Jezusowi i Matce Bożej.

Sztandar szatana powiewał w Genui 20 września 1884 i w Rzymie 20 września 1891 r. [1]).

Prof. Mannarelli 1884 r., przemawiając przy rozpoczęciu roku akademickiego w uniwersytecie rzymskim, obrał taki temat: Pochwała szatana i jego wpływu zbawiennego w historyi, poczynając od buntu Adama aż do wejścia piemontczyków do Rzymu.

Apologie szatana odbiły się echem w całej Europie. Konferencya publiczna, urządzona w Brukselii 30 czerwca 1876 przez wolnomyślnych, miała za cel *usprawiedliwienie szatana z wiekowej potwarzy.*

We Francyi br. Renan w dzienniku *Journal des Débats* nie żałował w tymże celu kadzidła, bo tak pisał:

„Szatan bez zaprzeczenia najwięcej się przyczynił do postępu światła i cywilizacyi powszechnej. Milton zrozumiał *spotwarzonego.* Jego wiek, tak płodny jak i nasz, w przywrócenia czci i sławy wszelkiego rodzaju, nie mógł nie znaleźć powodu do uniewinnienia *nieszczęśliwego buntownika,* którego potrzeba czynu rzuciła w przedsiębiorstwa niebezpieczne“.

Przypatrzmy się teraz w krótkości celowi masoneryi, jej organizacyi, dziełom i ciągłej działalności demoralizacyjnej.

§ 2. *Cel masoneryi.*

Masonerya dla oka podaje się za towarzystwo wzajemnej pomocy, w rzeczywistości jednak jest silnem stowarzyszeniem politycznem, religijnem i społecznem.

Zwyczajna klientela masońska widzi w loży tylko „interes“ i złośliwą przyjemność wypłatania figla Kościołowi. „Pomagajmy sobie wzajemnie w interesach, popychajmy się do urzędów i obowiązków państwowych i zrzućmy jarzmo proboszczów!“ Tak mówi *vulgare pecus* loży masońskiej.

---

[1]) 20 września obchodzi rząd włoski pamiątkę wkroczenia wojsk piemonckich do Rzymu i zaboru Miasta Wiecznego z państwem kościelnem.

Posiadający stopnie wyższe i wtajemniczeni w sekrety masońskie mają inne poglądy. Ci są illuminatami, sekciarzami; mają naukę i teologię; są nieprzyjaciołmi Pana Boga, — buntownikami przeciwko Jehowie, którego oskarżają o surowość i okrucieństwo,—są uczniami, przyjaciołmi, poplecznikami i obrońcami szatana, którego ludzie niesłusznie oskarżają.

Żydzi w masoneryi, jak i wszędzie, mają jeszcze cel odrębny: posługują się tą nauką i związkiem, aby przygotować dla siebie powszechne na świecie panowanie. Z odbudowaniem świątyni Salomonowej spodziewają się przyszłego państwa i nowej Jerozolimy (*Archives israélites*, 1861).

Żydzi zmienili rozumienie przepowiedni mesyańskich. Nie oczekują człowieka i wybawiciela, ale raczej tryumfu swojego plemienia; oddychają do rzeczypospolitej powszechnej, w której mieć będą władzę, urzędy a szczególniej majątek; wtedy też, jak mówią naiwnie, „chrześcijanie mogą jeść, ile zechcą“.

Częstokroć sami mówią o spodziewanem panowaniu na całej ziemi. Oto jeden z wielu przykładów. Dziennik socyalistyczny *Volksblatt* w 1860 r. tak pisze o tem: „Czy nie rozumiecie prawdziwego znaczenia obietnicy Pana Boga Zastępów, danej ojcu naszemu Abrahamowi, że kiedyś wszystkie narody będą poddane Izraelowi? Czy sądzicie, że Bóg przez to rozumiał monarchię powszechną z królami żydowskimi? — Bynajmniej. Bóg rozproszył żydów po całej powierzchni ziemi, aby byli rozczynem między wszystkimi narodami i przez wybory rozciągnęli nad nimi panowanie“.

§ 3. Organizacya masoneryi.

We Francyi jest kilka obrządków masońskich. Obrządek Misraim liczy 500 członków; obrządek szkocki dyssydencki 2000, obrządek szkocki dawny 6000; obrządek Wielkiego Wschodu paryskiego 18000. Ostatni z nich posiada *de facto* główny wpływ i decydujący kierunek w masoneryi francuskiej.

Wielki Wschód liczy obecnie 302 loże, prawie każde miasto francuskie ma jedną z nich lub więcej. W Paryżu są 54 loże obrządku francuskiego (razem 90), Bordeaux — 13, Lugdun — 8, Marsylia—5, Rouen—5, Tuluza—5, Saint-Etienne—2, Lille—2 i t. d.

Władzę centralną sprawuje rada zakonu. Organem urzędowym jest *Bulletin du Grand-Orient*. Prawdziwie można powiedzieć, że tu istnieje państwo w państwie.

Leon XIII w encyklice swojej z r. 1884 stwierdził przerażającą potęgę masoneryi. Zajęła, mówi Papież, wszystkie szeregi hierarchii społecznej i w państwach dzisiejszych bierze w posiadanie władzę, równającą się władzy najwyższej.

Zawładnęła faktycznie prawie wszystkiemi ministeryami w Europie.

Na ogólnem zebraniu Wielkiego Wschodu w r. 1886 masoni sami się chełpili ze swojej władzy w tych słowach: „Od stu lat wszystko na świecie dzieje się tylko przez masoneryę".

§ 4. Jej dzieła.

Od wieku z górą kieruje Europą a szczególniej Francyą; panuje w niej prawie od lat trzydziestu jako pani samowładna. Rząd nie rezyduje w pałacu elizejskim ani w burbońskim, ale w świątyni masońskiej na ulicy Cadet.

Fakt ten jest wszystkim znany: mówią o nim masoni i powagi katolickie.

Dzienniki i przeglądy masońskie szczycą się z tego i cieszą. „Masonerya, mówi *La République maçonnique* w dniu 30 kwietnia 1882, powinna być panią a nie sługą stronnictw politycznych".

„W łonie parlamentu zorganizowaliśmy prawdziwy syndykat masoński, zapewnia *Journal officiel de la Franc-Maçonnerie* z roku 1888, dla otrzymania skutecznego pośrednictwa u władz publicznych".

„Masonerya, mówił prezes ogólnego zebrania masońskiego w 1891, jest godna tego, aby stała na czele postępu. *Godna jest kierować rzecząpospolitą. Tak mówią i tak jest rzeczywiście*" (*Bulletin du Grand-Orient* str. 281).

„Nie powinno nic się dziać we Francyi bez ukrytej akcyi masoneryi, mówił prezes ogólnego zebrania 1890 r., dodając: jeżeli zechcemy się zorganizować, masonerya za dziesięć lat może nawet kawał kraju urwać, a nikt się we Francyi, prócz nas, nie poruszy".

Słusznie zatem powiedział biskup Freppel: „Walka obecna toczy się między chrystyanizmem a masoneryą, która panuje i rządzi i której program od piętnastu lat był wykonywany punkt za punktem“ (Przemówienie do duchowieństwa 1 stycznia 1891).

Arcybiskup z Aix pisał do ministra wyznań: „Masonerya, starsza córka szatana, rządzi i rozkazuje; tysiąckrotnie ślepy jest ten, kto tego nie widzi“ (8 paźdz. 1891).

Kardynał arcybiskup paryski nie mniej jasno mówi o tem w liście, do którego przyłączył się cały episkopat francuski: „Walka obecna nie toczy się między stronnictwami politycznemi, ale raczej pomiędzy Francyą chrześcijańską, upominającą się o wolność wiary, a sektami masońskiemi“.

Wszystkie rewolucye, które od wieku wstrząsały Europą, są dziełem masoneryi.

Masoni przygotowali rewolucyę w 1789 r., a gdy ta wybuchła, widziano ich na ławach konstytuanty i parlamentu.

„Trzy czwarte zgromadzenia narodowego należały do masoneryi, czytamy w *Révélations d'un Rose-Croix*, i każdy z wybranych zawdzięcza mandat charakterowi naszego zwolennika“.

„Masonerya wywołała rewolucyę 1789 r.“, mówił prezes wielkiego zgromadzenia masońskiego w 1891 r.

Tę samą rękę widzimy w rewolucyach francuskich 1830, 1848 i 1870 r. Na jedenastu członków rządu tymczasowego z dnia 4 września dziesięciu należało do sekty.

Wybory z roku 1871 zupełnie ich usunęły. Pracowali bardzo nad odzyskaniem władzy, do czego przyśli przez wybór br. Grévy'ego. Od tego czasu wszyscy ministrowie za prezydentury Grévy'ego i Carnota byli prawie wyłącznie masonami.

Następujący po sobie ministrowie oświaty Ferry, Paweł Bert, Bourgeois i Dupuy byli także masonami. Wszyscy ministrowie finansów od r. 1880 zapisali się do masoneryi. I dziś ministeryum Rouviera, jak poprzednie Combes'a i Waldecka Rousseau, nie z innych składa się członków, chociaż prezydent Loubet, wierny wykonawca ministrów masońskich, podobno do loży nie należy. Do ohydnych faktów ostatniej doby trzeba zaliczyć wizytę Loubeta u króla włoskiego w Rzymie. Jest to

pierwszy fakt w dziejach, aby głowa państwa katolickiego przybywał w odwiedziny do zaborcy w Mieście Wiecznem, gdzie rezyduje Papież — prawowity monarcha.

W swojem *Journal official* (r. 1886 str. 545) wyznają, że wszystkie instytucye publiczne trzymają w swych rękach.

Przez wybory są panami w kraju. Każda loża jest stałym komitetem wyborczym. Masoni narzucili rządowi wypędzenie zakonników, prawo szkolne, prawo wojskowe, zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, rozdział Kościoła od państwa i wiele innych bezprawi.

Masoni chełpią się z tego. „W łonie masoneryi, mówił br. Lepelletier, przygotowują się przeważnie wielkie reformy społeczne. Wykształcenie świeckie i obowiązkowe było wystudyowane, przygotowane i, że tak powiem, *uchwalone* w lożach" *(Mot d'ordre*, maj 1885).

Wszystkie prawa tego rodzaju przygotowują loże. Minister albo deputowany otrzymuje rozkaz przedstawienia projektu w parlamencie. Dzienniki masońskie starają się zjednać opinię publiczną. Odtąd rozprawy w izbie toczą się tylko dla galeryi, bo większość masońska głosuje zawsze według rozkazu, otrzymanego z Wielkiego Wschodu.

Posłów, należących do masoneryi, zwołują stosownie do potrzeby do Wielkiego Wschodu, gdzie im starszyzna daje wskazówki, czego *mają się od rządu domagać.*

Obecnie w parlamencie jest przeszło połowa masonów. Ich działalność społeczna jest zgubna; zgadzają się między sobą tylko co do prześladowania Kościoła, polowania na najlepsze posady i grabież finansów. Nic dotąd nie uczynili dla organizacyi ekonomicznej społeczeństwa i poprawienia losu ludu.

Działalność masoneryi nigdy nie ustaje: trzyma w ręku prawie całą prasę i administracyę, robi najazd na trybunały sądowe, rządzi w uniwersytetach. W r. 1894 na 330 członków wielkiego zgromadzenia było 117 urzędników państwowych, profesorów w uniwersytetach i liceach, nauczycieli, urzędników pocztowych, kolejowych i dobroczynności publicznej.

§ 5. Lekarstwo na to niebezpieczeństwo społeczne.

Mamy naprzód lekarstwo duchowe, t. j. modlitwę i apostolstwo. Następnie trzeba akcyi stałej i dobrze zorganizowanej a także nigdy nieustającej walki ze strony prasy zachowawczej. O tem wszystkiem mówi nam Leon XIII w tych słowach: Należy ciągle śledzić masoneryę, aby ją zwyciężyć; potrzeba zgody i wpływu do usunięcia masonów ze stanowisk, na których nam szkodę przynoszą. Wszystkie stowarzyszenia katolickie powinnyby do swego programu taki punkt dołożyć: „Śledzić za masonami, starać się poznać ich listę wyborczą i używać środków do odebrania im możności szkodzenia“.

„ECCE NOS RELIQUIMUS OMNIA.“

Kilka myśli o ubóstwie kapłańskiem

zebrał Ks. Jwo Lemiesz.

KSIĘGA I.

Ubóstwo w stosunku do doskonałości kapłańskiej.

(Ciąg dalszy).

§ 7. Ubóstwo kapłańskie czyni nas jeszcze podobniejszymi do małych dzieci.

Vendite, quae possidetis, et date eleemosynam. *Luk. XII, 33.*

Gdy Pan nasz, pobłogosławiwszy dziatki i napomniawszy Apostołów, aby zawsze dla nich byli łaskawymi, wyruszył, jak opowiada św. Marek Ewangelista [1]) — w dalszą drogę, zaszła wówczas okoliczność, która dała Zbawicielowi pożądaną sposobność mówienia z uczniami o ubóstwie i wykazania im całej

---

[1]) Marc. X, 17.

doniosłości tej cnoty apostolskiej. Nie potrzebujemy powtarzać, że właściwie sam Pan tak zrządził, aby okoliczność ta przypadła w tym właśnie czasie, kiedy On wykładał Apostołom główne i istotne obowiązki powołania kapłańskiego, i kiedy z porządku zamierzał już im mówić o trzecim i ostatnim z nich...

Zaledwo tedy rozpoczął Zbawiciel dalszą drogę, zbliżył się szybko ku Niemu pewien młodzieniec, aspirujący do życia apostolskiego, i, uklęknąwszy przed Nim, rzekł: *Magister bone, quid boni faciam, ut habeam vitam aeternam?* [2]). Jak widać z dalszego opowiadania, spodziewał się młodzian, że Mistrz, mając na względzie jego zamożność, urodzenie i wykształcenie, każe mu natychmiast iść za sobą i przyłączyć się na stałe do Apostołów swoich. Nie przypuszczał, aby to, co uważał w sobie za rzecz dodatnią, było w nim właśnie przymiotem ujemnym — było pod pewnym względem jakoby przeszkodą do świętego powołania apostolskiego, jakoby pewną nieprawidłowością — „irregularitas". Zdziwiło go też, gdy Pan dla otrzymania żywota, polecił mu chowanie przykazań: *Si autem vis ad vitam ingredi serva mandata* [3]). Wszak dziesięcioro przykazania Bożego zawsze zachowywał?... Chyba że Nauczyciel mówi o przykazaniach innych, o przykazaniach wyłącznie obowiązujących Jego uczniów, o przykazaniach głębokiej pokory i zupełnej czystości... Słyszał nawet jak im to zalecał, i oto czuje się gotowym przyjąć na siebie to brzemię... Pyta więc Mistrza, o jakich to przykazaniach mówi do niego? *Dixit illi: quae?...* [4]) Słucha i znowu się dziwi, gdyż Pan najwyraźniej wylicza mu przykazania dane na górze Synai: *Non homicidium facies, non adulterabis* [5]) i tym podobne... O, jeżeli chodzi o Dekalog — nic sobie nie ma młodzian do wyrzucenia, gdyż spełniał go zawsze od wczesnej młodości... Ale inne są jego pragnienia, i nie do samej li tylko doskonałości ludzi świeckich on aspiruje: nie o to mu chodzi, aby być dobrym tylko chrześcijaninem, ale o to właśnie, aby być jednym z wybranych uczniów Pańskich — to jest Jego Apostołem. Zapytuje przeto Pana, czego mu jeszcze potrzeba, aby być w liczbie Jego Apo-

---

[2]) Mat. XIX, 16.
[3]) Ibid. 17.
[4]) Ibid. 18.
[5]) Ibid. loco cit.

stołów. *Dicit illi adolescens: omnia haec custodivi a iuventute mea; quid adhuc mihi deest?* [6]). Czego mi Panie nie dostaje jeszcze — jakich przymiotów, jakich cnót? Na rozkaz Twój gotów jestem pełnić inne jeszcze przykazania, które obowiązują tylko uczniów Twoich! Może każesz Panie, abym ćwiczył się w doskonałem posłuszeństwie i zachowywał dozgonną czystość?...

Śledząc bieg myśli i intencyi ewangelicznego młodziana, łatwo przekonywujemy się, że nie znał on samego siebie, i dlatego zawiele na siebie rachując, przecenił siebie. Widział on w sobie dobre chęci, ale nie widział swoich słabości: czuł gotowość serca swego do złożenia Bogu wielkich ofiar, ale nie domyślał się w sobie wielkiej niemocy, która nie pozwoli mu oddać Bogu wszystkiego i wszystko co ziemskie dla Boga opuścić. A tak, patrząc na rzeczy, nie spodziewał się nawet ów młodzian, że oprócz tych dwóch cnót, do pełnienia których był gotów — oprócz czystości i posłuszeństwa, Apostołowie Pańscy muszą się także ćwiczyć w innej — trzeciej jeszcze cnocie, której pełnienie nie wyda mu się może łatwem tak jak dwóch pierwszych — że ta trzecia cnota, gdy o niej posłyszy, będzie dlań hasłem do uciążliwej wewnętrznej walki, z której trudno zaręczyć, czy wyjdzie zwycięsko....

Ait illi Jesus: si vis perfectus esse, vade, vende quae habes et da pauperibus et habebis thesaurum in caelo, et veni sequere me! [7])

Oto kamień obrazy, o który kruszy się niezliczona moc wzniosłych zamiarów i aspiracyi, o który rozbija się tysiące dusz kapłańskich, pod którym marnieje tysiące powołań i w proch bywa obróconą doskonałość wielu sług ołtarza, i gorliwość apostolska przeważnej części dusz-pasterzy: *Vade, vende quae habes, et da pauperibus!* [8]).

Tłumacze wyżej przytoczonego (21) wiersza w słowach Zbawiciela: *Si vis perfectus esse* [9]) — upatrują zazwyczaj zwrot do poświęcających się życiu zakonnemu, które, oprócz obowiązku pełnienia przykazań Boskich, wkłada jeszcze na swoich zwolenników obowiązek życia doskonalszego, zależącego nadto na peł-

---

[6]) Ibid. 20.
[7]) Ibid. 21.
[8]) Loco cit.
[9]) Loco cit.

nieniu rad ewangelicznych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Czy jednak takie tłumaczenie powyższego wiersza jest słusznem i trafnem? Czy nie jest przynajmniej zbyt wyłącznem i stronniczem?

Że pełnienie rad ewangelicznych weszło w późniejszych czasach w zakres obowiązków osób stanu zakonnego — rzecz to powszechnie znana. Z tego wszakże bynajmniej nie wynika, aby Zbawiciel, doradzając owemu szukającemu doskonałości młodzianowi, iżby wszystko swoje sprzedał i rozdał ubogim, nakłaniał go do życia zakonnego, albo, aby nawet miał w myśli zakonników, których podówczas — jako takich — nie było nawet jeszcze. Kto pilniej nad tem się zastanowi, a okoliczności wszystkie należycie rozważy, ten łatwo przyjdzie do wniosku, że słowa te Pana naszego mają znaczenie dwojakie: ogólne i szczegółowe. W znaczeniu ogólnem obejmowały one wszystkich mających kiedybądźkolwiek dążyć do wyższej doskonałości, a więc także — jeśli komu głównie o to chodzi i zakonników wszystkich czasów i wszelkich reguł. W znaczeniu zaś szczegółowem, i że tak powiem — na razie odnosiły się one wprost i najpierw do owego bogatego młodzieńca, o ile aspirował on do stanu duchownego, a ubocznie i zasadniczo do Apostołów, jako jedynych podówczas przedstawicieli życia doskonalszego, którzy obejmowali i reprezentowali sobą wszystkie dalsze pokolenia, mogące w przyszłości do tego życia dążyć i uprawiać je, a więc pustelników, anachoretów, cenobitów, zakonników i głównie dziedziców apostolskiego powołania i ducha, to jest kapłanów Chrystusowych... Czy zaprzeczy kto temu?... Bo jeżeli nikt, to będziemy musieli przyjść stąd do najprostszego wniosku, że i dalsze słowa Chrystusa: *vende, quae habes et da pauperibus* [10]) — i dawniej i dziś jednakie z poprzedzającemi muszą mieć znaczenie: dawniej odnosiły się one do ewangelicznego młodzieńca i do Apostołów Pańskich; dziś zaś odnoszą się nie tylko do zakonników, ale i do kapłanów także, a nawet więcej do kapłanów, aniżeli do zakonników, gdyż duch apostolstwa jest dziedzictwem kapłańskiem a nie zakonnem.

---

[10]) Loco cit.

Mając to wszystko na względzie, słowa Chrystusa Pana do młodziana wypadnie nam rozumieć w znaczeniu mniej więcej następującem: Ponieważ, młodzieńcze, nie zadawalniasz się tem, że jesteś w liczbie moich wiernych, ale pragniesz nadto, abym cię zaliczył do liczby moich apostołów, daj przeto dowód, że tego powołania jesteś godny i że mu wiernie odpowiedzieć potrafisz i uczyń co ci rozkażę; oto pójdź, i na wzór moich dwunastu uczniów wyrzeknij się faktycznie wszystkiego, co posiadasz, to jest wszystko co masz sprzedaj, a pieniądze z tego otrzymane rozdaj ubogim. Gdy zaś w ten sposób skarby ziemskie zamienisz na niebieskie, gdy opuścisz wszystko jak tego wymaga duch powołania apostolskiego, wracaj rychło do mnie, a wnet zaliczę ciebie do uczniów moich, i będziesz wraz z nimi przygotowywał się do trudnej missyi apostolskiej.

Że tak należy rozumieć omawiany ustęp Ewangelii św. Mateusza, stwierdzają odnośne miejsca u innych Ewangelistów. Dwaj z nich: św. Marek i św. Łukasz, którzy historyę bogatego młodzieńca również podają, zamiast wyrazów: *Si vis perfectus esse* [11]) — mają: *adhuc unum tibi deest* [12]) — „jednegoć jeszcze nie dostawa", to jest, abyś sprzedał wszystko co masz i rozdał ubogim. Nakaz sprzedania majętności jednaki jest u wszystkich trzech Ewangelistów, powód zaś, dla którego to uczynić należało, również jest ten sam, ale nie temi samemi u wszystkich wyrażony jest słowy. Wszyscy przeto trzej Ewangeliści jedną i tę samą myśl wypowiadają i do jednakich prowadzą nas wniosków. Bo zastanówmy się tylko. Dla czego potrzeba było, aby ów młodzian sprzedał wszystko co miał i rozdał to ubogim? Dlatego, aby przez taką ofiarę mógł się przysposobić do apostolstwa i stał się jego godnym. Aby zaś był godnym tego zaszczytu, potrzeba było dwóch rzeczy: aby miał wymagane do tego stanu przymioty, i aby nie posiadał przeciwnych temu stanowi wad i niedostatków. Właściwie jest to jedno i to samo, gdyż jedno wypływa z drugiego i jest jakby odwrotną stroną tegoż medalu: kto bowiem wszystko posiada, temu zarazem nic

---

[11]) Loco cit.

[12]) Mark. X, 21; Łuk. XVIII, 22.

nie brakuje. To też słowa św. Mateusza: *Si vis perfectus esse* [13]) znaczą: jeżeli chcesz posiadać wszystko czego wymagam od apostołów moich, idź i sprzedaj wszystko, rozdaj ubogim i sam stań się ubogim; wyrażenie zaś św. Marka i św. Łukasza: *adhuc unum tibi deest* [14]) — znaczy: jeżeli chcesz, aby ci już nic nie brakowało do godnego przyjęcia apostolstwa mego, idź sprzedaj twą własność, rozdaj pieniądze ubogim, stań się sam ubogim, a wtedy pójdziesz za mną w liczbie wybranych uczniów moich. Rzecz przeto oczywista, że doskonałość, o której Pan mówi do młodzieńca: *si vis perfectus esse* — nie jest doskonałością ani chrześcijańską w ogóle, ani zakonną w szczególności, ale jest najwyższą doskonałością, właściwą powołaniu kapłańskiemu, jest summą owych wzniosłych przymiotów, jakie powinny zdobić powołanego do kapłaństwa, ilekroć za powołaniem tem idzie i nie sprzeciwia się jemu.

Cóż pod tym względem możemy powiedzieć o owym zamożnym młodzianie, co tak usilnie aspirował do apostolstwa? Posiadał on prawie wszystko, co do tego najświętszego stanu wymaganem bywa: był pobożnym i sprawiedliwym, miał powołanie, a nawet w zasadzie przyjął obowiązek posłuszeństwa i czystości dozgonnej. Był, powiadam, sprawiedliwym, gdyż przykazania Boże pełnił zawsze i wiernie: *omnia haec custodivi a iuventute mea* [15]). Miał on nawet powołanie do kapłaństwa, albowiem Chrystus Pan, posłyszawszy od niego, że przykazania Boże pełnił zawsze, w tejże chwili, jak opowiada św. Marek, *intuitus eum, dilexit eum, et dixit ei: unum tibi deest....* [16]). Wejrzenie Pańskie, ilekroć o niem wspomina Ewangelia, ma zawsze znaczenie aktu wyjątkowo ważnego i uroczystego; oznacza też ono niekiedy powołanie, czyli wybranie do apostolstwa. Tak między innemi, gdy Andrzej przywiódł do Chrystusa Symona brata swego Pan wejrzał na niego: *Intuitus autem eum Jesus dixit: tu es Simon, filius Jona, tu vocaberis Cephas* [17]). Nie mniej doniosłe ma znaczenie i umiłowanie Pańskie, które często oznacza wybranie, powołanie, posłannictwo. I bardzo naturalnie: kogo bo-

---

[13]) Loco cit.

[14]) Loco cit.

[15]) Mat. XIX, 20.

[16]) Mark. X, 21.

[17]) Jan I, 32.

wiem umiłujemy, tego niejako sercem wybieramy, lub do pewnego celu przybieramy sobie. Tak i Chrystus umiłował Apostołów, wybierając i przybierając ich do nauczania świata. I tem się tłumaczy to dziwne podobieństwo tych dwóch zdań Pańskich jednoznaczących, choć rozmaitemi wyrażonych słowy: *Sicut dilexit me Pater, et ego dilexi vos* [18]) i tego drugiego: *Sicut misit me Pater et ego mitto vos* [19]).

Dalej młodzian, o którym mówimy, gotów był zachować czystość i posłuszeństwo dla swych przełożonych, idąc bowiem od pewnego czasu za Chrystusem, słyszał, iż tych przymiotów wymagał od swoich Apostołów, a jednak nie uląkł się tego i prosił o przyjęcie do liczby uczniów Pańskich. Gdyby był posłyszał, że wymaga także od nich i ubóstwa, nie prosiłby chyba wówczas o tę łaskę, nie mając odwagi ani zamiaru rozstać się z bogatem dziedzictwem i umiłowanemi dobrami swemi. To też, gdy Pan określił owo „unum“ — którego mu brakowało, gdy zażądał od niego, aby dla nabycia wysokiej doskonałości, właściwej kapłanowi, sprzedał wszystko i rozdał ubogim, uczuł się jakby piorunem rażony: *Cum audisset autem adolescens verbum, abiit tristis, erat enim habens multas possessiones* [20]). Tego się nie spodziewał!... Gdyby mu jeszcze powiedziano było: „sprzedaj“ — *vende*, ale nie dodawano tego warunku: „rozdaj ubogim“ — *da pauperibus*, mógłby przynajmniej zachować kapitał, otrzymany ze sprzedaży swej majętności, i wówczas łatwiejby mu było z tem pogodzić się... Ale sprzedać i pieniądze rozdać ubogim to zatrudno, stanowczo zatrudno! Zresztą, nie pojmował nawet jakie w tem może być wyrachowanie?... Wszak nawet dla nowopowstającego Kościoła kapitały jego mogłyby być użyteczne... Wszystkich coraz liczniejszych wrogów Chrystusa mogliby mieć po swojej stronie... Sprzedać wszystko i rozdać ubogim... co za myśl dziwna i niepraktyczna całkiem!... Nie, na to się on zgodzić nie może... Przykro mu to bardzo, ale na taką propozycyę nigdy nie przystanie. Nie tłumacząc się przed Panem,

---

18) Ibid. XV, 19.

19) Ibid. XX, 21.

20) Mat. XIX, 22.

i nie dając żadnej stanowczej odpowiedzi, z rozterką w duszy, ze smutkiem na obliczu — odszedł. Wyrzekł się Apostolstwa, oparł się łasce, sprzeciwił się powołaniu i—odszedł: *abiit tristis*[21]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

JAKIEJ UŻYWAĆ METODY w nauczaniu katechetycznem?

Przeświadczenie o wielkiem znaczeniu dobrego nauczania katechetycznego z jednej strony, a z drugiej — pewna bezskuteczność starań katechetów prowadzi mimowoli do pytania, dlaczego młodzież tak prędko zapomina o prawdach z chwilą wejścia do życia szerszego i mało albo wcale nie wywiera wpływu dodatniego na otoczenie. Co prawda, niektóre powody tego smutnego faktu są widoczne, mianowicie: brak zastanowienia i trzpiotowatość młodzieży szkolnej szczególniej w miastach, przeciążenie w szkole umysłów zbyt wielką ilością przedmiotów, niedostateczne przygotowanie pedagogiczne samych katechetów i zajęcie ich inną pracą i wreszcie zły przykład, jaki młodzież ma częstokroć w domu rodzicielskim i wszędzie, gdzie się znajduje, bo nie widzi zawsze zgodności życia i obyczajów starszych z zasadami wykładanej w szkole nauki. W ostatnich czasach pociągnięto tu nawet do odpowiedzialności metodę nauczania katechetycznego, jakoby ona była winna, że tak małe są owoce z jej użycia. Jeden z biskupów bawarskich tak o tem pisze w liście pasterskim: „Jeżeli zważymy, zkąd pochodzić może przyczyna, dla której nauczanie katechetyczne, prowadzone ogólnie w naszych czasach z wielką gorliwością i pilnością, tak mało przynosi owoców, bo ani wiara nie jest silniejsza i żywsza, ani obyczaje więcej czyste i nienaganne, nie możemy ukrywać przed sobą faktu, że główny powód tego smutnego zjawiska w tem leży, iż nauki chrześcijańskiej nie zawsze udzielamy właściwą metodą."

Z tej uwagi od pewnego czasu wypłynęło pytanie sporne, żywo poruszające wiele umysłów: *czy analizy*, *czy też syntezy należy*

---

[21]) Ibid.

się trzymać w wykładzie katechetycznym? Dotąd trzymano się metody analitycznej, jako najlepszej i najskuteczniejszej dla katechezy. Jednakże zdobycze nowszej pedagogiki w innych dziedzinach i zaprowadzona metoda poglądowa zachwiały w niektórych umysłach wartość sposobu analitycznego; zwolna powstał ruch, który analizę z nauczania katechetycznego powoli usuwa, a na jej miejsce zaprowadza syntezę. Szczególniej pod tym względem odznaczył się związek katechetów monachijskich z ks. proboszczem Stieglitzem na czele. Starania i prace związku nie pozostały bez rezultatu, bo dziś jest wielu zwolenników nowego kierunku. Nie brak atoli przeciwników, którzy występują jako obrońcy dotychczasowej metody analitycznej, i wiele zapewne upłynie czasu, zanim się zdania nie wyjaśnią i umysły uspokoją.

Z tego powodu w tej kwestyi i u nas żywotnej, bo niedawno odbyła się konferencya katechetów pod zwierzchnictwem swojego Biskupa co do programu naukowego w zakładach naukowych średnich; opowiemy naprzód stan sprawy spornej a następnie podamy wniosek do jej rozwiązania.

I. Pojęcie obu metod.

Przez motodę katechetyczną rozumiemy sposób, w jaki należy ułożyć objaśnienie pytań katechizmowych. Przedewszystkiem trzeba tu odróżnić *formę* (bieg) od *drogi nauczania* (tok [1]). Pierwsza (bieg) jest *akroamatyczna*, jeżeli nauczyciel w dłuższej albo krótszej mowie przedstawia przedmiot nauki, którego dzieci tylko słuchają, albo *erotematyczna*, gdy nauczyciel przez zręcznie postawione pytania umysł dziecięcy wprowadza do prawdy, aby go zachęcić do zrozumienia tego, czego się ma nauczyć. Od erotematycznej różni się jeszcze sposób *heurystyczny*, który polega na tem, że uczeń, wychodząc z rzeczy znanej samodzielnie szuka prawdy nieznanej, przyczem nauczyciel ciągle mu pomaga, bo podsuwa i napomyka rozmaite wskazówki. Ostatniej formy nie można zastosować do katechezy, bo się sprzeciwia pojęciu wiary. Wiara jest przez Boga objawioną prawdą, którą przyjąć koniecznie musimy, opierarając się na Jego powadze. Stąd katecheta każdą prawdę wiary

[1])

[1]) *Ks. Józef Krukowski,* Przewodnik teoretyczny dla katechetów. Kraków 1877, str. 48.

powinien dziecku podać; dziecko nie powinno nigdy sądzić, że poznanie prawdy zawdzięcza pracy swego umysłu. W czasach kwitnącego racyonalizmu, który prawdy wiary zamieniał na prawdy rozumu, forma heurystyczna była prawie w powszechnem użyciu. Co prawda, katechecie wolno się pytać i błądziłby on, gdyby katecheza jego przybierała kształt nieprzerwanego wykładu, jednakże wtedy krótki wykład powinien poprzedzić pytania. Celem pytania jest zastanowienie i uwaga dziecka nad przedmiotem wyłożonym z jednej strony, a z drugiej — przeświadczenie, czy dziecko rzecz zrozumiało, aby można przejść do dalszego wykładu.

Droga nauczania (tok) znaczy następstwo, jakie zachować należy w przedstawieniu myśli, służących w wykładzie do wyjaśnienia prawdy katechetycznej. Tu właśnie napotykamy wyrażenia: *analiza* i *synteza*, które oznaczają dwa różne sposoby nauczania. Nie wszyscy jednakże przywiązują znaczenie do tych dwóch pojęć, jedni bowiem to nazywają analizą, co inni zowią syntezą, i odwrotnie [1]). Dzisiaj prawie powszechnie takie im dają znaczenie: analiza rozpoczyna od całości i następnie ją dzieli, rzeczy złożone rozkłada na części składowe. Jeżeli idzie o pojęcie, analiza przedstawia je naprzód jako całość, rozróżnia potem pojedyncze cechy czy przymioty, objaśnia je i tak prowadzi ucznia do zrozumienia całego pojęcia. Przeciwnie zaś synteza przedstawia naprzód pojedyncze cechy, daje ich rozumienie i wreszcie z tych pojedynczych elementów tworzy w umyśle ucznia całe pojęcie. Weźmy np. pojęcie człowieka. Analityk dzieli je przedewszystkiem na pojęcia ciała i duszy; przedstawia duszę jako ducha, obdarzonego rozumem i wolną wolą, a w ciele rozróżnia istnienie, życie i czucie. Przeciwnie postępuje syntetyk. W porównaniu z kamieniem dowodzi bytu, z rośliną— życia, ze zwierzęciem,—czucia i tak kolejno dochodzi do samego człowieka, który w porównaniu z przymiotami innych istot ma jeszcze rozum i wolę.

Obie metody, tj. analityczna i syntetyczna, mogą być stosowane do wykładu katechetycznego. Jeżeli katecheta trzyma się sposobu analitycznego, wypowiada naprzód prawdę słowami katechizmu, następnie objaśnia pojedyncze części i w końcu powtarza jeszcze raz zdanie katechizmowe, które uczniowie już teraz rozumieją. Wchodząc bliżej w szczegóły, nauczyciel tak postępuje. Katecheta z pamięci albo z książki podaje zdanie, które każe uczniom kilka-

[1]) Pr. *Ks. Krukowskiego* Op. cit. str. 49

krotnie powtórzyć. Następnie dzieli zdanie na części składowe. Tu objaśnia szczegółowo słowo za słowem i zdanie za zdaniem. Gdy dzieci zrozumiały znaczenie słów, przechodzi katecheta do znaczenia samej rzeczy, przyczem daje odpowiednie porównania, przytacza przypowieści, opowiadania, figury. Wreszcie wszystko, co powiedział, w krótkości powtarza i czyni zastosowanie do życia religijno-moralnego. Analiza więc idzie ściśle za brzmieniem i porządkiem zagadnień katechizmowych.

Odwrotnej drogi trzyma się metoda syntetyczna. Katecheta nie przytacza z góry zdania katechizmowego, bo uczeń ma dojść do niego częściowo z wykładu. Dopiero na końcu objaśnienia podaje całkowite zdanie jako treść wykładu, do którego zrozumienia uczniów doprowadził. Syntetyk w praktyce podaje przedewszystkiem w kilku słowach cel katechezy, np.: dzieci, teraz wam powiem, co jest Sakrament. Potem natychmiast cofa się do przedmiotu, znanego uczniom i przypomina im poprzednie nauki albo opowiada historyę, np. z życia Pana Jezusa albo przytacza przypowieść lub przykład. W takiem przedstawieniu i opowiadaniu znajduje jakąś cechę lub przymiot, potrzebny do oznaczenia i zrozumienia przedmiotu nauki. Z innych przykładów wyciągnie dla siebie resztę potrzebnych przymiotów. Wynik ostateczny swojego wykładu przyoblecze w słowa odpowiedzi katechizmowej. Objaśnienie słów pojedynczych powinno się mieścić w samym wykładzie katechety, jak również potrzebne dowody z Pisma św. i Podania. Tak więc w logicznem następstwie myśli jedno łączy się z drugiem a wynikiem tego działania jest jasne i dokładne zrozumienie słów katechizmowych. Jak budowniczy kładzie kamień na kamień, belkę na belkę, deskę na deskę, cegłę na cegłę, dopóki domu nie zbuduje, tak i w nauce katechetycznej muszą po sobie następować: przykład po przykładzie i wykład po wykładzie, dopóki nie powstanie cała odpowiedź katechizmowa.

Dotąd mówiliśmy o zastosowaniu metody syntetycznej do objaśnienia pojedynczych zagadnień katechizmowych. Pominąwszy zaledwie kilka pytań, można jej zawsze używać. Jak jednak postąpić, gdy idzie o wykład większej jednostki nauki katechizmowej, np. przykazania, albo Sakramentu? W analitycznem uporządkowaniu przedmiotu w katechiźmie postanowione jest naprzód pytanie ogólne, podzielone zaraz w pytaniach następnych. Syntetyk musi przedsięwziąć w swojem objaśnieniu odwrotne przestawienie pytań: bierze naprzód szczegóły i dopiero z nich jako wniosek i zestawienie całości wyprowadza pytanie ogólne, stojące w katechiźmie na począt-

ku przedmiotu wykładanego. Weźmy przykład. W drugim artykule składu apostolskiego stoją pytania zazwyczaj w takim porządku: Skąd wiemy, że Chrystus jest obiecanym Zbawicielem — przez kogo Pan Bóg przyobiecał przyjście Jego—co są figury — co są przepowiednie. W objaśnieniu wstępnem syntetyk odstąpi od tego porządku i rozpocznie wykład tak, jak to uczynił Pan Jezus w rozmowie z uczniami, idącymi do Emaus. Nie powiedział im z góry: Jestem Chrystusem, ale, *począwszy od Mojżesza i wszystkich Proroków, wykładał im we wszystkich pismach, co o nim było* [3]). Wtedy zapałało serce uczniów i poznali Zbawiciela. Katecheta również opowie dzieciom, co Prorocy przepowiedzieli o Odkupicielu, a następnie we figurach Starego Testamentu przedstawi im osobę Chrystusa Pana. Żydzi już wiedzieli bardzo wiele o Mesyaszu z figur i proroctw, które musiały się na Nim dopełnić, bo Pan Bóg mylić się nie może. Na Nim zatem wszystko się spełniło, co było przepowiedziane o Odkupicielu; więc wiemy dokładnie, kto był przyobiecanym i przepowiedzianym Zbawicielem.

Metodę syntetyczną można zaprowadzić także do wykładu całych części katechizmu, z których pierwsza zwykle traktuje o wierze, druga o przykazaniach a trzecia o śś. Sakramentach. Ktoby chciał syntetycznie przeprowadzić naukę np. o Sakramentach w ogóle, powie naprzód o każdym Sakramencie zosobna a potem dopiero da ogólne pojęcie o wszystkich Sakramentach. Taki wykład naukę całą ułatwi i potem pracy zaoszczędzi, bo już łatwo uczeń zrozumie, które łaski są wspólne Sakramentom, — które są Sakramenta żywych a które umarłych, które powtarzalne a które niepowtarzalne. Nie można jednak zaprzeczyć, że ta metoda bardzo odstępuje od przepisanego porządku w katechiźmie, co niezawsze w szkole da się przeprowadzić.

II. Racye za metodą syntetyczną.

Przedstawiwszy pojęcie obu metod, wypada nam z kolei rzeczy poznać racye, przemawiające za jednym i drugim sposobem. Ponieważ metoda analityczna była dotąd w użyciu a syntetyczna ją zaczepiła, posłuchajmy naprzód, jakie prawa rości sobie druga.

1. Syntetycy powołują się na sposób tworzenia pojęcia. Jaki jest naturalny bieg i proces poznania ludzkiego? Pierwszą rze-

---

[3]) Łuk. XXIV, 27.

czą w poznaniu nie jest pojęcie skończone, całkowite, ale spostrzeżenie przedmiotu jakimkolwiek zmysłem. Nihil in intellectu, quod non prius in sensu. Omnis cognitio incipit a sensibus. Przedstawienie rzeczy spostrzeżonej odbywa się za pomocą wyobraźni.. Umysł odróżnia w rzeczach istotę od przymiotów, gromadzi cechy substancyalne i wreszcie łączy je w pojęcie. Jeżeli zatem nauka ma iść w porządku naturalnym, należy żądać, aby tę samą obrała drogę do tworzenia nowych pojęć. Trzeba więc przedewszystkiem dostarczyć dziecku rzeczy łatwo spostrzegalnych za pomocą opowiadania, porównania, przypowieści, przykładu; potem odłączyć znaczenie duchowe od przedstawienia konkretnego, które miało dziecko na podanym przykładzie. Tym sposobem otrzymujemy cechę jedną za drugą, dopóki nie dojdziemy do całkowitego pojęcia. Więc poznanie ludzkie idzie od rzeczy znanej do nieznanej, od konkretnej do abstrakcyjnej.

2. W celu używania syntezy odwołują się dalej do dydaktyki. Ks. dr. Katschner w swojej *Katechetyce* (str. 78) tak mówi: „Prawidło dydaktyczne żąda, aby uczeń poznajomił się naprzód z rzeczą a dopiero później z przyobleczeniem jej w pewną formę“. Rzecz jest ważniejsza od formy. Nauczenie dzieci prawd wiary i uczynienie tej nauki pożyteczną w życiu następnem jest celem katechezy. Forma jest czemś przypadkowem, może się zmienić i rzeczywiście wielokrotnie w biegu czasów podlegała licznym zmianom; treść wiary jest zawsze ta sama, jest niezmienna, jak sam Bóg, który ją objawił. Stąd jeden z katechetów niemieckich (ks. Mey) odpowiedzi katechizmowe przyrównywa do naczyń, w których dzieci treść katechezy zanoszą do domu.— Zupełnie inaczej stoi kwestya analizy, która główny nacisk kładzie na zdania i słowa w katechiźmie. W tej metodzie, mówi ks. Knecht, cała działalność katechety zależy na rozczłonkowaniu zdań i pojęć, na nieskończonem objaśnianiu wyrazów tak, że nauka nie jest katechetyczna, ale raczej egzegetyczna... Nadto, ponieważ i katechizm ułożony jest analitycznie, mamy do czynienia z analizą analizy i zawracaniem samemi objaśnieniami głowy uczniów, którzy z powodu drzew nie widzą lasu [4]).

3. Dalsze prawidło dydaktyczne głosi, aby katecheta podczas każdej lekcyi przechodził t. zw. jednostkę metodyczną, tj. jeden temat całkowity. Stosownie do tej reguły jeden z katechetów naukę o obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie podzielił na następ-

[4]) *Kirchenlexicon*. Katechese.

pujące jednostki: 1. obietnica i ustanowienie Najśw. Sakramentu; 2. nauka Apostołów i Kościoła katolickiego; 3. udzielenie władzy poświęcania Apostołom i ich następcom; 4. bliższe określenie obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie. Podobnież naukę o miłości bliźniego można podzielić na pięć jednostek, mianowicie: pojęcie, potrzeba, przymioty, miłość nieprzyjaciół i wykonywanie miłości bliźniego. Otóż, to prawidło o jednostce metodycznej znajdujemy całkowicie w sposobie syntetycznym, ponieważ, pozostawiając całość, osobno traktuje o każdej myśli, należącej do logicznej budowy pojęcia. W analizie zaś bardzo łatwo zapomina się o tem prawidle, rozczłonkowywa przedmiot przypadającej nauki, dzieli całość i zadowala gołem uporządkowaniem zdań katechizmowych.

4. Sam układ katechizmu, jak mówią dalej, zmusza do przyjęcia metody syntetycznej. „Nauczyciel się pyta a uczeń odpowiada. Odpowiedzi są w takiej formie ułożone, że dziecko zaraz ich nie pojmie. Nauczyciel tylko wtedy może takie pytania zadawać, jak je podaje katechizm, jeżeli już wprzód uczył tego, czego się w odpowiedzi spodziewa“ [5]). „Kto się może tak pytać i spodziewać się odpowiedzi, jak to robi katechizm: co jest Pan Bóg — co jest wiara — co jest nadzieja?... Tylko wtedy mogę się pytać, gdy dziecko już coś wie, więc katechizm powinien się znajdować na drugim planie nauczania. Nie może być postawiony na czele, jeżeli nie chce sam wyznać swojej sprzeczności“ [6]).

5. Doświadczenie, jakie zrobiono w szkole z obiema metodami, przemawia za syntezą. Według syntetyków metoda analityczna pozbawia dziecko korzyści, uprzykrza mu naukę i prowadzi do nieuwagi; dziecko uczy się katechizmu z niechęcią. Sprzeciwia się prawu natury i pojęciu, stąd uczeń jej nie rozumie. Lekcya religii miasto zbudowania jest często katuszą. Jeżeli religia będzie wykładana przeważnie albo nawet wyłącznie tylko metodą analityczną, wtedy śmiertelna tęsknota ogarnie katechumenów a podręcznik katechizmowy stanie się na całe życie przedmiotem nienawiści. Kto zaś wykłada sposobem syntetycznym, wkrótce się przekona, że dzieci słuchają z wielką uwagą; nadto wielkie ożywienie, jakie okazują w chęci dania odpowiedzi, bo się same o to dopraszają, jest dowodem, iż naukę zupełnie zrozumiały. Nie można atoli zaprzeczyć, że ta metoda jest trudniejsza, bo domaga się w katechecie gruntownego

---

[5]) Tamże.

[6]) *Scholasticus,* Analyse und Synthese in Religionsunterricht, str, 13.

przygotowania i opanowania przedmiotu; za to chroni od gadulstwa i zbytniej wygody, które miasto jasnych i zrozumiałych katechez ogranicza się na czytaniu i parafrazowaniu i zamiast żywego słowa używa martwych liter jako środka do nauki [7]).

6. Za syntezą przemawia również analogia z innemi naukami, które już dawno wzięły rozbrat z metodą analityczną; my zaś, katecheci, ciągle chodzimy w starym i ciężkim rynsztunku i robimy bronią, która już dawno zasłużyła na honorowe miejsce w schowaniu rupieci... Analiza nie może już ostać wobec dzisiejszego trybunału pedagogii [8]).

7. Wreszcie syntetycy podają Chrystusa Pana i Ojców jako zwolenników metody syntetycznej. Chrystus nie daje nigdy określenia, ale raczej opowiada przypowieści i porównania i dopiero przy końcu wyciąga z nich dla Apostołów ukrytą naukę. Jego rozmowa z uczniami idącymi do Emaus, nauka o wartości dziewictwa, rozmowa przy studni z samarytanką prowadzone są sposobem syntetycznym. Także i św. Cyryll Jerozol. tąż metodą napisał wiele katechez.

(Dokończenie nastąpi).

Doniosłe zagadnienia społeczne obecnych czasów.

Wilhelm Emanuel Ketteler—Biskup Moguncki, ur. 25 gr. 1811 um. 13 lip. 1877.

II.

Obowiązki chrześcijańskiego miłosierdzia.

A to wiedząc czas, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali.
Rzym. XIII, 11.

Temi słowy odzywa się apostoł Paweł, w liście swym pisanym do Rzymian. I wielu z nich powstało z letargu, porzucili uczynki ciemności i grzechy, a przyoblekli się w zbroję światłości i służyli Panu! Lecz byli i tacy, co nie usłuchali wołania Pańskiego, ale brnęli coraz więcej, dbając tylko o rozkosze ciała, a nie o dobro duszy.

---

[7]) *Mey,* Vollständige Katechesen. [8]) *Schubert,* Neue Wege s. 22.

I my, drodzy bracia, powołani jesteśmy do szerzenia dobrych uczynków, a kto wie, czy dla niejednego nie jest to już ostatni głos napomnienia! Przyjmijmy go ku zbawieniu duszy naszej; bo coraz poważniejszy i groźny staje się czas, ciemne chmury, jako żórawie, ciągną ku nam, coraz więcej błagalny odzywa się głos Kościoła, jako prośba matczyna do dziatek zagrożonych upadkiem! a i ja memi nieudolnemi usty nawołuję was i przypominam słowa Apostoła: *iż czas jest, iż jest godzina, abyśmy już ze snu powstali.*

W tych słowach Apostoła dwie są myśli zawarte. Mamy poznać czas, w którym żyjemy, a poznawszy go, zmienić się — opuścić drogę grzechu i nowe życie w Chrystusie Panu rozpocząć. Zatrzymajmy się nad tem, aby zbadać do czego ludzkość doszła, żyjąc bez Chrystusa Pana; i jakie środki posiada wiara Chrystusowa, aby zło uleczyć.

Nie można, drodzy bracia, mówić o położeniu i czasach obecnych i poznać całą jego grozę, bez poruszenia *społecznych* stosunków i rozdziału jaki istnieje między zamożnym a biednym, bez uwagi na nędzę naszych współbraci i wyszukania środków ratunku i obrony. Chociażbyśmy na gruncie politycznym i w ustroju państwowym szukali oparcia i pomocy, to jednak i te środki nie są w możności zaradzić temu położeniu. Posiadając najlepsze nawet ustawy państwowe — nie mamy jeszcze zarobku, odzienia, chleba i dachu dla naszych biednych. Przeciwnie, im więcej polityczne kwestye dążą do rozwiązania potrzeb społecznych, tem jawniej poznajemy, że są one drobnym tylko przyczynkiem naszego przedsiewzięcia; tem groźniej kwestya socyalna występuje naprzód, żądając aby ją rozwiązać!

Ruch polityczny w klasach ubogich wywołany jest nieprawidłowymi stosunkami materyalnymi i brakiem środków spożywczych. Kierownicy i uwodziciele ludu, pracują głównie nad jątrzeniem rządu, a lud roboczy oczekuje polepszenia swych potrzeb materyalnych. Dotąd wierzy jeszcze lud swym przywódcom i sądzi, że nowe ustawy lub zmiana rządu spełni ich życzenia. Gdy się przekona o swej łatwowierności, gdy pozna, że ani wolność prasy, ani możność stowarzyszania i łączenie się, ani wybory, ani wiece, ani piękne mowy, nie nasycą ich gło-

dnych rodzin, nie odzieją nagich, nie pocieszą stroskanych, nie uśmierzą cierpień, wtedy zemstą zapała do swych przywódców i szukać będzie innej deski ratunku w swej niedoli i zwątpieniu! Zadaniem naszego wieku jest wykazać i udowodnić, że żaden rząd, żadne reformy państwowe, nie są w możności zadosyć uczynić dobrobytowi ludzkiemu i że to jest zadaniem *innej wyższej siły.*

Skoro tak się czasy przedstawiają, wróżyć możemy światu lepszą przyszłość. Jeżeli uznajemy obecny prąd czasu, musimy dążyć do zbadania *kwestyi socyalnej.* Kto ją zrozumie ten poznał rzeczywistość, kto jej nie pojmuje, temu teraźniejszość i przyszłość będzie zagadką.

Dla lepszego zrozumienia stosunków socyalnych, powiedziałem i przedstawiłem wam w poprzedniem przemówieniu naukę Chrystusowego Kościoła, o *prawie własności* i dowiodłem, jak w dzisiejszych czasach ta nauka bywa zmieniana, zohydzana i zapoznana, i jakie to skutki wywiera na ustrój społeczny w naszych czasach. Według nauki głoszonej nam przez usta św. Tomasza z Akwinu, jest Bóg władcą i posiadaczem wszego stworzenia i wszelkich dóbr ziemskich ludziom nadanych. To prawo własności Bożej, będąc z naturą człowieka złączone, nie może być przez żadne prawo ludzkie i zwyczaj ograniczane lub ścieśnione. Człowiek o tyle ma prawo, o ile mu Bóg je udzieli. Bóg w swej mądrości i opatrzności, dał człowiekowi dobra ziemskie do używania, aby one służyły do wyżywienia i utrzymania jego. *Własność* więc ziemska nie jest niczem więcej, jak *prawem użytkowania* i *używania według woli Bożej* owoców tej ziemi. Wykazałem dalej, że to *prawo użytkowania* obejmuje w sobie dwa inne prawa: prawo *zarządzania,* aby płody ziemi użytecznymi uczynić i prawo *używania owoców* tych dóbr ziemskich, i doszliśmy do wniosku, że jeżeli zamiarem jest Boga, aby wszyscy korzystali z dóbr ziemskich, wtedy uznać musimy koniecznie *własność jednostek,* w przeciwnym bowiem razie musiałby ustać wszelki dobry zarząd, a nieład i niezadowolenie powstałyby, grożąc dobrobytowi ludzi. Ale co do zysków, które ta ziemia przynosi, każdy jej właściciel, gotowy być powinien do spełnienia woli Bożej i uważać własność mu nadaną za *wspólną* własność, aby dopomagać bliźniemu.

Zanim dalej rozwinę mój temat, przypominam wam, drodzy bracia, że Bóg dla poznania prawdy, dwojakie dał nam objawienie: przyrodzone i nadprzyrodzone. Do poznania zwykłych prawd, doszliśmy przez naturalne siły naszej duszy: rozumu i pojęć; do nadprzyrodzonych przez wiarogodne Objawienie za pośrednictwem wysłańców Bożych i za pomocą łaski, którą nam Chrystus Pan wysłużył. Ponieważ te dwie drogi Objawienia od Boga pochodzą, a Bóg jest prawdą — nie mogą się więc z sobą niezgadzać — ale się uzupełniają i rozwijają wzajemnie. Gdy stosujemy to do nauki o *prawie własności*, którą nazwałem nauką chrześcijańską, wtedy możemy ją tem samem nazwać *prawem natury własności*, a do wykazania tej prawdy nie potrzeba uciekać się do świadectw wziętych z Objawienia, wystarczą nam nawet tylko dowody oparte na rozumie naszym naturalnym. Kto uznaje naukę o Bogu, wszechmocnym Stwórcy nieba i ziemi, kto uznaje, że przyroda obowiązaną jest świat wyżywić, ten nie tylko z ducha chrześcijanizmu, ale opierając się na prostym rozumie, dojść musi do przekonania, że to co uczy wiara katolicka, jest *słuszne* i *prawdziwe*. Te dwie prawdy są równe tym, które czerpiemy z przyrodzonego objawienia, z rozumu naszego, gdyż tylko głupiec mówi w swem sercu: „niema Boga!“ [1]).

Z tego więc punktu widzenia, obie nauki, które o prawach własności w świecie napotykamy, są grzechami nietylko przeciw chrześcijaństwu, ale i przeciwko prawu natury. Nie tylko nie chrześcijańską ale nie przyrodzoną jest owa nauka, która ludzi robi bogiem swego majątku i upoważnia go, powierzonej mu własności owoce, które swym braciom biedniejszym dać powinien, obracać na zadowolenie swych pożądliwości; nie chrześcijańską i nie przyrodzoną jest owa nauka: o wspólności majątkowej, która niszczy: spokój, dobre kierownictwo, porządek i obala cel właściwy zarządu, ktory Bóg człowiekowi powierzył, a przytem zapoznaje prawdy przyrodzone i wywołuje zamęt, który dziś widzimy. Poznaliśmy czas i warunki społeczne w obecnej chwili. Są one wynikiem błędnego sądu o prawach własności,

[1]) Ps. XIII, 1; LII, 1.

a te znów są następstwem zapoznania stosunku naszego do Boga i osłabieniem żywej wiary w Boga. Ale jeszcze jednej wiedzy nam potrzeba, jeżeli prawdziwie mamy poznać ducha czasu. Pytam przedewszystkiem czy jest możliwe, aby podobne nauki powstawać i rozszerzać się mogły, które w tak widocznej są sprzeczności z Bogiem i z przyrodzonemi prawdami? Jakże możliwe jest, abyśmy po jednej stronie widzieli bogaczy marnujących, wbrew prawom natury, dary Boże, a pogrążających w nędzy i głodzie tysiące biedaków? Czyż możliwe jest, aby nam zbytek smakował, gdy nasz brat pozbawiony jest najzwyklejszych potrzeb życiowych? Czy podobna abyśmy w jedzeniu i piciu zadowolenia szukali, abyśmy z żalu i bólu nie rozdzierali serc naszych, na widok chorych, którzy trapieni gorączką wyciągają napróżno ręce o ratunek i strawę, a nikt im jej nie podaje? Czyż z uśmiechem na ustach chodzić możemy po ulicach miasta, gdy na każdym kroku spotykamy zdziczałe, wynędzniałe twarzyczki dziecięce, które przecież są obrazem i podobieństwem Boga, a rosną od kolebki w zatrutem powietrzu rozwięzłych obyczajów, moralnego i materyalnego upadku, a w zaraniu swej młodości wystawione są na tysiączne pokusy i upadek? Czyż podobna, aby człowiek z krwi i kości tak niewzględny był na los bliźniego? A z drugiej strony patrząc na nędzę moralną i materyalną, pytać wypada, dlaczego biedni dają się prowadzić bezbożnemu przywódcy, który każe im zapominać o prawach Bożych, prawach przyrodzonych, każe rzucać się w odmęt bezmyślnej błędnej nauki, że wszystkie dobra są wspólne, że w przywódcy jest tylko jedynie ratunek, gdy on do rozkładu ludzkość prowadzi!

Na te pytania jedna jest tylko odpowiedź i to w myśl nauki Chrystusowej, o których Pascal w swych „Myślach“ mówi: „że może dla rozumu ona jest niepojętą, ale tak konieczną i prawdziwą jest, że bez jej przyjęcia człowiek sam sobie staje się tajemnicą, szczególnie w nauce o *grzechu pierworodnym* i jego przejściu na rodzaj ludzki i zapewne, pisze dalej ten wielki myśliciel, nic więcej nie zraża, jak nauka o grzechu pierworodnym, a jednak bez tej tajemnicy, która jest jedną z najmniej zrozumiałych w nauce wiary, bylibyśmy sobie sami zagadką i taje-

mnicą. Grzech pierworodny wydaje się ludziom nierozsądkiem, dobrze—przyznaję to. Tej nauce nie trzeba niezrozumienia zarzucać, boć przyznajemy, że ona dla pojęcia człowieka jest tylko niezrozumiałą. Ale ta pozorna sprzeczność jest mędrszą od wszystkich mądrości: *Ponieważ głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi* [2]). Jakże wreszcie zrozumieć można człowieka? Jego całe jestestwo zależne jest od tej tajemnicy".

I my stawiamy pytanie w kwestyi nas zajmującej. Co Pascal odnosi do pojedyńczej istoty, odnoszę i ja do historyi poszczególnych epok i do czasu, w którym żyjemy obecnie. Kto tajemnicę grzechu pierworodnego odrzuca, bo jej zrozumieć nie może, temu historya rodu ludzkiego pozostanie niezrozumiałą i tajemniczą. Chcąc wszystko zgłębić, nic nie znajduje, pod płaszczykiem, że wszystko — pojął — staje się ciemnym i niemądrym. Kto z wiarą i pokorą przyjmuje wszystkie tajniki wiary, ten nie zna tajemnic, rozumie siebie i historyę ludzkości. Przedmiot, który omawiamy udowodnia tę prawdę. Tylko nauka o grzechu pierworodnym daje prawdziwe światło na nasze stosunki. Po grzechu odpadła ludzkość od Boga, i następstwem tego upadku jest, że przyrodzone siły, które są w człowieku, znacznemu zepsuciu i zdziczeniu uległy. Umysł został zaciemniony, wola ludzka dąży więcej do złego niż do dobrego, zły obyczaj i wpływ szatana uwidocznia się na każdym kroku w działaniu człowieka i bierze nad zdrowym rosądkiem górę; i tylko za pomocą łaski Bożej, wyjednanej nam przez śmierć Chrystusową, możemy otrzymać miejsce naszego przeznaczenia — niebo.

Ta tylko zasadnicza nauka Chrystusowa zdolną jest jedynie oświecić nas, o ile przyrodzone prawdy są zapoznane, a najświętsze uczucia zaprzane i wzgardzone—jak człowiek może się stać nieludzkim i bez serca. Dopóki chrześcijanizm żył w ludziach, oświecał ich rozum, wzmacniał wolę ku dobremu; dopóki tliła iskra wiary w Boga, nie było wstrętnych mów i dowodzeń o prawach własności, nie było takiego niesłychanego rozdziału między bogatym a ubogim!

---

[2]) I Kor. I, 25.

Czem staje się rodzaj ludzki bez Chrystusa Pana i Jego łaski, według słów Apostoła: *albowiem Zbawiciel przyszedł na to, iżby wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest w Nim* [3]), to najlepiej widzimy w historyi świata, a szczególnie w kwestyi społecznej, której świat ulega. Nie rozum góruje nad ludźmi i stosunkami, tylko namiętność, i nie z rozumu lecz z najniższych namiętności, wytworzyło się spaczone pojęcie o *prawach własności.*

Tego nie chcą uznać dzieci świata. Drwią z nauki o grzechu pierworodnym i o jego następstwach, zaprzeczają pierwiastkowi i potędze namiętności i dowodzą, że jest następstwem nieświadomości i ciemnoty. Według ich mniemania, wystarczy zreformowanie szkół, aby zniszczyć panowanie namiętności; a reformę szkół rozumieją przez odłączenie Kościoła od szkoły, i rozszerzanie tak zwanej *oświaty ludu.*

Jako kwiat się sam z siebie rozwija, tak i wspaniała natura ludzka samodzielnie rozwijać się musi, a wtedy namiętności, występki i zbrodnie same z siebie znikną i powróci prawdziwa miłość braterska.

Ta jest nauka, którą wygłaszają jako najwyższą mądrość, uwłacza ona prawdzie Bożej. Według tej nauki istniećby musiały dwie klasy społeczne na ziemi: ludzie z oświatą, — i ci tworzyliby to pokolenie bez występków, zbrodni i namiętności; i ci prostaczkowie ciemni, nieoświeceni, dźwigający cały ciężar win na swych barkach. Czyż to jest możliwe, czy może być większe kłamstwo? Wszak dokładna statystyka w Francyi i Niemczech dowiodła, że nie wykształcenie umysłowe, ani dobrobyt wpływa na zmniejszenie liczby zbrodni, w kraju popełnianych. Pocóż dowody, jeżeli życie codzienne aż nadto wymownie o tem świadczy. Czy skąpiec gromadzący skarby, czy młodzieniec podróżujący z kraju do kraju, uczony władający wszystkimi językami, znający wszystkie ludy i rozrzucający tysiące na zadowolenie swych rządz i chuci, a omijający biedaka wyciągającego rękę po jałmużnę; czy kobieta błyszcząca strojem i dowcipem wśród sfer towarzyskich, dla której bożyszczem złoto, klejnoty,

---

[3]) Efez. I, 10.

a która pozwala w nędzy na barłogu konać swej siostrze—czyż to są ludzie wychowani w zasadach chrześcijańskich, czyż im brakuje oświaty? Gdzie jest ta oświata, która skąpca czyni miłosiernym, próżną kobietę, lub hulaszczego panicza do miłości bliźniego nakłania? gdzie jest nauka, gdzie jest metoda, która jest w możności, aby ducha chrześcijańskiego poświęcenia, zaparcia się w sercach ludzkich wzbudzić i zaszczepić? Pokażcie mi pokolenie wychowane bez zasad chrześcijańskich — czyż goreje w niem ogień miłości bliźniego, a pójdę za wami! Dopóki jednak widzę, że mądrość, wiedza, oświata nie są w możności ani jednej iskierki chrześcijańskiej miłości zatlić na ziemi, ani jednego skąpca wzruszyć do datku i uzdrowić go z tej wady chronicznej; będę obstawał przy wierze mych ojców, że ludzkość popadła w grzech, i tylko przez chrześcijaństwo wskrzeszona być może. Świat odstąpił Chrystusa Pana, zbawienie Jezusowe odrzucił, popadł w panowanie namiętności, i to jest najprawdziwszym powodem naszych społecznych cierpień i nędzy. Nie brak oświaty, ani brak ogólnego wykształcenia winien temu, ale chciwość, zmysłowość, chęć używania, które w niewolę wzięły dusze ludzkie. Stąd gardzi bogaty przykazaniem Bożem, aby się dzielił z bliźnim. Nie z powodu braku nauki, ale z lenistwa i hołdowania gnuśności przestępuje biedny siódme przykazanie: „Nie kradnij“. Gnani zmysłowemi namiętnościami nie są zdolni rozpoznać najelementarniejszych prawd życiowych, które ich występki zaciemniają. Odszczepieństwo od chrześcijaństwa, to przyczyna naszego rozkładu — bez wiary gorliwej nie może być rozpoznania i ratunku. Jako człowiek tylko przez doświadczenie doskonalić się może, tak i tu rozpozna, że własnemi siłami nie zadosyć uczyni zadaniu życiowemu, a zadosyć uczynić i rozwiązać je musi, jeżeli nie chce wrócić do pierwotnego barbarzyństwa i dzikości. Skoro poznajemy położenie, i uważamy obecne społeczne stosunki, jako następstwa *złego zrozumienia* prawa *posiadania* i *własności*, przez co budzą się namiętności i umysł pozbawiony wiary w Boga, popada w grzech i zamęt; więc nadeszła chwila obudzenia się z letargu, i pozostaje nam tylko zadanie wyszukania *środków*, przez które moglibyśmy ratować społeczne nasze położenie.

W ogólności już podałem środki i wykazałem, że oderwanie się od chrześcijanizmu główną stanowi przyczynę naszej nędzy społecznej — a powrót do Boga i wiary św. może jedynie temu zaradzić. Pozostaje mi wykazać wam, jak bezsilny jest świat w nauce i życiu, a jak potężny jest chrześcijanizm w nauce, życiu i łaskach, aby uzdrowić zło społeczne. Rozważmy naprzód niemoc świata i wielką siłę chrześcijaństwa w *nauczaniu* o stosunkach społecznych. Czytałem i przez czas dłuższy śledziłem bacznie wszystkie książki, które *świat* wydaje, w sprawie zażegnania wzrastającej nędzy, a przyznaję, że nie znalazłem dotąd nic w nich, co by tę kwestyę wyczerpująco objaśniło, i jej zaradziło. Dopóki autor trzyma się ogólnikowych frazesów, zdawałoby się,że jest owym zbawcą ludu, który tajemnicę pomnożenia chleba i zarobku odnalazł; gdy jednak dalej rozwinie swoje teorye w praktyce — okażą się bezowocne i śmieszne. Jeden widzi polepszenie, przez doskonalszy rozkład podatkowy, inny, przez kasy oszczędnościowe, inny przez organizacyę pracy, inny przez wychodźtwo, przez cła ochronne, przez handel wolny, wolność nieograniczoną przemysłu, przez podział ziemi, przez niedozwalanie podziału gruntu, przez wprowadzenie rządów republikańskich i sądzą, że te lub owe środki nędzę usuną i niebo na ziemi zgotują. Rady te, większą czy mniejszą wartość stanowiąc, nie na wiele się przydadzą do uzdrowienia zła społecznego — bo to kropla wobec głębi morza! Widząc to niejedni proponują *podział dóbr*. Taki podział zdaje mi się, przyczyniłby się do zubożenia biednych, a nie do ich zbogacenia. Dla oka znawcy nie trudnem dostrzedz, że to próżne ich próby, i że świat nie zdoła rozwiązać tej zagadki o własnych siłach.

Czem bezwładniejszą będzie nauka świecka, tem potężniej działać będzie nauka chrześcijańska. W kwestyach społecznych ujawnia się cała jej potęga. Nic więcej nie byłoby na dobie i nie wskazałoby nam różnorodności środków, jakimi chrześcijaństwo rozporządza, jak jeden wypadek z życia Pana Jezusa, o którym mówi nam św. Łukasz Ewangelista: *Nauczycielu rzecz bratu memu, aby się ze mną podzielił dziedzictwem.* A Pan Jezus odpowiedział: *Człowiecze, któż mię postanowił sędzią albo dzielnikiem nad wami.* Ten wypadek podał sposobność Chrystusowi

Panu do ostrzeżenia ludzi przed skąpstwem, bo szczęście nie na ziemskich zasadza się dostatkach. I opowiedział Pan Jezus zgromadzonej rzeszy o bogaczu, który napełniwszy gumna swe zbożem, rzekł do siebie: *Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj.* Ale Bóg rzekł do niego: *Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie? Takci jest który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym* [4]).

Tak odpowiada Chrystus Pan, drodzy bracia, tym, którzy na wzór bogacza w Ewangelii św. przez podział dóbr ziemskich chcą się zbogacić, albo przez zewnętrzne środki chcą poprawić społeczne warunki. Chrystus Pan dozwala sumiennego podziału dóbr doczesnych, lecz nie przez *gwałty* i *mordy*, *tylko* przez *zmianę usposobienia* i *myślenia.* Wielka więc zachodzi różnica między nauką chrześcijańską a nauką świata. Świecka nauka posiada tylko zewnętrzne środki, nie mogące uzdrowić źródła zła społecznego; chrześcijaństwo leczy źródło złego — *sposób myślenia człowieka.*

Nie w zewnętrznej biedzie tkwi nasza socyalna nędza, ale w sposobie myślenia i zapatrywania naszego. Nędzy materyalnej łatwo byłoby zaradzić, gdyby ludzkość inaczej się na te kwestye zapatrywała. Te dwie choroby duszy, na które ogół cierpi to są: nienasycona niczem żądza używania i chciwość, a częściowo i samolubstwo, które obala miłość bliźniego. Ta choroba objęła bogatych i ubogich. Co pomoże rozdział podatkowy lub kasy oszczędnościowe, dopóki podobnie nierozsądny sposób rozumowania istnieje?

Bezsilnym jest świat ze swą nauką przeciw temu zepsuciu wewnętrznemu, podczas gdy chrześcijaństwo całą siłę swej nauki na tem rozumowaniu opiera, i na wewnętrznem udoskonaleniu człowieka wszystko zasadza. Ukażę wam naukę Jezusa Chrystusa, jako ona stopniowo przez wszystkie zmysły do duszy ludzkiej wnika, aby ją uchronić od chciwości i samolubstwa. Chrystus Pan wskazuje nam znikomość dóbr ziemskich, głupotę ludzką, która gromadzi skarby na skarby, aby je opuścić w chwili

---

[4]) Łuk. XII, 19—21.

gdy chce ich używać. Chrystus Pan naucza: *Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi: gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną, ale skarbcie sobie skarby w niebie: gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną. Albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje* [5]). Chrystus Pan chce uzdrowić serce wasze z samolubstwa i chciwości, i wskazuje znów na nierozum szukania zadowolenia duszy w ziemskich dostatkach i zbytkach, ale równocześnie zachęca do pilnego zawiadywania i używania dóbr doczesnych, obiecując nagrodę. Chrystus Pan sięga dalej. On wie, że dążenia i idee wyższe silniej przejmują dusze od najlepszej zapłaty lub nagrody, i przedstawia duszy pogrążonej w chciwości, obraz skończonej doskonałości: *Jeżeli chcesz być doskonałym, idź przedaj co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź za mną... Wszelki któryby opuścił dom, albo bracią, albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę... albo rolę dla imienia mego: tyle stokroć weźmie i żywot wieczny odzierży* [6]). To jest nauka ku uleczeniu choroby duszy. W nienasyconej chciwości upadłego człowieka przeciwstawia Chrystus nędzę człowieka, wybawionego przez łaskę, a z jakim skutkiem, o tem świadczy nauka Kościoła z życia wielu Świętych.

Chrystus Pan dalej jeszcze pragnie wykorzenić samolubstwo z serc naszych mówiąc: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu. Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie* [7]). A gdy Go spytamy gdzie jest nasz bliźni, prowadzi nas do biedaka ranami okrytego, siedzącego na drodze między Jeruzalem a Jerycho i wskazuje nam, że chory na posłaniu złożony to nasz bliźni,— to nasz brat! Drodzy bracia, idźmy za tą nauką, a wszelkie zło społeczne, jak za laski magicznej dotknięciem, zniknie na zawsze. Umiłujmy choć przez dobę jedną bogacza i żebraka tą miłością jaką siebie miłujemy, a odnowi się oblicze ziemi. Gdybyśmy tylko chcieli pojąć naukę Chrystusową!

Ale cóż dopiero powiedzieć, drodzy bracia, na słowa Chry-

---

[5]) Mat. VI, 19—22. [6]) Mat. XIX, 21, 29. [7]) Mat. XXII, 37, 39.

stusowe: *Zaprawdę powiadam wam: pókiście nie uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, aniście mnie uczynili* [8]). *Kto was przyjmuje mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego który mnie posłał. A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej* [9]). Któż opisać zdoła siłę tych słów ku zwalczeniu chciwości i samolubstwa, któż zdoła wyznać, ile łez te słowa otarły i dalej koić będą wszelkie cierpienia? Temi słowy powołał i natchnął Bóg zastępy dziewic chrześcijańskich, aby oddały się chorym na służbę i koiły ich bóle słowem pociechy. Całą miłość, którą Mu świat jest dłużny oddał na usługi chorym i nieszczęśliwym!

Ale Zbawiciel znał serca ludzkie, wiedział jak głęboko zakorzenione są w nich chciwość i samolubstwo, i jak gwałtownych potrzeba środków, aby je z serc ludzkich wydrzeć. Tym zaś, którzy nie chcą iść za wyższą pobudką grozi sądem i wiecznemi cierpieniami. Zwraca wzrok ich na godzinę sądu ostatecznego, gdy przyjdzie Bóg w grozie Majestatu swego i rozdzieli barany od owieczek i do stojących po lewicy odezwie się: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i aniołom jego; albowiem łaknąłem a nie daliście mi jeść, pragnąłem a nie daliście mi pić; byłem gościem a nie przyjęliście mię, nagim a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy a nie nawiedziliście mię. Tedy mu odpowiedzą i oni mówiąc: Panie, kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy a nie służyliśmy Tobie?* Tedy im odpowie: *Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili i pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* [10]).

A dla tego, który mimo przestróg i napomnień serce ma zatwardziałe, sięga Chrystus Pan po ostatni środek, otóż zdziera zasłonę z miejsc mąk piekielnych i ukazuje ją oczom grzesznika. Wskazuje nam bogacza w purpurze przy hucznych biesiadach i jednocześnie Łazarza wyciągającego naprożno ręce po okruszyny

---

[8]) Mat. XXV, 45.

[9]) Mat. X, 40, 42. [10]) Mat. XXV, 41—46.

spadające ze stołu bogacza. Pokazuje nam dalej ich w wieczności: Łazarza na łonie Abrahamowem siedzącego, a bogacza pogrzebionego w piekle. Słyszymy wołanie bogacza: *Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu, wspomnij żeś odebrał dobre za żywota twego, a Łazarz także złe; a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz; a nadto wszystko między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci którzy chcą stąd przejść do was, nie mogli ani ztamtąd przejść sam* [11]).

Drodzy Bracia! jest to krótkie zestawienie nauk, przez które Chrystus chce wykorzenić z duszy ludzkiej zło socyalne, to jest grzech łakomstwa, samolubstwa i chciwości. Prowadzi On chciwca i samoluba do miejsca mąk, i wskazuje mu bogacza w ogniu piekielnym gorejącego, napróżno błagającego o kroplę wody; prowadzi go Zbawiciel na sąd Boży, gdzie słyszy słowa: *Idź przeklęty w ogień wieczny;* prowadzi go do bogacza, który zgromadził skarby do domu swego, aby ich używał, ale nagle słyszy głos Boży: *Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie;* Jezus Chrystus wskazuje mu skarby ziemi zjedzone od moli i rdzy i od złodziei rozkradane; Chrystus Pan wskazuje mu drogę doskonałości, uczy go kochać bliźnich jak siebie samego i w każdym człowieku uznawać brata. Pan Jezus staje się ubogim, i zwraca miłość, którą mu ludzie winni ku ubogim braciom.

Tak silną jest nauka Chrystusowa, a tak bezwładną wobec niej przedstawia się nauka świata o nędzy społecznej w życiu. Im silniejszy jest chrześcijanizm, tem słabszy świat do zaradzenia i wyleczenia tej choroby społecznej. Aby to zło uzdrowić, nie wystarcza danie pewnej sumy pieniędzy towarzystwom dobroczynnności, lub przyodzianie i nakarmienie kilku ubogich; to najmniejsze zadanie nasze do spełnienia; ale obowiązkiem naszym zmniejszyć tę zaporę różnic społecznych, tę zakorzenioną nienawiść między bogatym a nędzarzem usunąć, musimy wyrwać z kałuży sprosnych obyczajów, z tego zwyrodnienia, które ogarnęło ludzkość, żyjącą bez wiary, nadziei, miłości w ludzi

---

[11]) Łuk. XVI, 24—26.

i Boga, naszych braci zbłąkanych, musimy duchową nędzę naszych biednych podnieść i wzbogacić.

Zródło bowiem społecznego zła zasadza się jak u bogatych tak i ubogich w *sposobie myślenia* i *zapatrywania*. Jako chciwość, skąpstwo i chęć zbogacenia się odciągają bogatych od ubogich, tak te same błędy wzniecają u biednych nienawiść względem bogatych złączoną z materyalnemi ich potrzebami.

Zamiast szukać powodów nędzy, często bardzo indywidualnej natury, widzi biedny w *bogatym* jedynie źródło swej nędzy. Widzi dźbło w oku bogacza, a nie widzi belki własnych win w sobie samym. Spostrzegamy w naszych bliźnich coraz większy rozwój rozwiązłości obyczajów, a chciwość, nienawiść, chęć używania, wstręt do pracy i nędza materyalna idą z nią ręka w rękę; dobre rady i napomnienia nie na wiele się zdadzą, jak i środki zwykłej pomocy. Dana zapomoga szybko się wyczerpie, ale nie uśpi żądzy i mniemania, że wiele więcej, że wszystko musi być jego.

Tutaj potrzeba uzdrowić sposób myślenia, tu potrzeba gorącej miłości i siły życiowej. Biedni muszą odczuć, że jest miłość, która o nich radzi, zanim nauce o miłości uwierzą. Musimy odszukać biednych w największych śmietniskach żyjących, zbadać ich stosunki, powód nędzy, ich cierpienia odczuć i uleczyć; żadne zepsucie, żaden upadek ani nędza nie powinny nas odstraszyć, musimy się uzbroić w męstwo i pokorę, i z góry być przygotowani na niewdzięczność, a niezrażeni, na nowo trzeba się im narzucić z miłością i sercem, aż nie zagrzejemy swem ciepłem tej skorupy lodowej, w którą zakute są serca ludzkiej nędzy. Bóg nie traktuje grzesznika według sprawiedliwości nam należnej, ale stara się miłością przezwyciężyć jego niewdzięcznością i obojętnością przejęte serce. A my, czyż w tem nie mamy naśladować miłościwego Boga, i niepostarać się zjednać sobie serca naszych biednych bliźnich? To jedyna, według mego przeświadczenia, droga do zmienienia zapatrywań w klasie ubogich i do zwrócenia ich na lepsze tory.

Cóż przedsiębierze świat, aby zapobiedz tej nędzy umysłowej i zboczeniu pojęć? Że prawa policyjne nie zmogą tej nędzy — to rzecz znana. Ale cóż zdziałali ci *przyjaciele ludu?* Pomijam

to pytanie, bo zbyt się oburza moja natura na widok nędzy moralnej tych nieprzyjaciół Chrystusa i Jego Kościoła! Cóż przedsiębiorą ci przyjaciele ludu, aby uleczyć niedomagania społeczne, aby nędzę złagodzić i ludzi przejednać? Po owocach poznacie ich. Czy znajdziesz ich w chacie wieśniaczej, przy łożu chorego, lub w szpitalu? Czy żyją oni w ubóstwie, oddając resztę ubogim? Nigdy, przenigdy! Miłość do ludu okazują przez wzniecanie nienawiści ku klasom zamożniejszym, sami używają, stroją się i naśladują bogaczy; a nie wstydzą się, zapożyczając i wzorując się na występkach bogaczy, wzniecać uczucie nienawiści ku nim, chociaż nie lepiej od nich czynią. Próżne mowy o swej miłości do ludu, kłamliwe obiecywanie mu dostatków i szczęścia, którego na ziemi osiągnąć niepodobna, wstrętne bluźniercze mowy, ganienie wszystkiego, co od nich nie pochodzi, to są owoce ich pracy i miłości ludu, przez to chcą złemu zaradzić, zatrzeć rozdział między stanami, i obyczaje wśród biednej klasy uzdrowić. Ubogim jest świat w siły żywotne, aby ludzi pogodzić, pojednać i biedę materyalną zażegnać. Państwo praw policyjnych i nasi *przyjaciele ludu* nie znają nic po nad czcze mowy!

Przypatrzmy się *życiu* Chrystusa Pana! Co nauczał, to też okazywał życiem swem — Bóg-Człowiek przyjacielem jest ubogich! Ubodzy są Jego rodzice, uboga stajenka—miejscem Jego urodzenia, ubogim dąży do Egiptu, uciekając przed Herodem, ubogiem jest Jego życie w Nazarecie. A lata nauczania? Lisy mają swe jamy, ptaki swe gniazda, ale On biedniejszym jest od nich, nie ma gdzie głowy skłonić! Ubogich wybiera sobie z pośród Apostołów; chorzy, biedacy, kaleki, zasmuceni — to jego otoczenie codzienne, oni idą za Nim na puszczę, On szuka ich po domach, z nimi znosi pospół prześladowania faryzeuszy, z nimi płacze, ich pociesza. Biedny, nagi, zawisł wreszcie dla nas na krzyżu! Z tego ubogiego życia Boga-Człowieka Chrystusa popłynął orzeźwiający zdrój miłości i sił żywotnich na Kościół św., który po dziś dzień w Nim wielbimy i podziwiamy. Nie można kochać Chrystusa, nie przejmując się Jego miłością ku biednym; to jest prawda, która po dziś dzień nie uległa zmianie. Czyż te cuda miłości bliźniego, ta miłość ubogich, którą spotykamy w żywotach Świętych Pańskich nie jest działaniem tego ognia miłości

który Chrystus Pan na ziemię zesłał i rozżarzyć rozkazał? Kto nie zapłonie tym ogniem, czyje serce nie zajmie się tą iskrą miłości Jezusowej, ten zawsze obcym będzie dla ubóstwa i ubogich. W ubóstwie Chrystusowem czerpała św. Elżbieta ducha miłości, gdy wśrod przepychu i orszaku dworu królewskiego weszła do kościoła, a wzrok jej skierował się na ukrzyżowanego Zbawiciela i upadła w głębokiej pokorze przed Bogiem i Panem. W tem źródle ubóstwa szukał upojenia św. Franciszek, i obrał sobie ubóstwo jako oblubienicę. Gdy przybył do Rzymu i ujrzał nędzarzy, stojących u progu świątyni i oczekujących jałmużny, powziął pragnienie dzielić z biednymi ubóstwo i wzgardę, stanął więc w żebraczych sukniach między nimi, kilkanaście dni w ten sposób służąc Bogu. Z tego źródła miłości Bożej powstały zakony oparte i utrzymujące się jedynie z jałmużny, które wyśmiewane przez nieprzyjaciół Kościoła, spełniają swą powinność czyniąc biednych bogatymi, a bogatych w łasce Bożej utrzymując. Z tego źródła miłości Bożej biorą przykład siostry miłosierdzia, te wonne kwiaty świata, które ukochawszy Jezusa, porzuciły dom, rodzinę, świat z swymi skarbami i uciechami, aby pasmo swego życia spędzić przy łożu biedaków, chorych i umierających; prowadząc życie, którego jedna godzina więcej miłości bliźniego i mocy miłości wskazuje, niż życie całe jednego współczesnego „przyjaciela ludu". *Z tego źródła wreszcie czerpać będzie cała ludzkość siłę, miłość i zbawienie, gdy pozna, że niema innego ratunku* jak w Jezusie Chrystusie i *przez niego ustanowionym Świętym Kościele Katolickim.*

Mógłbym jeszcze o łaskach mówić, które Chrystus Pan złożył w Kościele, aby grzechem stargane siły ludzkości odnowić; mógłbym mówić o Sakramentach tych żywych kanałach, przez które przepływa do nas życie Chrystusowe, a przedewszystkiem o Sakr. Ołtarza, w którym bezpośrednio się z nami łączy i swoją płomienną miłość w nasze serca wkłada, aby nas w braterskiej zgodzie i jedności utrzymać i rozdział między ludzkością zatrzeć, ale niema na to czasu. Drodzy bracia! nie obawiam się społecznego zepsucia, bo wiem, że chociaż świat jest bezsilnym, aby je uzdrowić, ale wiara i nauka Chrystusowa jest dosyć silną, aby wyrwać ludzkość z pęt złego i wszelkie łzy osuszyć. Oba-

wiam się tylko bezbożności, niewiary, niechrześcijańskich obyczajów. Poznawszy ducha czasu idźmy za głosem Kościoła, obudźmy się ze snu i stańmy pod sztandarem Chrystusa. Niechaj miłość Chrystusa na pociechę biednych złączy was jedną myślą, jedną duszą!

Kazanie

O JEDNOŚCI Z MIŁOŚCI BOŻEJ.*)

Ks. Hieronim Kajsiewicz.

Ojcze Święty, zachowaj je w imię Twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie, aby i oni jedno w nas byli... aby byli doskonałymi w jedno...

Jan XVII

Mężowie Bracia!

Najmilszy Zbawiciel, pojednawca nasz z Ojcem i nas pomiędzy sobą, po trzech latach pracy, przed zbawienną męką, przy uczcie ostatniej, stanowiąc tajemnicę miłości, modlił się, płonąc i omdlewając niejako z miłości, modlił o jedność dla uczniów swoich, po której świat miał ich za takich poznawać. Głos ten tkliwy, przenikający, jakoby śpiew łabędzi Boga - Człowieka, a wszechmocny na wszystkie czasy i pokolenia naprzód, wpadł strzałą gorejącą i tkwi w łonie Ojca Przedwiecznego. Głos ten drży, jak miedź dźwięczna w powietrzu, w duszy każdego chrześcijanina, cóż dopiero kapłana? Bądź błogosławion Panie! żeś mi nie dał zapomnieć całkiem Twej modlitwy, w najsmutniejszych nawet czasach, kiedym chłopięciem stanął śród braci moich na

---

*) Podajemy tu w całości kazanie *ks. H. Kajsiewicza*, — wygłoszone w Paryżu w d. 29 list. 1845 r. Chociaż kazanie powyższe wypowiedziane było w odmiennych warunkach, to jednak, ze względu na obecny brak jedności i miłości w narodzie, z umysłu tu je do rozwagi podajemy.

wygnaniu. Cóż dopiero teraz, kiedyś z namaszczeniem i posłannictwem kapłańskiem udzielił mi ach! za mało, Boskiego pragnienia serca Twego: *kiedy miłość Twoja przyciska nas* [1]) i pali: kiedyś ziścił tajemne a częste i gorące prośby moje, dozwoliwszy pracować za Twoim świętym przykładem lat trzy pełnych, koło dusz tych braci moich spółwygnańców. Kiedyż czas bardziej powtórzyć modlitwę Twą, Panie, jak dziś, kiedyśmy zeszli przypomnieć sobie u stóp Twych ołtarzów, że już nam upływa piętnasty rok wygnania. Kiedy męczennicy Pańscy znacząc ostatkami krwi swojej bite gościńce Europy, i każąc ranami, zaklinają się jak Anioł Boży przez żyjącego na Niebie, że już wkrótce czasu nie będzie: a napróżno, i więcej jeszcze u obcych jak u nas znajdują posłuchania. Bo śród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, nienawiść stara, zardzewiała, jak krew skrzepła, jak rany przegniłe. Już o sposobach poprawy i myśleć nie chcemy. Już sam wyraz jedności, jak miłości, jak poświęcenia, poszedł w pogwizd i poniewierkę. Odrzucacie je sobie nawzajem z gorzkim uśmiechem niewiary, osłupienia, martwoty. Już okrzyk boleści płacony szyderstwem, prośba podejrzeniem, samo westchnienie natrętne...

Czy już my kapłani dlatego zamilkniem? czy porzucim trąby Syońskie? czy nakryjem głowy i usiądziem milczący w pokutnym popiele? czy otrząśniem kurz ze stóp naszych i pójdziem dalej? Nie jeszcze; żyje Bóg! nie wcale. I owszem, z głębokości boleści naszych kościelnych, narodowych, a zawsze Twoich; w pocie Ogrójca i rozpięciu krzyża, w połączeniu z wiernymi Twoimi, w połączeniu z tą dziatwą której jeszcze żółć waśni naszych nie zaraziła, powtórzę modlitwę Twoją, o Panie!: *Ojcze święty zachowaj je w imię Twoje któreś mi dał.. aby byli jedno jako i my... poświęć je w prawdzie... aby i oni w nas jedno byli... aby byli doskonałymi w jedno.*

I.

Bracia moi! Widząc was tylu zgromadzonych w jednem i tak świętem miejscu, w jednym czasie, w jednej i tak powa-

---

[1]) II, Cor. V, 14.

żnej myśli; widząc was tak gęsto ściśniętych mąż przy mężu, iż nie wiedzieć jakby i zły duch mógł się wcisnąć w pośrodek: zdawałoby się zbyteczną mówić wam o jedności. A przecie, niestety, tak nie jest! Byłoby to zapewne, gdybyście byli tak zjednoczeni wewnątrz, jak jesteście zewnątrz, tak wszędzie i stale, jak tu i na chwilę; gdybyście byli *poświęconymi w prawdzie*. Ale tak, niestety! nie jest. A przecież jedność jest dla nas pierwszą, główną, niezbędną rzeczą; póki jej nie znajdziem, nie warto iść dalej, nie warto iść naprzód, mówić o reszcie. Do wszelkiego zbawienia jest to nasze *jedyne potrzebne*. Bez niej niczego się nam nie spodziewać, bez niej na co się zda wszystko; *quid prodest?* Największe poświęcenia zdrowia, majątków, życia na nic, na nic,—*quid prodest?* W miejscu i do rzeczy przychodzą mi na pamięć cudne słowa Apostoła narodów o niezbędnej potrzebie miłości: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał; niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże* [2]). Czyż można co wymowniejszego powiedzieć o potrzebie miłości? A to samo rozumiejcie o jedności. Bo jak w Bogu miłość a jedność jedno są, tak niema prawdziwej jedności bez szczerości miłości Bożej, a gdzie miłość tam pomoc i jedność. *Bóg jest miłość:* mówi Apostoł miłości [3]) *a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.*

W Bogu jej szukajmy bracia! u Boga, gorąco prośmy o tę jedność którąśmy zagubili, o której wszyscy marzą, mówią, pragną, a która tak nas jeszcze daleka, i jakoby coraz dalsza. Podnieśmy oczy ku Niebu skąd nam pomoc przyjść ma, skąd wszelki dar doskonały spływa. Szukajmy jej w Bogu, tej pierwszej przyczynie i źródle wszystkiego. Szukajmy w Bogu, którego się dziś tylu ludzi boi, tylu Go odpycha, a okrom którego niema dla nas prawdy, życia, ni szczęścia. Bo gdzie nie widzieć,

---

[2]) I. Cor. XIII, 1—3. [3]) I. Joann. IV, 8.

gdzie nie spotkać Boga! W pyłku ulotnym jak w miryadach gwiazd i planet rozsianych nad nami, w kropli rosy rannej drżącej na listku jak w szturmujących falach oceanu, świeci On wszędzie, zawsze ten sam, równie niepojęty zachodzi nam drogę On Wszechmocny, i ciśnie nas swoim ogromem. On wszędzie, w Nim wszystko, z Niego i przez Niego wszystko, w Nim i z Niego tylko jedność. On wzorem, On mistrzem.

Mistrz nasz Boski, który tak tkliwie prosił Ojca swego za nami, *aby byli jedno jako i my*, daje nam za przykład jedność doskonałą, która jest od wszelkiej wieczności między nim a Ojcem. *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Jakolwiek ich osoby są oddzielne, jedno mają jestestwo, jednę myśl, jedne cele, jedne zamiary. Jednę mają wolę, jeden kres miłości, którą wydają obaj w jedności pierwiastku. A tego Ducha św. Ojcowie zowią miłością, rozumie się istotną, substancyonalną Ojca i Syna. Otóż wzór jedności której Chrystus Pan pragnie śród swoich: *aby i oni w nas jedno byli.. aby byli doskonałymi w jedno...* I nie tylko prosi o to Ojca, nie tylko wzór wskazuje, ale daje przykazanie: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował* [4]). A św. Jan, cudny logik miłości, godny siebie wniosek wyciągnął, raczej wyssał z piersi Mistrza na której spoczywał: *Jeżeli Bóg nas tak umiłował, i my nawzajem miłować się winniśmy* [5]). I św. Paweł, słuchajcie jak tkliwie prosi Filipensów [6]). *Napełńcie wesele moje, abyście tož rozumieli, tęż miłość mając, jednomyślni, jednoż rozumiejąc, nie przez sprzeczanie ani przez próżną chwałę, ale w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad się: nie upatrując każdy co swego jest, ale co drugich*. Niepodobna wszystkiego przytaczać, bo trzeba by całą Ewangelię przepisać. Jakże to co Chrystus nakazuje będzie niepodobnem? więcejże będę wierzył grzesznym namiętnościom i ślepocie ludzkiej, niż słowu Bożemu? Trudności i zarzuty jakie słyszę przeciw jedności, dowodzą tylko, że ci, co je czynią, nie mają prawdziwej miłości Boga i bliźniego, a bez niej wiem, że jedność niepodobna; dla tego właśnie nawołuję naprzód do miłości.

W świecie duchów czystych, miłość Boża, światło i ciepło

---

4) Joan. XIII, 34. 5) I. Joan. IV, 11. 6) Fil. II, 9—3.

zarazem, rozlewa się z góry po wszystkich chórach Anielskich, łączy je z sobą bez zawiści o wyższość darów i miejsca, i wszystkie jednoczy z Bogiem. Wszyscy błogosławieni, obróconą twarzą, natężoną myślą, wyciągają się, unoszą ku słońcu sprawiedliwości, zatapiają w niem i nie gubiąc się jednoczą wszakże, tożsamieją. Znalazł się wprawdzie i tam samolub, który się obrócił ku sobie, zakochał w sobie, chciał być sobą i dla siebie, i innych ciągnął za sobą i pod siebie; ale ten buntownik i pierwszy założyciel stronnictwa nie pozostał w miejscu błogości, światła, harmonii, musiał sobie założyć osobne państwo ciemności, nienawiści i nędzy. I na ziemi grzech, w upadłym człowieku, ciągnął gwałtownie wszystko ku sobie, i rozerwał był wewnętrznie ciało ludzkości. Ale Chrystus Pan, zwyciężywszy grzech świata największem poświęceniem siebie, dał ducha swego miłości, który napowrót połączył i łączy ludzi z Bogiem. Tak iż o pierwotnym Kościele, prawdziwem społeczeństwie z ludzi jako i my złożonem i jeszcze z różnych narodów, czytamy w Aktach Apostolskich iż: *u mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna* [7]). W Kościele Bożym odtąd i dotychczas, o ile się składa z członków żywych (to jest, wierzących i pełniących Zakon), tem większa jedność, im większa miłość Boga a bliźniego, im szczersze, zupełniejsze wyjście z siebie, zapomnienie, poświęcenie się dla drugich, dla prawdy, dla dobra. *Bowiem miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa* [8]). A łatwo pojąć, że przy takich cnotach, jednosć nie tylko podobna, ale snadna, naturalna, i niejako konieczna.

I nie mówcie by tylko w pierwszych wiekach Kościoła i w życiu jego wewnętrznem, czysto duchowem, jedności takiej były wzory. Wspomnijcie sobie średnie wieki, wysiłki Europy ku wydarciu niewiernym grobu świętego i późniejsza jej obrona przeciw ich napływowi, w której i nasz naród tak chlubny a czyn-

[7]) IV, 32. [8]) I. Cor. XIII, 4—8.

ny miał udział. Jaka wtenczas, pomimo starcia się namiętności ludzkich, przemagała jedność i zgoda. Narody powstawały spółcześnie jak mąż jeden, gotowe siebie samych i wszystko swoje poświęcić, nie z lichych widoków ludzkich, zysku lub chwały, ale dla myśli świętej, wyższej. W każdym narodzie znowu stawał jeden za drugim, o którym sądził, że lepiej od niego czynić potrafi, ten znowu za bieglejszym i cnotliwszym od siebie, tak iż w chwili jednej stawał lud cały sprawiony jak zastępy archanielskie. Bywały takie szczytne chwile w życiu Polski, dopóki przyzywano Ducha Świętego i poddawano się jego natchnieniom. Na początku ostatniej wojny naszej pokazało się coś, jakoby cień i przypomnienie tych dobrych czasów, to też się trochę uczciwej sławy dostało. Ale na jak krótko! a teraz już ani śladu, ni pamiątki. Jak rychło powstała jędza niezgody, ten pierworodny grzech narodu naszego, i jak po tyrańsku dotychczas panuje. I nie dziw, bo Boga w sercu niema. Bo znajdziesz proszę między nami cnoty, które św. Paweł wskazuje jako owoce i znaki miłości Bożej, którećmy tylko co przytaczali. Ja widzę panujące same *uczynki ciała* jak tenże Apostoł nazywa, *nieprzyjaźni, swary, zawiści, gniewy, niesnaski, rozterki, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa... i tym podobne* [9]). Zamiast biedz do jedności, uciekacie od niej co sił. Zamiast ścisnąć się choćby z własną niewygodą, każdy chce się rozeprzeć jak najszerzej, ba radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Naród przestając być czemś żywem, celem czci i zabiegów, staje się materyałem nad którym ma pracować myśl nasza, doświadczać teoryi swojej. Nie chodzi już o to głównie, aby był, aby żył, aby miał miano swoje, aby był u siebie i sobą, ale o oto jak ma być urządzony. Zgłodniały woła o pokarm by najgrubszy, najpospolitszy; każecie mu czekać na nową strawę, którą uczenie zaprawiacie. Konający woła ratunku, odpowiadacie mu, iż jeszcze narzędzia do nowego rodzaju operacyi niegotowe. O! nieszczęsne, o ciężko winne samoluby! naprożno szukam w pośród was prawdziwych synów. Widzę tu i tam ludzi do-

---

[9]) Galat. V, 20, 21.

brej woli; ciała po Bożemu urządzonego, myślącego, czującego nie widzę. Słyszę głosy: nie ma być podług mojej teoryi, niech lepiej nie będzie. To bluźnierstwo. Nie mówcie, że wam naród zawsze rzeczą pierwszą, główną, a teorye podrzędną. Wierzę, że sami siebie łudzicie; w teoryi tak jest, w praktyce nie, ani w sercach waszych, aniby w czynie było. Tak łatwo wmówić w siebie, iż środek nasz jedynie jest zbawienny, że później się już przy nim z pewną dobrą wiarą, jako przy bezwględnym i jedynym upiera. Gdyby naród istotnie był rzeczą pierwszą, główną, byłyby szkoły polityczne, socyalne; stronnictw, sektby nie było. Byłby sejm otwarty, wolny, korzystny, dla narodu; nie byłoby rządów tyle, nie tylko na teraz ale i na przyłość, nie tylko dla garstki wygnańców, ale w zamierzeniu dla całego narodu. Gdyby wam o naród przedewszystkiem chodziło, nie stronilibyście od siebie jak od zarazy, nie mierzylibyście się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga. Dzięki Bogu nie od was samych tylko i coraz mniej od was los narodu zależy, ale mógłby i od was jeszcze. Moglibyście być w nim i dla niego poważnym, doświadczonym rozjemcą; dziś jesteście zastarzałym gorszycielem. Każde stronnictwo chlubi się, że ma naród za sobą; to kłamstwo! ale to prawda, że każde ma w nim pewną liczbę podobnie myślących. Tem gorzej dla was i dla narodu; nie dość żeście się sami podzielili, jeszcze i naród rozrywacie. Moglibyście być zbudowaniem dla obcych, jesteście zgorszeniem. Najlepsi z nich, tacy nawet którzy ostro przyganiają nieprawości na nas dopełnionej, powiadają: cóż po tem że mają prawo do istnienia kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nieuleczona!.... Moglibyście los braci, los własny osłodzić, boć i cierpieć i zapłakać milej w objęciach przyjacielskich; wy go zaprawiacie goryczą, czynicie nieznośnym. Moglibyście przebłagać Boga, który się chętniej lituje *nad biedakami i skruszonymi w sercu*, wyzywacie go do ciągłej chłosty, bo kto rani miłość bratnią, jak gdyby się dotknął źrenicy jego oka. Bracia moi! wolno się wam uprzeć do końca, wolno się wam zgubić,—choćbym pragnął z serca, aby się każdy nawrócił i był szczęśliwym, i dla tego mówię tak mó-

wię. A zarazem ostrzegam, iż każdy niepoprawny ciężko odpowie, nietylko przed Bogiem, ale i przed narodem i potomnością.

II.

Odpowiedzą najwięcej naczelnicy, i dlatego ważę się do nich szczególniej obrócić, poniżywszy duszę moją przed Panem. Obracam się do tych kilkunastu książąt ludu podług pism *królewskich*, podług wyrażenia Skargi, którzy zyskawszy jakimkolwiek sposobem zaufanie braci, nie pracują ku wspólnemu dobru otrzymanym talentem, ale go zakopują, trzymając jak skąpiec w zamknięciu zazdrośnem, nieużytecznem, co mówię—szkodliwem. Bo głównym bodźcem do działania co rychlej, o wyłącznych siłach, jest chęć i obawa, aby nie dać się wyprzedzić, choćby też przez to popsuć wszystko. Znam dosyć emigracyę i wiem, że szeregowi gotowi do pojednania, jeżeli nie z cnoty i miłości, to z tęsknoty i potrzeby. Nie widzę także coby to pojednanie czyniło niepodobnem. Namiętność stronnicza rozmyślnie przesadza różność zdań i pojęć społecznych, by mieć jakiś pozór prawa do dalszego odrębnego istnienia. Jeżeli się wam trudno porozumieć, możecie pytania różniące zawiesić. Wszak i tak naród ostatecznym sędzią myśli waszych i projektów będzie, ani pochlebiajcie sobie byście mu je gwałtem narzucili. A rozszerzać przekonania wasze cóż przeszkodzi? już dziś myśli i słowa nikt nie uwięzi, — przeciskają się wszędzie jak powietrze. Wierzycie w postęp absolutniejszy, — nie wszyscy od razu wymrzecie, — w każdym razie pisma wasze zostaną. Nie troszczcie się tyle o przyszłość; myślcie o czasie obecnym, — to wasz obowiązek;—następne pokolenia pomyślą o sobie. Powiadacie: nie można działać nie mając wyrobionej myśli, pewnej całości, jasnego pojęcia celu i środków. Wiem, iż tak jest, a przynajmniej być powinno. Ale wiem także, co i sami czasem przez zapomnienie powiadacie, iż największą mądrością w rzeczach ziemskich jest chcieć tego co na teraz najsnadniej wykonać można. Wódz im bieglejszy, im jaśniej widzi w swej sztuce, tem rychlej plan i szyk zmieni podług okoliczności i położenia. Przymiotem miernych umysłów jest trzymać się upornie jednej myśli, jak lekcyi szkolnej której się

z biedą nauczyło. W rzeczach ziemskich, przemijających, niema nic absolutnego jak w prawidłach niewzruszonych religii, moralności; a dziwna, ci którzyby chcieli przykrajać religię podług przywidzeń swoich rozumków, pomysły swoje socyalne chcą krystalizować w pewniki nieruchome, niezmienne.

Pytam się was teraz naczelnicy wygnania, w imię Boga i narodu, coście dotychczas w tym kierunku pojednawczym uczynili? Boć widoczna, że wszystkich połączonych sił nie dosyć bez cudu łaski Bożej; cóż tedy poczniecie z ich częścią? *Jeżeli wszelkie królestwo rozdzielone przeciwko sobie będzie spustoszone* [10]), jakże się podzielone podniesie? Ni Bóg, ni ludzie pomogą. Któryż tedy z was, gdzie, kiedy, jak często, zrzuciwszy pychę z serca szedł do drugiego, radził się, prosił, zaklinał w imię dobra powszechnego, na kolanach i ze łzami jeżeli potrzeba, szukając środków pojednania się, porozumienia? Im kto wyżej stoi, tem więcej do pierwszego kroku obowiązany, bo tem łatwiej mu się poniżyć; choć tak w świętem dziele poniżenie niepodobne, owszem największą przynosi chwałę. Czyś to czynił bracie mój z gotowością ustąpienia coś ze swego? boć szyderstwem jest wołać, jak dotychczas, podpisz się na mnie, poddaj się, to będzie zgoda. A jeśliś u jednego nie wskórał, czyś poszedł do drugiego, trzeciego, aż do ostatniego. Błogosławieni, którzy tak uczynili, błogosławieni, którzy uczynią! Bo choćby czego nie przypuszczam nigdzie się nie udało, znajdą się przecie ludzie, którzy krok tak chrześcijański i obywatelski ocenić potrafią, a błogosławieństwo Boskie prędzej czy później na takim spocznie obficie.

Dotychczas błogosławieństwa niema, bo niema jedności, a śród niezgodnych Bóg nie mieszka. Ofiar pełno, nie tylko bez korzyści, ale już i bez chwały: wychodzimy na spiskowców południowych. Drogo, drogo, za drogo kupuje się nauka, ale zawsze miłosierny Bóg, że nie błogosławi przedsiewzięciom stronniczym, wyłącznym, nienawistnym. O, poprawcie się, rychło poprawcie; „nawróćcie się i zawstydźcie bardzo prędko;“ bo inaczej pokażecie, że się Boga nie boicie, że tej ojczyzny którą macie wciąż na ustach nie kochacie, że wam najdroższe wasze widzimi się,

---

[10]) Mat. XII, 25.

—słowem żeście samoluby. A wiecie na czem skończycie? *Jeśli jeden drugiego kąsacie i jecie, patrzcie, aby jeden drugiego nie zjadł* [11]. *Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy... zginiecie* [12], i *pomrzecie w grzechu waszym* [13]. Do tysiąca już legło w grobie na wygnaniu; śmiertelność pójdzie przyśpieszonym krokiem. Powymieracie samotni, bez chwały, nieżałowani nawet:.. Może was śmierć pogodzi, zmniejszając liczbę ochotników do rządzenia. Bodaj że i ona nie pojedna, bo nawet na jednym cmentarzu obok siebie spoczywać nie chcecie, gdzieby was wspólnie opłakać można... Wkońcu zostanie jeden naczelnik bez żołnierzy, i wtenczas zgoda będzie. Zostaną nagrobki wasze staraniem stronnników wystawione z szumnymi napisy; potomność je przemaże, i wyryje na nich płomiennemi głoski: „Bez chwały i korzyści pomarli w swarach na wygnaniu, bo grzeszni, siebie nad wszystko byli pokochali."

Ale na co się to przyda? jak znaleźć posłuchanie śród panującej gorączki i obłąkania z namiętności i zepsutego sumienia. Napróżno wołamy od lat tylu, stojąc na stanowisku Bożem i narodowem: *Już wam głos zachrypł i szczęki ścierpły* [14]. Jak rozjemca zwaśnionych od obu jest bity, tak my od wszystkich, bynajmniej z jaką korzyścią dla was samych! Ale chcąc rozbrajać braci, coraz słyszymy tę odpowiedź co i Mojżesz: *Kto cię postanowił sędzią naszym?* [15] Głos mój w tej chwili niejednego zapewne obudził, poruszył nawet; wielu przyzna mi słuszność. A po chwili, dziś jeszcze, pójdziecie słuchać namiętnych nienawistnych głosów stronnictw; podobają się wam one jak kwas i gorycz choremu podniebieniu. Dziś jeszcze złorzeczyć może będziecie tym, którzy was wołają do upamiętania się, do przebaczenia wzajemnego, do jedności. Obym przynajmniej wstrzymał, wyrwał z ust co gorsze słowo, oby przetrącone w biegu zastygło na ustach. A moje potem niech przebrzmi w powietrzu, i niech śladu nie zostanie po niem, jak po uderzeniu wiosła, jak po ruchu kół na oceanie, jak po przelocie ptaka na niebie. Czasem jednak choć kula działowa zaryje się w piasku, jeszcze

---

[11] Galat. V, 15.
[12] Luc. XIII, 3.
[13] Joan. VIII, 24.
[14] Ps. LXVIII, 4.
[15] Wyjść. II, 14.

w odbiciu rani, to i głos mój echem odbije się w Ojczyźnie, i dzięki Bogu, o ile wiem nie napróżno. Czasem choć ziarno padnie na opokę, wiatr je lub ptak usłużny przeniesie dalej, i powietrzny siewca Boży na lepszą upuści ziemię, tak i słowo moje znajdzie gościnę w niejednej pogodnej, kochającej duszy, w sercach lepszej części młodzieży nowego pokolenia. A choćby i o tem nie myśleć, dlaczegóż nie mam mówić jakoby na wiatr, ja pył i proch, kiedy Pan mój tyle mówił do upornych? Westchnienie puszczone ku niebu nad człowiekiem niechętnym, opada nań, lub na chętniejszego sąsiada, ożywczą rosą z góry. Przeto prosiłem Pana, aby słowo moje było śpiewem duszy, płaczem serca i modlitwą; aby pomimo waszej woli krążyło wciąż koło was w powietrzu, śpiewało do ucha, płakało w sercu, jak ptaszyna wypłoszona ze spalonego domu, z podciętego drzewa, ze zgwałconego gniazda.. *Ojcze Święty, zachowaj je w Imię Twoje któreś mi dał, aby byli jedno... poświęć je w prawdzie, aby byli doskonałymi w jedno.*

Słuchajcie! myśl mi jedna jeszcze przychodzi. Jeżeli my, choć nie pojmuję jak, przeszkadzamy wam do jedności wciąż do niej nawołując; powiedzcie: my pójdziem sobie na nowe, dalsze wygnanie, bo już cel nasz dopięty będzie. Ziemia do Pana należy, i my także, a gdzież braci nie spotkamy? są w lasach Ameryki, są w Mongolskiej pustyni, i może jeszcze nie poważnieni. *Wypędźcie nas chyba, bo póki tu jesteśmy, o lwie krążącym wkoło i ryczącym* [16]*), ostrzegać was i do gromady naganiać będziem. Nic nas poniżyć nie może okrom obojętności o dobro dusz, bośmy uczniami, tego który się stał piosenką i pośmiewiskiem grzeszników, robakiem a nie człowiekiem* [17]).

Ach! ulitujcie się bracia! już nie wiem co wam więcej powiedzieć, aby was opamiętać. Przypomnijcie sobie ilu z waszych towarzyszów odeszło od zmysłów, szukając środków do pojednania was. Szczęśliwi jeszcze, w największem z nieszczęść po grzechu, jeżeli w pokorze a z miłością koło tego chodząc, na jednej osiedli myśli; jeżeli powtarzać będą: *Ojcze Święty zacho-*

[16]) I Piotr. V, 8.

[17]) Ps. XXI. 7.

waj je w Imię Twoje.. aby byli jedno... poświęć je w prawdzie... aby byli doskonałymi w jedno.

A ja Panie teraz, póki mi sił i pókim dzięki Tobie przy zmysłach, ufając przeciwko nadziei, proszęc i proszę z Tobą, *aby byli jedno.* Otwórz ich oczy, o Panie! ulecz serca, miłości siłą wyrwij z serc ich to złe, które je dzieli, a puść, puść w nich ducha Twego dobrego, świętego, ducha miłości i pojednania, *poświęć ich w prawdzie.* Niech się ulitują dusz swych, które gubią, braci, których do zguby ciągną, narodu pławiącego się bezsilnie w krwi własnej. Niech się pojednają, niech staną się siłą przy prawdzie. Spraw to Ojcze, Synu, Duchu Święty, jedyny Boże, któremu cześć i chwała i dziękowanie, teraz i po wszystkie wieki wieków. Amen.

Dekalog w kazaniach katechetycznych do ludu.

Kazanie katechetyczne

XIV.

O obowiązkach dzieci względem rodziców.

Ks. Józef Koterbski.

Nie wiem czy jest okres ważniejszy w życiu człowieka, jak jego dzieciństwo, jego lata młodociane, spędzone przy boku rodziców. Lata te rzeźbią niejako serce i duszę człowieka i czynią z tej duszy naczynie wybrane, wspaniałe i pełne ślicznych i wonnych kwiatów, wszelakich cnót, albo naczynie szkaradne, przeznaczone, by wszystkie plugastwa, wszystkie występki w niem się mieściły i by to naczynie cuchnące zgnilizną, zeszpecone grzechami było kiedyś wrzucone do ognia wiecznego. Ważne są te lata młodociane, bo jak rodzice dzieci wychowują, takie je mają, i według wychowania dzieci rodziców czczą, za co też potem im Pan Bóg według tej czci oddawanej rodzicom błogosławi.

To też bardzo ważną rzeczą jest, by chrześcijanie dobrze znali i rozumieli czwarte przykazanie Boskie, które odnosi się jak do dzieci, tak do rodziców, a które brzmi: *Czcij ojca twego i matkę twoją, żebyś był długowieczny na ziemi, którą Pan Bóg twój da tobie* [1]). Że przykazanie to ma bardzo wielkie znaczenie, poznajemy z tego, że przy żadnem przykazaniu Pan Bóg nie przydaje obietnicy nagrody za wypełnianie swej woli. Że jednak przy czwartem przykazaniu Boskiem ta obietnica jest przydana, z tego widać, że Pan Bóg szczególnie chciał ludzi zachęcić, by to przykazanie wykonywali, gdyż obiecuje tym, którzy je będą pełnili zapłatę już tu na ziemi.

Niestety! dziś chrześcijanie są gorsi nieraz pod tym względem od żydów i pogan. Poganie, żydzi szanują, czczą i słuchają swych rodziców, a niektórzy chrześcjanie są tak źli, że nietylko nie słuchają swych rodziców, nie szanują ich, ale nimi poniewierają i przez złe obchodzenie się z nimi do grobu ich wtrącają. Obiecał Pan Bóg zapłatę za uszanowanie rodziców, ale też z tego można zrozumieć, że również ukarze już tu na ziemi strasznie takich, którzy swymi rodzicami pomiatają. Abyśmy tedy poznali jakie to obowiązki mamy względem rodziców naszych, jak mamy się z nimi obchodzić, póki jesteśmy u nich w domu, jak później gdy się od nich odłączymy; dlaczego ich mamy szanować, w czem mamy ich słuchać, a w czem nie; co nas czeka za uszanowanie rodziców, a co za poniewieranie ich; zastanowimy się dzisiaj nad czwartem przykazaniem Boskiem przy pomocy Ducha Świętego, który oby nam dał światła do tej nauki za przyczyną Niepokalanie Poczętej Najśw. Maryi Panny.

Zdrowaś Marya.

Czcij ojca i matkę twoją, to przykazanie jest pierwsze w obietnicy, aby ci się dobrze działo i żebyś był długowiecznym na ziemi [2]) mówi święty Paweł, gdy przytacza owo czwarte przykazanie Boskie w liście do Efezów. Obowiązkiem każdego człowieka jest czcić swoich rodziców. Należy jednak wyjaśnić, jak rozumieć trzeba to słowo „czcij swoich rodziców".

---

[1]) Ks. Wyjścia, XX, 12. [2]) Efez. IV, 3.

Pewna dziewczyna imieniem Magdalena była na służbie w bardzo dobrem miejscu. Gdy inne służące na święta kupowały sobie ładne sukienki, ona sama nic nie kupowała. Skoro ją za to gospodyni ostro łajała, milczała. Gdy w domu jej gospodarzy była uczta i zabawa, ona nie jadła, ale najlepsze potrawy jakie jej dawano chowała, a kiedy inne dziewczęta myślały o tańcu, ona pokornie prosiła gospodarza, by jej pozwolił na dwa dni uroczyste iść do rodziców biednych, by im zanieść nieco jedzenia i pieniędzy, jakie sobie z zasług uskładała. Ta miłość ku rodzicom tak wzruszyła gospodarza, że jej dał żywności dla rodziców, wypłacił jej naprzód zasługi a gospodyni, która ją posądzała o skąpstwo, przeprosiła ją i dała jej jeszcze ubranie, a nadto obiecała pamiętać o biednych rodzicach. Ta dziewczyna, o której słyszeliście, czciła swoich rodziców. Cóż tedy znaczy czcić swoich rodziców?

Czcić swoich rodziców to znaczy: swoich rodziców szanować, miłować i słuchać.

Przedewszystkiem winniśmy rodziców szanować. Cóż przez to należy rozumieć? Powiada Pismo święte: *Uczynkiem i mową i wszelką cierpliwością czcij ojca twego, aby na cię przyszło błogosławieństwo od niego, a błogosławieństwo jego, aby aż do końca trwało* [3]. Szanować tedy powinniśmy naszych rodziców myślą, słowem i uczynkiem. Szanujemy ich myślą, gdy o nich dobrze myślimy, gdy sobie rozważamy czasem jak to ci rodzice dla nas cierpieli, jak się o nas trapili, gdy rozważamy jakby by im pomódz, jakby ich poratować, czemby ich ucieszyć. Szanujemy ich w słowie, gdy o nich zawsze tylko dobrze mówimy, gdy przed obcym ich chwalimy, gdy ich wady zakrywamy. Szanujemy rodziców wreszcie uczynkiem, gdy wszędzie i zawsze im ustępujemy, na każdym kroku staramy się im dogodzić, nigdy w niczem nie zasmucić i chętnie wszystkie przykrości od nich znosimy!

Niestety! jakże się to jednak dziś dzieje? Oto wiele dziś wyrodnych dzieci, które źle myślą o swych rodzicach, i za nic ich mają. Bardziej czasem szanują swą krowę lub cielę niż sta-

[3]) Eccl. III, 9.

rego ojca lub matkę. Myślą tylko o tem jakie to ojciec ma ułomności, jaki niedołężny, jak im dokucza, co on to potrzebuje, a nie pomyślą nigdy, co to ojciec lub matka przeżyli, zanim ich wychowali. A nie tylko, że źle myślą, ale nawet ich w różny sposób przezywają i przeklinają, lub przedrzeźniają. Wstydzą się ich nadto, i nigdzie się z nimi nie pokażą. Gdzie mogą, to tych biednych starych obgadują. Tego czynić nie wolno.

Ojciec jest zawsze ojcem i należy mu się szacunek. Może ci być przykro, że ojciec jest zły, ale ci nim gardzić i o jego wadach mówić nie wolno, bo to ojciec. Masz ojca błędy zakrywać, a nie mówić o nich. *Oko, które urąga ojcu i które gardzi rodzeniem matki swojej niech wyklują krucy od potoków i niech je wyjedzą orlęta* [4]) powiada Duch święty. A na innem miejscu mówi Pismo Boże: *Nie chlub się ze zelżywości ojca twego, bo nie jest tobie ku sławie zelżywość jego; sława bowiem człowieka z ucziwości ojca jego, a sromota synowska ojciec beze czci* [5]). Nawet sądy świeckie to uznają, że nikt na swego ojca źle mówić nie powinien i uwalniają od świadczenia w sądzie syna, jeśli chodzi o wykrycie jakiegoś występku, którego dopuścił się ojciec. Zaiste podłe i nikczemne są dzieci, które się swych rodziców wstydzą, nimi gardzą, o nich źle myślą lub stawiają się im krnąbrnie i zuchwale... Nie ujdą oni ręki Bożej!

Ojca i matkę czcimy również przez to, gdy im okazujemy miłość myślą, słowem i uczynkiem. Myślą kochamy ich gdy pragniemy z całego serca, by naszym rodzicom dobrze się działo, by długo żyli. Myślą miłujemy ich, gdy przemyśliwamy nad tem, jak by im coś dobrego zrobić, w czem pomódz, czem ich starości ulżyć. Słowem okażesz swą miłość dla rodziców, jeśli ich w smutku będziesz pocieszał, jeśli będziesz się starał żadnem słówkiem im nie dokuczać. Przedewszystkiem zaś najlepiej miłuje dziecko swoich rodziców, gdy dobrze postępuje, niedopuszcza się niczego złego, we wszystkiem ojcu i matce chętnie pomaga. Skoro zaś ojciec lub matka się zestarzeją, to nie usuwają dobre dzieci swych rodziców, nie dokuczają im, że darmo jedzą a nic nie robią, nie ujmują im jedzenia, ale owszem z tem większą tros-

---

[4]) Przyp. XXX, 17. [5]) Eccl. III, 12, 13.

kliwością starają się o nich, zwłaszcza w chorobie i ubóstwie. Kto w chorobie, ubóstwie lub starości rodziców nie wspomaga, ten jest gorszy od zwierzęcia, to potwór nie człowiek.

To też ciężko grzeszą przeciwko miłości rodzicielskiej dzieci, które rodzicom źle życzą. To grzech ciężki. Ojciec lub matka ukarze dziecko — to ono zaraz życzy im by za to pomarli. Wielka to obraza Boża. Grzeszy wreszcie przeciw należnej miłości dla rodziców, kto im ciągle przykrości sprawia. Ojciec uczciwy nieraz musi słuchać, jak się ludzie skarżą, że jego dziecko źle się prowadzi. Posyła dziecko do szkoły, a ono nic się nie uczy, w domu nie chce nic robić, ciągle ojca do gniewu doprowadza.

Ale najstraszniejszego z grzechów przeciw miłości dla rodziców dopuszczają się ci, którzy rodzicom biednym nic nie chcą dać, nie chcą ich wspomódz, nie dają im jeść, albo ich żywią najgorszemi potrawami, nie odwiedzają nigdy starych rodziców, nie chcą im ulżyć w żadnej robocie, w żadnej pracy, wreszcie nie starają się o księdza dla nich przy śmierci, albo co gorsza może ich biją, z domu wydalają. Takie złe dzieci, gdy rodzice umrą wcale o nich nie dbają i nie tylko, że im pogrzebu uczciwego nie sprawią, choć ich stać na to, nie tylko, że o Mszę św. za ich dusze się nie postarają, ale nawet sami za nich się nie pomodlą. Wszystko to są grzechy przeciw miłości należnej rodzicom. Najohydniejszego jednak grzechu dopuszczczają się dzieci, gdy na swych rodziców podnoszą rękę. *Ktoby uderzył ojca swego albo matkę śmiercią niech umrze* [6]), mówi Pan Bóg w Starym Zakonie.

Synu wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego, a jeśli na baczeniu ustanie, odpuść a nie wzgardzaj go w sile twojej, bo miłosierdzie ojcu pokazane nie przejdzie w zapamiętanie [7]), mówi Mędrzec Pański. A gdzieindziej woła Pismo Święte: *O jako złą sławę ma, który opuszcza ojca, a przeklęty jest od Boga, który drażni matkę* [8]).

Okazujemy wreszcie rodzicom cześć przez posłuszeństwo. Należy rodziców słuchać i to słuchać we wszystkiem dobrem. Kto rodziców nie chce słuchać, nie chce wykonywać wszystkiego

---

[6]) Wyjścia XXI, 15. [7]) Eccli. III, 14, 16. [8]) Eccl. III, 18.

co mu każą, kłóci się z nimi, wymawia się od roboty i na swe rodzeństwo lub na sługi ją składa, taki grzeszy nieposłuszeństwem. Słuchać nadto należy rodziców nie tylko w pracy domowej, ale i w innych rzeczach. Zakazuje ci ojciec lub matka chodzić do jakiegoś domu, zabrania wychodzić w wieczór, nie pozwala się wdawać z pewnemi osobami, — masz słuchać, bo rodzice mają prawo to nakazać, a jeżeli nie słuchasz, grzeszysz. Nakazuje ci ojciec mówić pacierz, iść do kościoła, chodzić na naukę, iść do spowiedzi, a ty nie chcesz —grzeszysz nieposłuszeństwem. Każe ci wreszcie ojciec coś zrobić, a tobie się nie podoba i wygadujesz, także grzeszysz, bo słuchasz niechętnie. To też surowo karano nieposłuszne dzieci w Starym Zakonie: *Jeżeli zrodzi syna ocięłnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, a skarany wzgardziłby posłusznym być, kamieńmi utłoczy go lud miasta i umrze, aby wszystek Izrael słysząc się bał* [9]). Nadto grzeszą także dzieci nieposłuszeństwem, które nie chcą przyjąć karania i upomnień od rodziców. Rodzice muszą karać, a ty bądź szczęśliwy, że cirod zice nie przepuszczą winy, bo jeśli cię rodzice ukarzą, to cię Pan Bóg nie będzie sądził i wyjdziesz na uczciwego człowieka. Jak to nieraz ludzie mówią: „Żeby mię to byli rodzice karcili, to dziś nie byłbym taki nieszczęśliwy". A inni dobrzy i szczęśliwi mówią: „Jestem człowiekiem, bo mi rodzice skórę bili". Gorzej jeśli później w życiu kto inny będzie dziecko karał, a nie rodzice. Rodziców ręka zawsze łagodniejsza, niż obca.

Jak długo w naszem życiu mamy czcić rodziców? Czcić powinniśmy wszyscy rodziców zawsze, zawsze ich szanować i miłować. Choć już jesteś na swojem, choć u ojca nie jesteś masz go szanować i miłować. Słuchać zaś mamy dopóty, dopóki jesteśmy pod ich władzą w domu. Skoro zaś już kto jest dorosły i u rodziców już nie jest, z pracy rodziców nie żyje, wtedy nie jest obowiązany ich słuchać we wszystkiem i choć ich nie usłucha, grzechu nie ma. Ale zawsze trzeba się rodziców radzić, i ich radę szanować.

Czy jednak dzieci, które są pod władzą rodziców, muszą nawet

---

[9]) Ks. Praw. XXI, 18—21.

wtedy słuchać rodziców; gdy im każą kraść, spyta z was niejeden. Nie. — Należy słuchać rodziców w dobrych, a nie w złych rzeczach. Gdy ci rodzice polecą coś takiego, czego Pan Bóg zakazuje w przykazaniach, albo gdy ci zakazują, co Pan Bóg nakazuje, nie wolno ci ich słuchać. *Więcej trzeba słuchać Boga, a niż ludzi* [10]). Gdy ci tedy każe ojciec albo matka krzywdzić kogo, przezywać, albo co komu na złość robić, — możesz ich nie słuchać. Nigdy jednak w takich wypadkach nie licz na swą mądrość, ale się poradź kapłana na spowiedzi, albo jakiego pobożnego uczciwego człowieka.

Rozumnie tedy należy czcić swych rodziców. — Ale tu nasuwa się niejednemu pytanie: A dlaczego mamy czcić swych rodziców? Czcić powinniśmy naszych rodziców, bo przedewszystkiem Pan Bóg tak wyraźnie nakazuje. Jeśli kto kocha naprawdę Pana Boga, to z pewnością rodziców też kochać będzie. Czemu? *Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga którego nie widzi jako może miłować?* [11]) Tembardziej jeśli kto nie kocha rodziców, których widzi, jakże pokocha Boga, którego nie widzi? Zresztą wszystko co dzieci mają, mają od Boga. Pan Bóg im sam tego nie daje, ale im użycza przez ręce rodziców. Dzieciom tedy rodzice zastępują miejsce Pana Boga na ziemi, to też dlatego także należy czcić rodziców, bo oni są naszymi największymi dobroczyńcami na ziemi. Któż jest na świecie drugi taki dla ciebie, jak ojciec i matka? Kto ci tyle dobrego zrobił? Oni to dali ci największy skarb — życie. Gdyby rodziców nie było, toby i ciebie nie było. Oni się tobą opiekowali. Ile to nocy matka przy tobie nie spała? Ile się natrapił biedny ojciec w twej chorobie? Sobie od ust odjął, a tobie dał. Nie miesiąc, nie rok, ale całe lata żywili cię rodzice, okrywali, uczyli, wspomagali, a ty nie miałbyś ich czcić za to? A gdyby ci rodzice w dzieciństwie umarli, coby z ciebie dziś było? Może żebrak, albo jaki nieszczęśliwy kaleka? Czy serce inne znajdziesz takie, jak serce twego ojca lub matki? Gdy zaś ci umrą, już nikt dla ciebie nie będzie tem, czem oni ci są. Stracisz pieniądze, to je możesz znaleźć, zarobić, stracisz zdrowie, możesz je odzyskać, jesteś mę-

---

[10]) Dz. Ap. V, 29. [11]) Jan. I. Ep. IV, 20.

żem lub ojcem, stracisz żonę lub dziecię, może Pan Bóg ci dać drugą żonę lub drugie dziecię, ale stracisz ojca lub matkę, już więcej drugiego ojca czy matki mieć nie będziesz. Jak wielkimi dobroczyńcami są rodzice, to czują nawet poganie.

Nie bądźcie tedy drodzy bracia gorsi od żydów i pogan. *Niech będzie przeklęty, kto nie czci ojca swego i matki* [12]), woła Pan Bóg w Starym Zakonie. Za żaden grzech może Pan Bóg tak surowo nie karze, jak za nieuszanowanie, za nieuczczenie swych rodziców. Kto tedy chce mieć na świecie spokój i błogosławieństwo Boże, kto chce mieć błogie lata stare, niechże szanuje rodziców, bo Pan Bóg za krzywdy wyrządzone rodzicom upomina surowo. *Kto czci ojca swego, będzie długo żyw. Kto czci ojca swego, doczeka pociechy z dziatek, a w dzień modlitwy swej wysłuchan będzie* [13]). Oto błogosławieństwa jakie Pan Bóg obiecuje tym, co rodziców szanują.

Oby tedy Pan Bóg pomógł wam, byście zawsze czcili należycie swych rodziców! Nie skarżcie się, że oni starzy, że wam dokuczają, że was karcą. Oni od was więcej wycierpieli. Patrzcie na przykład Pana Jezusa, który choć był Bogiem, czcił przybranego ojca św. Józefa i swą matkę Najśw. Maryę Pannę. Uczcie się od niego i od Jego Matki Najświętszej czci dla waszych rodziców. Pamiętajcie na słowa Pisma św: *Synowie bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu: bo to jest sprawiedliwa. Czcij ojca twego, które jest pierwsze przykazanie z obietnicą, abyć się dobrze działo i abyś był długowieczny na ziemi* [14]).

---

[12]) Powt. Praw XXVII, 16.

[13]) Eccl. III, 6—7.

[14]) Eff. VI, 1—3.

Szkice kazalne o Męce Pańskiej

NA TLE OBECNYCH CZASÓW.

I.

Judasz — Chciwość.

Judasz, który Go wydał.
XXVI, 25.

Stoimy nad morzem. Czerpiemy wodę bezustannie a nie możemy wysuszyć łożyska! Spoglądamy w pogodny wieczór majowy na niebo gwiaździste, ale nie możemy uchwycić nawet maleńkiej gwiazdeczki; zaczynamy je liczyć — lecz i to napróżno! Czem głębia morza i firmament w badaniu przyrody, tem cierpienia i męka Chrystusowa dla naszej duszy!... Nie możemy zbadać głębi miłości Bożej, i nie możemy zliczyć dobrodziejstw Boga!...

1. Chrystus Pan pożywał baranka wielkanocnego z Apostołami. Przybliżył się czas zapowiedziany i pożądany dla świata, czas ustanowienia Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Dokonał tego Chrystus i sprawował pierwszą Ofiarę Mszy św., dając Apostołom, Swe własne Ciało na pokarm pod postacią chleba i wina. Wieczerza miłości skończyła się. Jezus udaje się z Apostołami na górę Oliwną, aby się modlił. Jeden z Apostołów nie idzie z Chrystusem—to Judasz! Poszedł wśród ciemnej nocy do dworu Kaifasza, gdzie zgromadzeni byli nieprzyjaciele Chrystusa. Jedynym przedmiotem ich rozmów był Pan Jezus, prześcigali się w nienawiści i zazdrości ku Barankowi Bożemu. „Dlaczego Go nie zgładzisz? dlaczego nie uwięzisz?“ pytano Kaifasza; jakąż śmierć Mu zgotować? *I naradzili się aby Jezusa zdradą pojmali i zabili* [1]). Gdy tak się umawiali wchodzi Judasz, wołając: *Cóż mi chcecie dać a ja Go wydam* [2]),

---

[1]) Mat. XXVI, 4. [2]) Mat, XXVI, 15.

i uradowali się i postanowili dać mu pieniądze trzydzieści srebrników [3]). I wypłacono mu sumę, którą zabrał z chciwością. Natychmiast szykują żołnierzy, i rota zbirów wyrusza z Judaszem na czele. Straszliwy pochód! — Jakąż odwagę posiadał Judasz. Doszli do góry Oliwnej, i napotkali gromadę ludzi, wśród których stał Chrystus Pan.

Judasz podchodzi i pozdrawiając Go: „Ave Rabbi" składa zdradziecki pocałunek na obliczu Jezusowem. Pocałunek ten, to znak do pojmania. Rota wojska zbliża się i chce pochwycić Jezusa; ale Pan Jezus dobrowolnie oddaje się w ręce siepaczy. Judasz obudzony jakoby z letargu, poznaje swą zdradę, swój czyn hańbiący, wstręt czuje do siebie samego, ucieka i wyszukawszy samotne miejsce — wiesza się. Taki nędzny był koniec Judasza.

2. Odtąd z imieniem Judasza łączymy zdradę, hańbę, bo czyż może być coś wstrętniejszego nad zdrajcę dobrej sprawy? Judasz zdradził Najświętszego z ludzi, bo Jezus Chrystus jest uosobieniem i źródłem wszelkiego dobra! W Chrystusie zawarta cała mądrość i wiedza, dobroć i miłość, Jezus był dobroczyńcą Judasza, wybrał go z liczby rzeszy na Swego ucznia, przyjaciela i Apostoła. Judasz przebywał z Zbawicielem przez lat trzy, słyszał Boską Jego naukę, otrzymał moc czynienia cudów, i był świadkiem naocznym, czynów i życia Chrystusowego. Przed kilku zaledwie godzinami otrzymał z rąk Jezusowych św. Eucharystyę; a że miłował go Chrystus, najlepszy dowód, że po zdradzieckim pocałunku, nie odtrąca go od siebie, ale słodkiem słowem *„przyjacielu"* zaklina go do pokuty, gotów mu przebaczyć. Jakaż miłość u Chrystusa, jakaż podłość u Judasza. Judasz wiedział dobrze, że Pan Jezus i jego zbawić może, bo ostatnimi czasy dużo mówił im Chrystus Pan o swych cierpieniach, śmierci i zmartwychwstaniu; Judasz znał posłannictwo Pana Jezusa na ziemi, że przyszedł, aby ludzi odkupił i zbawił, aby rozjaśnił ciemności światłem Ewangelii. Wiedział i rozumiał Judasz tajemnice Boże, a jednak zdradza Chrystusa Pana. Co za hańba, co za nikczemność! Niedosyć natem... Jezus Chrystus jest Bogiem. Niejednokrotnie słyszał Judasz o Boskości Chrystusa Pa-

[3]) Łuk. XXII, 5.

na, czy to w naukach, które miał Zbawiciel do rzeszy na drogach, lub w świątyniach, albo w ścisłem kółku między Apostołami. Aby swą moc Bożą wykazać, czyni Chrystus Pan rozliczne cuda, mówi o życiu przyszłem, o wolnej woli czynów ludzkich, a mówi tak przekonywająco, że żaden człowiek *tak nie mówił*. Wiedział Judasz na równi z Piotrem i innymi Apostołami, że *Chrystus jest Bogiem*, a jednak zdradził Go! Komu Go zaprzedaje? Nieprzyjaciołom, zaprzańcom, którzy zapragnęli Krwi Jezusowej i obłudnikom, którzy prześladowali i czyhali na Syna Bożego!...

3. Są nieraz czyny człowieka niezrozumiałe i jakoby tajemnice ducha ludzkiego trudne go rozwiązania na ziemi. Czyn Judasza, byłby dla nas z punktu moralno-duchowego nie do pojęcia, nie do zrozumienia, gdyby nie podał nam jeden z Apostołów klucza, do rozwiązania tej tajemnicy. Św. Jan opisując życie Zbawiciela przytacza następujące zdarzenie: Chrystus Pan, gdy, po cudownem wskrzeszeniu Łazarza, przyszedł do Betanii, zaproszony został na wieczerzę do domu Łazarza. Siostra jego Marya, przygotowała dla Chrystusa Pana wonne olejki, aby namaścić strudzone nogi Jezusowe. Judasz był świadkiem tego, i niezadowolony szeptał półglosem; *na cóż taka rozrzutność przecz tego olejku nie przedano za trzysta groszy a nie dano ubogim?* A to mówił pisze św. Jan *nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem* [4]). Taka mowa, wskazywała dokładnie, nizkie uczucie serca i *chciwość* Judasza. *Chciwość*, to jest chęć posiadania, zbogacenia się, gdy się jest już zamożnym; ciągła pogoń za majątkiem podobną jest do strumyka górskiego, który wezbrawszy toczy się wirem szalonym, niwecząc i porywając za sobą, drzewa, kamienie, odłamki skał a nawet ludzi i zwierzęta, jeżeli nie zdołają ujść przed pogonią. Oto żywy obraz chciwości, ileż nieszczęść była ona już powodem!

4. Chciwość—pożądliwość—kradnie *wewnętrzny spokój serca*. Spokój tam gości, gdzie jest zadowolenie. Chciwiec jako i skąpiec, nigdy nie ma dosyć. Nie posiada nic, pragnie choć odrobinę, ma troszkę pożąda więcej, a mając dużo chce jeszcze

---

[4]) Jan XII 5—6.

więcej. Nie byłem nigdy przy loteryi ani na giełdzie i nie pragnę przestąpić jej progów, ale słyszałem, że ludzie grający na giełdzie, stają się nerwowymi od ciągłych oczekiwań, zawodów, nadziei, strat lub zysków. Często, zbyt śmiały strzelec, staje się ofiarą rozbestwionego zwierza, który zanurza swe straszne pazury i rozdziera w strzępy ciało myśliwego, aby nasycić się krwią swej ofiary. Również krwiożerczą namiętną jest *chciwość* u ludzi. Szczęśliwy ten, co na małem poprzestaje, gdy mu wystarcza skromny posiłek, odzież i dach nad głową!

Chciwość czyni nas nieczułymi na niedolę bliźniego. Mamy ludzi, o których mówimy, że nie są z ciała i krwi ich serca,— ale z kamienia lub stali. Nieczuli na potrzeby braci, nie znają popędów do czynienia dobrze, obcą im litość — obcą im nędza. Chrystus Pan opowiada nam następujący przykład: Żył bogacz nader wystawnie, stroił się w szkarłat i purpurę, wydawał biesiady i uczty i na nie spraszał przyjacioły swoje. Wynędzniały wrzodami okryty kaleka, który za młodu pracował uczciwie na kawałek chleba, i tylko przez chorobę pozbawiony był zarobku, zapukał do bram bogacza, i wszedł wówczas, gdy słudzy wnosili wytworne potrawy do sali biesiadników. Poprosił biedak o okruchy schodzące z stołów bogacza, ale i tych, mu odmówiono. Wydalony z pałacu, *leżał u wrót jego pełen wrzodów, a psy przychodząc lizały wrzody jego* [5]*)*.

Chciwość rozluźnia węzły rodzinne, i niweczy jedność. Rodzina żyje w zgodzie i miłości, wiedząc, że jedna krew płynie w ich żyłach, aż oto śmierć rodziców rozluźnia te węzły: dzieci dzieląc się ojcowizną popadają w chciwość, a nieraz kłótnia o drobnostkę do takich wzrasta rozmiarów, że sprowadza nieprzyjaźń, nienawiść, zemstę i rozdział na życie całe. A nieraz nawet przelewa się krew bratnia w sporze o grosz, o miedzę, o spuściznę. *Chciwość* pogardza i znieważa Boga, a skłania się przed molochem samolubstwa. Chciwiec jest samolubem skończonym, zna tylko siebie, do siebie chce wszystko stosować, sobie chce wszystkich pozyskać. Takiej zasady trzymają się chciwcy, i skąpcy. Ich Bogiem jest *mamona*. Aby dopiąć swych

---

[5]) Łuk. XVI, 20—21.

zbrodniczych celów, nie pytają czy to są uczciwe środki jakich używają. Precz z Bogiem, precz z moralnością, precz z Kościołem, oto ich hasło! I z takich to wyrodków powstają zastępy zawodowych złodziei, morderców, lichwiarzy rujnujących ludzi uczciwych. Któż opisać zdoła ile ofiar ludzkich pochłonęła chęć zdobycia pieniędzy,—chciwość, i żądza posiadania? Dzienniki przepełnione są procesami i opisami dokonanych zbrodni; na wzór spełnianych mordów w czasach pogańskich. Każdy lęka się o swoje mienie i życie. Powracać z miasta do domu wieczorem, wyjść na ulicę nie podobna, wszędzie bandyci krążą, i czyhają na własność i życie ludzkie. Rozłam z uczciwą tradycyą naszych pradziadów, rozłam w religii i wierze. Mord, pożoga, sztylet i dynamit, to hasła, będące na porządku dziennym, a niebezpieczeństwo coraz to większe. Jedynie idea chrześcijańska zdolna jest powstrzymać zło, i świeżego ducha wlać w zbutwiałe społeczeństwo!...

Potępiając *chciwość*, potępić należy i *zbytek*. Marnotrawstwo to odwrotna strona chciwości — to dwa bieguny przeciwne sobie. Lecz często z chciwości rodzi się rozrzutność; zbierasz, gromadzisz, oszukujesz, aby używać rozkoszy tego życia. Zbytek klas zamożnych, wpływa na rozrzutność klasy pracującej. Chociaż nie zawsze według pracy wynagradzany bywa robotnik, i dola jego jest przykrą; to pilny i oszczędny pracownik, może i z biedą wyżyć uczciwie z rodziną a nawet zaoszczędzić cokolwiek na przyszłość. Co masz wydać w niedzielę na pohulankę, to zanieś do kasy ten pieniądz, lub oddaj go rodzicom, a zabezpieczysz sobie przyszłość i pracy na marne nie obrócisz. A jeśli w biedzie życie swoje pędzisz, to nie patrz z zazdrością i nienawiścią na tych, którzy mają więcej od ciebie. Nie sięgaj z nienawiścią i gwałtem po cudze mienie, nie słuchaj przywódców, którzy cię do grabieży cudzej własności namawiają—bo wziątek nieprawnie nabyty bliźniemu zwrócić musimy! Ten jest rozkaz Boży... Korzystajmy z czasu, używajmy dóbr doczesnych, według woli Bożej, nie zapominając, że naszym jedynym obowiązkiem jest ratować duszę naszą od zagłady grzechu, i doprowadzić ją do nieba. Amen.

Szkice kazalne o Męce Pańskiej

NA TLE OBECNYCH CZASÓW.

II.

Piotr św.—niebezpieczne okazye przyczyną zguby.

Nie znam człowieka.
Mat. XXVI, 72.

Nie wszyscy Apostołowie równymi cieszyli się względami u Pana Jezusa. Jednego z nich Piotra wybrał Jezus na swego zastępcę i kierownika Kościoła, i szczególniejszą otoczył go opieką i miłością. Widzimy to w nadaniu mu władzy: *Ty jesteś Szymon syn Jona, ty będziesz zwan Cephas co się wykłada Opoka* [1]).

Wkrótce gdy Chrystus Pan rozpoczął publiczne nauczanie, wstępuje do domu Piotrowego, aby uleczyć jego chorą świekrę. Piotrowi powierza pierwsze posłannictwo. Gdy Chrystus Pan, nad brzegiem morza się znajduje i zbliża się do łodzi, w której siedzieli uczniowie, Piotr wychodzi z łodzi i bieży ku Chrystusowi, a gdy tonie, utrzymuje go Pan Jezus na powierzchni wody. *A gdy przyszedł Jezus w stronę Cezarei Filipowej i pytał uczniów swoich mówiąc: Czym mienią być ludzie Syna człowieczego? Rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eljaszem a inszy Jeremiaszem, albo jednym z proroków. A wy kim mię być powiadacie?* Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: *Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego* [2]).

A odpowiadając mu Jezus rzekł: *Błogosławionyś jest Szymonie Barjona, bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go; i tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz*

---

[1]) Jan I, 42. [2]) Mat. XVI, 13—16.

na ziemi będzie związano i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązano i w niebiesiech.[3]).

Gdy Pan Jezus przemienił się przed nimi na górze Tabor, Piotr był pierwszym świadkiem tego cudu. Piotr płaci haracz za Pana Jezusa, i Piotrowi poruczono przygotowanie baranka wielkanocnego! Gdy zbliżał się czas męki, a Pan Jezus o swej śmierci mówił; pyta Go Piotr św.: *Panie, dokądże idziesz? Dokąd ja idę*, odpowiedział Jezus, *nie możesz teraz za mną iść; ale potem pójdziesz. Czemu nie mogę za Tobą iść teraz? duszę moją za Ciebie położę* [4]) I rzeczywiście chciał ratować Chrystusa Pana w pierwszych prześladowaniach; gdy nadszedł Judasz z żołnierzami, by związać i zabrać Zbawiciela, obcina mieczem Piotr ucho słudze Kaifasza, i dopiero na rozkaz Chrystusowy wkłada miecz do pochwy. Lecz odtąd zaczyna błądzić Piotr.

2. Chrystusa Pana prowadzą do Annasza, a później do Kaifasza, Piotr, korzystając z ciemności nocy, idzie w oddaleniu za Panem Jezusem. Chrystus stawiony przed sądem wśród ludu i pospólstwa. — Piotr zostaje na dziedzińcu więziennym. Zwykle skrócano sobie czas zabawami i uciechami, dziś zaniechano tego, a słudzy szepcą o losach Zbawiciela. Drwiono, naśmiewano, naigrawano się; bluźnierczemi słowy urągano Chrystusowi Panu. Przy nich stanął Piotr i grzał się przy ogniu. Pocóż tam poszedł? czy nie wciągną go do rozmowy, czy oprzeć się zdoła ich mowom? Piotr czuje się słaby, chwiejny, oddalić się powinien. I w kilka minut zaczepiony zostaje od wyuzdanej służebnicy Kaifasza: *I ty byłeś z Jezusem Nazareńskim?* Piotr miesza się i drży — boi się śmiechu i wzgardy pospólstwa, i odpowiada: *nie wiem co mówisz. A gdy wychodził ze drzwi, ujrzała go druga służebnica i rzekła tym co tam byli: i ten był z Jezusem Nazareńskim! A powtóre zaprzał się z przysięgą: iż nie znam człowieka. A mało potem przystąpili, którzy stali i rzekli Piotrowi: Prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydała. Tedy począł przeklinać i przysięgał iż nie znał człowieka* [5]). *A natychmiast kur zapiał*, sąd się skończył a lud się rozproszył. Biedny

---

[3]) Mat. XVI, 17, 18, 19.

[4]) Jan. XIII, 36, 37. [5]) Mat. XXIV, 71—74.

Piotr! jakże zbłądził strasznie! Nie rzucajmy na niego kamieniem potępienia, bo Chrystus mu przebaczył! Przechodząc z sali sądowej, spotkał się Chrystus Pan z Piotrem, spojrzał na niego — a to spojrzenie jakoby miecz przeszyło jego serce. Uznał swą winę. Odszedł i zapłakał gorzko. W całem swem życiu pamiętną mu została ta chwila, chociaż wiedział, że mu Bóg przebaczył, i obrał go na Głowę Kościoła na ziemi. Tradycya mówi, że głębokie bruzdy zarysowały się od łez na jego obliczu; odpokutował za swą winę — bo umarł za Chrystusa Pana i został ukrzyżowany, radując się, że umiera tą samą śmiercią, co jego Zbawiciel.

3. Jakaż to dla nas, drodzy bracia nauka i przestroga! Piotr staje się ofiarą przez *okoliczności* w jakich się znajdował. Zapomniał on w danej chwili co rozkazał Duch Święty: *Uciekaj przed grzechy jako przed wężem a jeśli się do nich przystąpisz ukąszą cię* [6]). Zapomniał Piotr słów Bożych, że kto niebezpieczeństw nie unika, ten w niem zginie. Słyszał z ust swego Mistrza słowa: *A jeśli cię ręka twoja, albo noga twoja gorszy odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiej tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli dwie oczy mając, być wrzuconym do piekła ognistego* [7]). To upomnienie na Wschodzie bardzo używane, oznacza: że jeżeli ci cokolwiek tak drogiem i miłem jest, jako wzrok twój, albo noga i ręka, a to staje się powodem i okazyą do popełnienia grzechu, wtedy oddal się, uciekaj—bo wpadniesz w grzech.

Czyż bezbronny człowiek rozpocznie walkę z tygrysem lub hyeną? musiałby być szaleńcem, gdyby chciał mieć nadzieję zwyciężenia, lub umyślnie dzikie zwierzęta zachęcał do walki. Czy będziesz igrał z wężem, spodziewając się wzajemnie od niego zabawy? Czy możesz życie twe na los szczęścia wystawiać? Łatwa jest pewno odpowiedź na te pytania. Otóż panuje łączność i harmonia między porządkiem życiowym i moralnym!

Okoliczności prowadzą do upadku. Okazye czynią z ludzi złodziei, pijaków, wiarołomnych, bezbożnych. „Z kim przestajesz — takim się stajesz“ mówi nasze przysłowie. Grzechem jest, jeśli się nie stroni od okazyi, nie unika złych towarzystw, złych

---

[6]) Eccli XXI, 2. [7]) Mat. XVIII, 8—10.

przyjaciół. Gdyby Piotr był odszedł z dziedzińca, nie byłby się zaparł Pana Jezusa, nie byłby upadł.

4. Jedną z okazyi do grzechu to *czytanie książek bez wyboru*. Czytanie wywiera wielki wpływ na sposób naszego myślenia, działania i odczuwania: na miłość lub nienawiść, wogóle na życie nasze. Słuszne jest zdanie pewnego filozofa: „wymień mi swą ulubioną książkę, a ja ci powiem kim jesteś". Istnieje łączność duchowa między nami a ulubioną naszą książką. Słysząc jakąś rozprawę lub mowę zapominamy ją szybko, ale rzecz *przeczytana* pozostaje nam w pamięci, ona wraża się w serce i duszę naszą, a często źle zrozumiana i pojęta zatruwa nasze serce. Bajka mówi, że wilk okrywa się w owczą skórę, aby łatwiej podejść do stada i pożreć owieczki. Niejedna książka swym niewinnym tytułem i piękną okładką nęci nas do czytania, aby wpoić truciznę w duszę naszą; owe powieści nowoczesne więdną jako kwiaty na skale hodowane, sprawiają niesmak i przesyt; a przedewszystkiem odrywają czytelnika od prawidłowego sposobu myślenia i działania. Gdy młodzież szkolna lichemi się karmi książkami, nie zdolną będzie później do nauk poważnych; będzie mu się nauka zdawała za suchą, nie drażniącą jego nerwów i zmysłów Skutki czytania bez wyboru odbijają się na dzisiejszem pokoleniu: młodzież nie ma ochoty do pracy, służba marzy o zbytkach i zrównaniu się z państwem, panie nudzą się, lub stają się zbyt postępowe! Zrobiono zarzut Kościołowi Katolickiemu, że niektórych książek czytać zakazuje pod grzechem śmiertelnym, że wolność tamuje; a przecież Kościół troska się tylko o dziatki, jako kochająca matka. Czy można dziecku dać w rękę truciznę? Moralna trucizna gorszą jest od fizycznej. Niektóre państwa zakazują pewnych powieści z zagranicy sprowadzać i tłumaczyć jedynie gwoli ochrony młodzieży przed niemoralnością. A ile teraz socyaliści rozrzucają kartek i książeczek przeciw Kościołowi, porządkowi społecznemu! Pod płaszczykiem opieki nad ludem — ten sam lud prowadzą do ruiny i zguby. O strzeżcie się drodzy bracia tej trucizny ukrytej!...

Niebezpiecznymi są również nielegalne związki. Nazywamy je nieprawnymi, bo na imię miłości czystej nie zasługują. Przyjaźń wyższe ma cele — jest idealną, czystą, podczas gdy owe związki

li tylko na zmysłowych opierają się podstawach, i to między osobami, które w związek małżeński wejść nie mogą, lub nie mają zamiaru. Chrystus Pan napomina lud słowy: *A ja powiadam wam, iż wszelki który patrzy na niewiastę aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swem* [8]). Tutaj nie poprzestają na spojrzeniu, ale budzą się złe myśli i pragnienia, i powodują rozbicie domowego ogniska, niewierność małżeńską i stają się grzechem ciężkim. Są też stosunki zmysłowe ludzi, którzy mogliby się pobrać, ale o tem nie myślą, stosunki, czysto cielesnemu bożkowi oddane. Tacy ludzie zacierają w sobie wszelkie poczucie uczciwości i cnoty, a miłość zastępują zmysłowością. Kto chce w bojaźni Bożej żyć, niechaj szuka sobie żony z pobożnego uczciwego gniazda, bo wtedy tylko szczęścia domowego będzie się mógł spodziewać. Okazyą niebezpieczną dla duszy jest często i teatr. Ma on być przybytkiem nauki, sztuki i zachęcenia do dobrego. Ale społeczeństwo dzisiejsze innej się trzyma drogi, a teatry obecne z małym wyjątkiem, są nie domem nauki, lecz domem zepsucia i zgorszenia. Szydzą tam z dobrych obyczajów, ze związków małżeńskich, szydzą z Kościoła i religii, szydzą z duchowieństwa. To też bogobojni rodzice, strzeżcie dziatki wasze, i bądźcie wybredni w wyszukiwaniu widowisk stosownych dla wieku dziecka.

Działalność *zebrań i stowarzyszeń* nader jest zbawienną w obecnych czasach. Kropla wody nie obróci kół młyna, słaba przędza nie utrzyma ciężaru, jeden ptaszek nie stanowi o nadejściu wiosny, a pojedyńczy człowiek nie wiele zdziałać może dla ludzkości. Ale jak zebrane wody, lub zwita nić, poruszą kołami machiny, tak samo ludzie złączeni w silne ogniwo pracy społecznej dodatnio działać mogą. I to jest celem stowarzyszeń. O ile dobre stowarzyszenia mogą działać dużo dobrego, o tyle złe, bezbożne, podkopują kościelną i świecką władzę. Kościół Katolicki surowo zakazuje należeć i łączyć się nam z socyalistami. Zwierzchność istnieć musi, bez zwierzchnictwa nie może istnieć rodzina, gmina, państwo. Ludzie bez władzy staliby się hordą opryszków, ale i ci mają przecież swego dowódcę, staną

---

[8]) Mat. V, 28.

się pasożytami, którzy wzajemnie się gubić i we krwi nurzać się będą. To też rozumny i bogobojny człowiek będzie szanował swych przełożonych i zwierzchników, a stronić od tych, którzy burzą podwaliny społeczne.

Według podania Homera, siadywały bajeczne syreny nad brzegiem wyspy i wabiły zdradzieckim, melodyjnym, zmysłowym śpiewem żeglarzy; ci którzy poszli za ich wołaniem ginęli, bo barki ich rozbijały się o skały podwodne. Tysiące szkieletów leżało na wybrzeżu, a gdy Ulisses przechodzić musiał tą drogą, zatkał uszy sobie i wioślarzom woskiem, aby nie dali się złudzić głosom syrenim, a siebie kazał mocno przywiązać do drzewa. Ulisses znał dobrze jak niebezpieczną jest wszelka sposobność i okoliczność, jak łatwo do upadku prowadzi. Gdyby Piotr był przezorniejszym, gdyby nie był zbyt sobie zaufał i nie był wystawiał się na niebezpieczeństwo, gdyby był uciekł z dziedzińca sądowego — nie byłby upadł trzykrotnie. Uciekajcie od grzechu i złego — a zwyciężycie!

Znamy niebezpieczne tory, znamy ludzi, którzy czyhają na naszą puściznę duchową i ojczystą, nie dajmy się tylko sprowadzić z drogi wierności i miłości Kościoła i ojczyzny. Czuwajmy i módlmy się a zwycięstwo w Bogu będzie zawsze po naszej stronie. Amen.

Czytania na miesiąc maj.

PRZEMÓWIENIE WSTĘPNE.

Pod Twoją obronę uciekamy się...

Drodzy Bracia. I znowu za łaską Bożą doczekaliśmy miesiąca, poświęconego czci Najświętszej Maryi Panny. Te nabożeństwa, które rozpoczynamy, mają nam wyjednać i uprosić nowe łaski i błogosławieństwa. Przybywa miesiąc maj, witamy go z radością i weselem, a gdy się kończy smucą się serca nasze. Bo też ten miesiąc wonnego kwiecia, przypomina nam słodkie

oblicze Bogarodzicy; Najświętsza Panna, choć zamieszkuje w przecudnej krainie, nie gardzi nami i przychodzi, aby zamieszkać wśród swej dziatwy; Jej serce pełne miłości, Jej ręce—skarbnice łask, a życie przy Niej tak miłe! Jakże szybko mijają dnie spędzone u stóp Maryi! Starajcie się więc, bracia drodzy, ofiarować codziennie, chwilę wolną w tym miesiącu ku Jej uwielbieniu, a ci, którzy wytrwają w służbie Maryi, nie pożałują spełnionej ofiary.

I.

Nabożeństwo majowe nie należy do obowiązków, lecz do pożytecznych praktyk religijnych. Kto ich nie wypełnia nie ma grzechu, ale kto czci miesiąc Maryi uczęszczając na jej nabożeństwo, ten spełnia jeden z najmilszych obowiązków synowskich, jaki nam prawdziwa pobożność wskazuje—bo czyż Matka Boża nie jest zarówno naszą najdroższą Matką? Samo uczucie, które natchnęło sługi Maryi, aby Ją uczcić co dnia kilkakrotną modlitwą, co sobotę osobnem nabożeństwem, co miesiąc tajemnicami Różańca; to samo uczucie, poświęciło Jej jeden miesiąc w roku ku wyłącznej Jej czci i chwale. I dlatego wybrano dla Maryi najpiękniejszy miesiąc w roku. Jak kwiat wyrasta z łodygi, tak miesiąc Maryi powstał z pobożnego zwyczaju i nabożeństwa, które żywili od wieków pobożni katolicy dla Najświętszej Maryi Panny. Jeżeli jak zapewnia św. Bernard: od wieków nie słyszano, aby ktokolwek daremnie wzywał Imię Maryi,—czyż nie powinno nas to pobudzać do większej czci, i modlitwy przez ten miesiąc cały? Wszakże modlitwa wytrwała nie będzie nigdy odrzucona! Ileż łask spływa na nas z nieba przez to nabożeństwo czci Maryi poświęcone. Czyż nieszczęśliwi upadający pod ciężarem krzyża, nie uczuwali ulgi i uspokojenia w swych troskach, czyż nie opadały dobrowolnie te okowy, które krępowały i raniły ich serca i dusze? Któraż parafia czcząca z pobożnością miesiąc Maryi, nie doznała ulgi i nie zyskała na pobożności, spokoju i błogosławieństwie? Jako z dobrego drzewa oczekujemy dobrych owoców, tak i z pobożnych ćwiczeń majowych, możemy spodziewać się niemałych korzyści.

Mylą się ci, co w zaślepieniu swem, uważają nabożeństwa

majowe, jako rzecz zbyteczną, lub przesadną pobożność. Czyż dziwi się kto dziatwie, że chciałaby jak najdłużej przeciągnąć obchód imienin swej matki duchownej. Czyż nie składamy hołdu samemu Bogu, czcząc Jego Matkę Najświętszą, którą sam Bóg wywyższył i otoczył chórami aniołów. Czyż urządzanie tego nabożeństwa nie jest natchnieniem Ducha Bożego, który Kościołowi zawsze skuteczne podaje środki na uleczenie naszych błędów i występków.

Patrz! oto znikła zima, przyroda się budzi i czaruje cię swym uśmiechem, ale równocześnie budzą się w twej duszy żądze namiętności, i niebezpiecznych pragnień. Cóż czyni Kościół święty? Zaleca nam błagać o pomoc i modlić się żarliwie, zaleca nam ćwiczenia duchowne, a uświęcając piękno natury, które czerpiemy w zaraniu wiosny, wskazuje nam ołtarz Królowej Niebios, pełen kwiecia i woni, pełen blasku i światła.

Nabożeństwo majowe cieszyło się zawsze szczególną opieką Stolicy Apostolskiej. Zaledwie wprowadzono je w Włoszech, gdy Pius VII przekonawszy się o błogosławieństwie i łaskach, jakie przez tę cześć oddawaną Maryi Pannie otrzymujemy, nadał rozgłos i znaczenie, zachęcając wszystkich wiernych do nabożeństwa majowego. Nadał odpust zupełny raz w miesiąc przy spowiedzi i Komunii św., i odpust 300 d. w każdym dniu tego miesiąca, tym wszystkim, którzy uczczą Maryę P. przez nabożeństwo publiczne lub prywatne. Czyż to nabożeństwo ku Najświętszej Maryi, rozpowszechnione w krótkim czasie w katolickim świecie, nie jest dowodem Bożej Opatrzności, które chce wynieść Najświętszą Dziewicę do szczytu chwały, abyśmy dążyli do Niej i błagali tę Gwiazdę morza o pomoc w ciężkiej doli, w której pogrążeni jesteśmy, abyśmy wzorowali się na tej czystości anielskiej—my, którzy tarzamy się w kałuży brudu i patrzymy na zgorszenia jakich świat pełen!...

II.

W jaki sposób uczcić miesiąc Maryi? Ponieważ odprawia się nabożeństwo w naszej parafii, starajmy się uczestniczyć w niem codziennie, jeżeli nie jest ono na przeszkodzie obowiązkowym naszym zajęciom, lub nie mamy zbyt daleko do kościoła. Sta-

rajmy się przybrać według sił naszych ołtarz w kwiaty i światło. Przez gorliwość i modlitwy, wyjednamy sobie łaskę godnego uczczenia Maryi. Jeżeli nie możemy bywać na nabożeństwach publicznych—urządźmy je sobie w domowem zaciszu. Niechaj wieczorną modlitwę dnia w tym miesiącu zakończa pobożne westchnienie, dobry uczynek, jałmużna na cześć Matki Bożej; ofiarujmy przeczytany wyjątek z pobożnej książki o cnotach Maryi a przedewszystkiem starajmy się Ją naśladować. Wyszukajmy pomiędzy cnotami, jakie zdobią życie Najświętszej Panny, te, które najwięcej są nam potrzebne w dzisiejszych czasach, to jest Jej posłuszeństwo, łagodność, czystość i pokorę. Co mamy mówić o cnotach, których nam brak — my wprzód musimy wyrwać z serc naszych ten chwast grzechowy, jaki się wśród nas pleni! Do czegośmy doszli? młodzież w wierze świętej obojętnieje, przykazań Bożych i Kościoła nie pełni; ludzie narzekają na brak pracy, znalazłaby się i praca ale, że pracowników teraz niema sumiennych, którzyby choć miernym zarobkiem się zadowolnili, gdy przez bezrobocia niszczeją fabryki, bo wystarczyć nie mogą. A nie tylko upada dobrobyt społeczny, lecz ludzie dziczeją, bo nawet do krwi rozlewu, chciwością wiedzeni, są gotowi. Czyż więc wobec naszych grzechów nie mamy błagać zmiłowania Pańskiego? Już Sędzia Bóg odwrócił od nas Oblicze Swoje, — a Matka Boża czy nas uzna za dzieci swoje, gdy my Syna Bożego i Matki Kościoła nie słuchamy? Ale módlmy się za błądzących i sami prośmy o wytrwałość w służbie Bożej.

W ten sposób najlepiej uczcimy Maryę Pannę. Lecz pamiętajmy, że nie zwróci Matka Boża swego miłosiernego serca ku nam, jeżeli oprócz zewnętrznych oznak pobożności, nie zmienimy serca i duszy, i nie staniemy się Jej podobni. Matki Bożej nie uradują ani wspaniałe ołtarze, ani śpiewy harmonijne — bo Ona żąda przedewszystkiem, abyście Jej serca oddali, aby te serca były czyste na wzór Serca Jezusa i Maryi. Każdy z wyznawców Chrystusowych, może z łatwością uczestniczyć we czci ku Najświętszej Pannie oddawanej Jej w maju; to nabożeństwo tyle przynosi łask z sobą, tak wzniosłe a przytem łatwe jest do wykonania, że musimy się z niem koniecznie łączyć. Starajmy się wszelkiemi siłami przyczyniać, aby godny hołd odbierała Bogarodzica

od swych ziemskich dziatek. Jakiemże ożywczem źródłem uświęcenia, pokoju i ukojenia będzie dla nas to nabożeństwo w chwilach tej walki i nieładu jaki nas otacza—niechaj więc wznoszą się nasze dłonie w pokornem błaganiu do tej Królowej nieba i ziemi: Dziewico Niepokalana zbliż serca nasze do siebie, abyśmy się wzajemnie miłowali, abyśmy w tym miesiącu poświęconym Twej czci, żyli w Tobie, szli za Tobą, i naśladowali Twe cnoty. Słabe i ułomne Twe dziatki, nie zdolne nawet należycie uczcić i chwalić Ciebie, błagają Twej pomocy, bo inaczej zginą bezpowrotnie! Przybądź ku pomocy Niepokalano Dziewico wyjednaj nam łaskę, abyśmy Cię godnie chwalić umieli.

Matko litości, ukaż się nad nami
Wspieraj nas grzesznych Twojemi prośbami,
By nam Twój miesiąc przyniósł nawrócenie,
A potem w niebie szczęście i zbawienie.

Dzień I.

Marya i wytrwałość.

Królowa nieba, wesel się, alleluja.

Radość Maryi, w czasie wielkanocnym, sprawia widok zmartwychwstałych chrześcijan, pogrążonych dotąd w grzechach, a których Ona za swem pośrednictwem przywróciła do życia łaski. Wierni obmyci w Sakramencie Pokuty św., przyrzekli Jej poprawę, aby wraz z Zbawicielem powiedzieć mogli: *Resurrexit sicut dixit!*

To też Kościół łączyć może w pieniach radosnych te dwa zmartwychwstania, i wołać, mówiąc o grzesznikach, jako o Ofierze Kalwaryi: „Królowo nieba, wesel się alleluja! gdyż Ten, któregoś w żywocie Twym nosić zasłużyła—zmartwychwstał, jako powiedział“ A my dołączamy jeszcze błagania: *Módl się za nami.* Aby nasze zmartwychwstanie z więzów grzechowych nie było krótkie, aby godnie przypominało zmartwychwstanie Jezusa, który powstawszy z grobu, już do niego nie wrócił; trzeba nam posiąść cnotę *wytrwałości.* Najśw. Panna Marya, okazała się dobrą dla nas

Matką, wyprosiła nam żal szczery i nawrócenie do Boga, doprowadziła nas do stóp krzyża, ale my poprosimy Ją jeszcze o inną wielką łaskę, aby dopomogła nam wypełnić dwa obowiązki, które umocnić mają nasze dobre postanowienie, a które Boski Zbawiciel streścił w słowach: *Czujcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.*

II. Czuwać nam potrzeba, abyśmy nigdy nie zasnęli wśród złudnej pewności, abyśmy nie narażali się na pokusy, odsuwali to wszystko, co może nam szkodę przynieść; unikajmy grzechu i jego okazyi, trzymajmy się zdala od towarzystw zdradliwych, widowisk zwodniczych, rozmów światowych, złych pism, bądźmy zawsze gotowi i czujni do obrony przeciw nieprzyjaciołom. To nie tylko dobra rada, ale to obowiązek, który nie zna wypoczynku, od którego usunąć się ani go złamać nie można, bez *szkody dla duszy.*

Jesteśmy bojownikami, a na ziemi ciągła wre walka! Jeżeli szatan daje nam chwile wypoczynku—czyni to dlatego, aby nas łatwiej pochwycić i w swych szponach zatrzymać. Jedynym środkiem uniknienia tych zdradzieckich zasadzek — to czujność ustawiczna, a chociaż zmęczeni tą walką ustawiczną, nie trwóżmy się, lecz czuwajmy z łaską i pomocą Najśw. Maryi Panny. Matka Boża—jest naszą Matką, a czyż dobra Matka nie troszczy się, gdy dziecko cierpi? Czyż nie śledzi pilnie wypadków, które upór lub swawola sprowadziły na głowę jej dziecięcia? Czy nie wskazuje mu pewnej drogi, która nie zrani jego nóżek, czy nie poprowadzi z słodyczą i dobrocią, aby je ustrzedz od złego? Matka gdy uczy stawiać dziecinę pierwszych kroków, ileż ostrożności przedsiębierze, aby oszczędzić mu upadku, aby usunąć wszelkie przeszkody, i ująć w ramiona gdy słabnie lub się chwieje?

O Matko Chrystusowa! słabi jesteśmy jako te niemowlęta, a przecież musimy posiadać czujność i waleczność bojowników! Ty się o Matko ulitujesz nad naszą niemocą, Ty, która obronić nas możesz potężniej niż hufce bojowników, Ty która zdeptałaś głowę węża, Ty Królowo Nieba, na której słowo uciekają zastępy szatanów!

Gdy ciężkie chwile zawisną nad nami, gdy nasza chwiejność i niestałość doprowadzi nas znów do cierpień i zgryzoty, a my

bezsilni nie umiejąc już walczyć, blizcy będziemy upadku, wtedy o słodka Matko bądź z nami, wznieś nasze dusze, zagrzej je do sumiennego wypełniania obowiązków, obrzydź nam grzech, usposób serca do ukochania wszystkiego co piękne, wzniosłe i cnotliwe. Jeżeli chwiać się poczniemy, gdy droga życia okaże się nam stromą i ciernistą, światło coraz więcej przyćmione i niepewne, przytul nas Matko do swego łona, abyśmy pewną przystań znalazłszy, ominęli przepaść, do której w szale świata dążyliśmy. A gdy mimo Twych zabiegów, w grzech wpadniemy, nie opuszczaj nas i wtedy, ale nas podnieś — ulecz— daj nam wytrwałość i siłę, abyśmy się nigdy do poprawy nie zniechęcali.

III. *Czujność ma być złączona z modlitwą.* Nie wystarcza czuwać, gdy nieprzyjaciel jest tuż przy tobie—trudno go uniknąć— trzeba go zwalczyć. Szczęśliwy ten, kto Maryę obrał sobie za Orędowniczkę, wzywa Jej możnej pomocy, i modli się do Niej. Modlitwa do Maryi, to nie tylko odezwa do miłosierdzia Bożego, ale to okrzyk zwycięstwa, pochodzący z głębi duszy, że Marya u Boga jest wielowładną! Szczęśliwy ten, kto w nabożeństwie do Najśw. Panny szuka źródła w wykonywaniu praktyk religijnych. Życie jego staje się pasmem nieustającej modlitwy w łączności z Maryą; i chociaż zsyła mu Bóg doświadczenia, serce jego nie więdnie, ufność nie chwieje się i nic nie zdoła zburzyć wewnętrznej jego stałości.

Święci Pańscy jednozgodnie świadczą, już to swem życiem i męczeństwem, już to w swych niewyczerpanych naukach o czci Maryi Panny: że niema pewniejszego znaku naszego przeznaczenia, niema lepszej oznaki wytrwałości, nad synowskie przywiązanie do Maryi Panny.

Złączmy się więc z Nią, i niechaj nigdy w życiu naszem nie upływa dzień, w którym nie mielibyśmy się polecić Jej możnej i czujnej opiece.

O daj nam Matko, duszy zmartwychwstanie
I uproś w dobrem na zawsze wytrwanie;
Byśmy do grzechu nigdy nie wracali,
I wieczne życie w Bogu otrzymali!

Cel i znaczenie chrześcijańskiej szkoły.

Przemówienie przy poświęceniu szkoły.

Przy poświęceniu tego gmachu szkolnego, pragnę do was, zebrani słuchacze, przemówić, aby po krótce wyrazić dobrodziejom tej szkoły moją radość i podziękowanie za spełniony czyn obywatelski. Szkoła jest miejscem, w którem gromadzi się młodzież, aby wymowne usta katechety i panów profesorów zaszczepiały w ich sercach naukę, która oświeca ducha i uszlachetnia serce. Szkoła to przybytek, który młodym latoroślom społeczeństwa naszego daje nietylko oświatę, ale i naukę — jak żyć, w jaki sposób stać się krajowi użytecznym, aby być dobrymi obywatelami narodu; a przytem wskazuje młodzieży katolickiej cel życia, czego przestrzegać powinna, aby po życiu ziemskiem zasłużyła sobie wieczność szczęśliwą. W dobrej katolickiej szkole, złączonej duchem z Kościołem i jego nauką jako matka z swem dziecięciem, *w takiej* szkole, uczą nietylko świeckich wiadomości, ale przedewszystkiem *prawd wiary.* Cokolwiek Chrystus nauczał, co Apostołowie ogłaszali—to w jasnym wykładzie podaje się dziatwie w szkole. Obowiązki względem Boga i obowiązki względem ludzi, względem Zbawiciela i rodziców są im wskazane; i nie tylko zachęcane i pouczane bywają w tych prawdach, ale *przyzwyczajają* tę młodzież do częstego, przez regularne ćwiczenia duchowne, uczęszczania do Sakramentów i t. d.

Szkoła nie może być jedynie *zakładem nauczania*, ale musi być zakładem *wychowawczym*, a dobre wychowanie bez nauki religii jest niemożliwem.

To też dobra szkoła obiera naukę religii, jako główny przedmiot nauczania; stąd też dobra szkoła idzie ręka w rękę z Kościołem, a ci którzy marzą o rozdziale i odłączeniu szkoły od Kościoła, nie rozumieją rzeczy, lub tendencyjnie źle życzą naszemu młodemu pokoleniu. Jako Chrystus Pan powiedział: *Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, bo ich jest Królestwo Niebieskie*, tak i zastępca Jezusa Chrystusa, kapłan katolicki musi te same życzenia i pragnienia wyrazić,

aby te młodociane serca dla siebie i Boga pozyskać przez nauczanie ich o przeznaczeniu człowieka i sposobach uzyskania Królestwa Bożego.

Nadarza się nam dzisiaj sposobność urzeczywistnienia naszych pragnień, obszerna szkoła dozwoli nam zgromadzić liczne zastępy dziatek i działać z korzyścią w kierunku wychowawczym.

Nie wątpię, że przewodnicy tych młodych serduszek jak dotąd, tak i nadal, odpowiedzą godnie położonemu w nich zaufaniu, a chociaż ciężki i ciernisty jest zawód nauczycielski — nie zniechęcą się, lecz staną się pożytecznymi pracownikami na niwie ojczystej. Nie wątpię, że nauczyciele i kapłani pójdą złączeni w pracy wychowawczej, i spełnią godnie cel, jaki chrześcijańska szkoła ma wytknięty. Nie wątpię, że rodzice i opiekunowie nie zapomną o swych obowiązkach względem dziatek, pilnie posyłać je będą do szkoły, bo wiedzą jak wielką odpowiedzialność złożą kiedyś przed tronem Boga za zaniedbanie rodzicielskich obowiązków. Przecież dziecko nie może rość jako drzewko w lesie!

Rodzice współdziałać muszą z szkołą — jeżeli chcą, aby należyte wychowanie i naukę dzieci otrzymały. Rodzice mają nie tylko pilnować, aby dzieci uczęszczały do szkoły, ale mają i pracować nad nimi, aby to dobre ziarno, które rzucono im w szkole, pielęgnowały w domu, aby zły przykład i bezbożne mowy nie skalały ich dusz wrażliwych, i nie zatarły budujących nauk katechety i nauczyciela. *Tylko wtedy, gdy szkoła i rodzina jednozgodnie współdziałają, może nauka przynieść korzyść dziatwie.*

Życzę tutejszej szkole obfitego plonu; niechaj się stanie rozsadnikiem dobrego ziarna i błogosławieństw Bożych; a gdy po latach wielu nie stanie już na ziemi tego grona dobroczyńców, którzy przyłożyli cegiełkę do wybudowania tej wszechnicy wiedzy, niech ich błogosławią wnuki i prawnuki dzisiejszego pokolenia!

A teraz, droga młodzieży, słówko do was. Przyszliście do nowego gmachu szkolnego, wnieście do niego też dobre postanowienia. Patrzcie na Dziecię Jezus! Znacie opowieść o przyjściu Pana Jezusa do kościoła Jerozolimskiego, o Jego zaginieniu i pozostaniu przez trzy dni w świątyni. Gdzie znaleźli strapieni Rodzice małego Jezusa? Oto w szkole znajdującej się przy świątyni, gdy siedział wśród uczonych Pisma, słuchał ich i wypytywał. Tak i wy, drogie dziatki, słuchajcie z uwagą i skupieniem waszych nauczycieli, czyńcie co wam każą, bo oni pragną waszego dobra. Pamiętajcie, że ozdobą najpiękniejszą szkoły — to gromada pilnych i posłusznych dziatek.

Chociażby szkoła mieściła się w najpyszniejszym pałacu, a pełną była leniwych i niesfornych uczni — wstrętną się stanie dla każdego. Uczyńcie więc mocne postanowienie dobrymi być uczniami! A Bóg litościwym spojrzy okiem na tę szkołę, pobłogosławi młodzież, która w niej szukać będzie nauki, doda pomocy nauczycielom i kapłanom, aby oświeceni światłem Ducha Św. żarliwie sprawowali swój urząd; aby ta szkoła stała się błogosławioną niwą, rodzącą kwiaty niewinności i cnót wszelkich; aby te żywe rośliny dojrzewały i obfity owoc przynosiły!...

BIBLIOGRAFIA.

Świat Pismo tygodniowe ilustrowane pod redakcyą Stefana Krzywoszewskiego wyd. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Warszawa, rocznie rb. 8.

Nader sympatycznie przedstawia się nowy tygodnik ilustrowany „Świat." Znajdujemy w nim (nr. 4) barwnie uchwyconą bieżącą chwilę z kraju i ze świata, i o przeszłości też redakcya nie zapomina, bo ją umie łączyć z teraźniejszością. Przedstawia więc nam dawne postacie chwały narodowej z przed 75-u laty—pióro *W. Gomulickiego.* Art. „Nowa uczelnia artystyczna" mówi o założeniu i stanie obecnym Warszawskiej szkoły sztuk pięknych założonej w roku zeszłym. Watykan i Polska—rys historyczny w stosunku papieży do Polski: Grzegorza XVI, Piusa IX, Leona XIII i Piusa X—artykulik choć bezstronnie i życzliwie przedstawia sprawy Watykanu i Polski, mógłby jednak więcej podać rysów wybitniejszych dla ukazania w świetle prawdziwem Matki Kościoła. Inne luźne sylwetki uzupełniają zeszyt 4; z obecnych zeszytów tendencya pisma sympatycznie się przedstawia. Spodziewamy się, że redakcya również i nadal uczuć i zasad katolickich obrażać nie będzie, a ponieważ pismo, jak dotąd wnioskować można, przeznaczone jest do pobieżnej lektury salonowej, to i tej klasie społecznej nadawać będzie umiało ton i prąd właściwy ducha rodzinnego, narodowego pośród tylu przewrotnych pojęć a tak nam obcych naleciałości. Nowemu pismu życzymy „szczęść Boże." Dodać też należy, że cena rb. 8 z przesyłką za pismo tak piękną ozdobione ilustracyą—zdaje się nader nizką.

„Czerwona biblioteka“.

Kto mieszka na wsi ten nie ma pojęcia, jaką działalność wykazują socyaliści przez rozpowszechnianie kartek, odezw, oraz dziełek, w okładce czerwonej — barwie kosmopolitycznej socyalistów. Dziwić się doprawdy trzeba, że księgarnie przynajmniej cieszące się dobrem imieniem, mogą coś podobnego mieć u siebie na składzie, ale zrozumieć nie możemy, że jedna z najpoważniejszych firm warszawskich, odważa się podobne rewolucyjne śmieci w znacznej liczbie rozsyłać na prowincyę. Że podobną agitacyą mogą się zajmować Kownery, Kucharczyki, Skrochowskije i Miłkowscy, to łatwe do zrozumienia—lecz firmę poważną uniewinnić możemy tylko przeoczeniem nieoględnem!...

Przyjrzyjmy się choć w części owej „czerwonej bibliotece“ wydawanej w Warszawie nakładem Tow. wydawnictw ludowych.

Kto z czego żyje? napisał *Jan Młot* wyd. lud. r. 1906 Autor przedstawia wyzysk fabryczny—domaga się, aby *całe i wszystkie* fabryki, *i cała ziemia* należały *do robotników*, i to nie do *jednego* ale do *wszystkich*, str. 33, zachęca do zabierania fabryk na własność i wyjaśnia że „zabieramy to, co nasze, fabryki wybudowaliśmy własnemi rękami, ziemię uprawiliśmy sami; wszystko to z naszych rąk powstało, więc do nas teraz należeć powinno!“ Że też autor nic nie wspomina: czy robotnicy na własnym gruncie i darmo bez płacy fabrykę wybudowali?!...

Precz z socyalistami! napisał *W. Bracke* Warszawa nakład Tow. wyd. lud. r. 1906. Tytuł zwodniczy—jest zachętą do zasad socyalizmu. Autor uważa wspólną własność za jedyną deskę ratunku, a bogactwo za gwałt i niesprawiedliwość. Popiera zarzut, że socyalizm nie znosi małżeństwa (str. 3) a na str. 22 domaga się rozwodu, rozłączenia, gdy niema między małżonkami miłości. Dowodzi, że socyaliści szanują cudzą własność i potępiają rozpustę!...

Ferdynand Lassal—napisał *F. S.* W działalności Lassala biograf wskazuje walkę przywódcy ludowego o różne prawa dla proletaryatu, między innemi o prawo *powszechnego głosowania.* Chociaż krytyka błędy wykazała, sławi go jednak za walkę. Zginął Lassal w pojedynku o pannę, która przeciwnikowi jego rękę przyrzekła.—Czy to jest przykład uszanowania prawa i wolności?!...